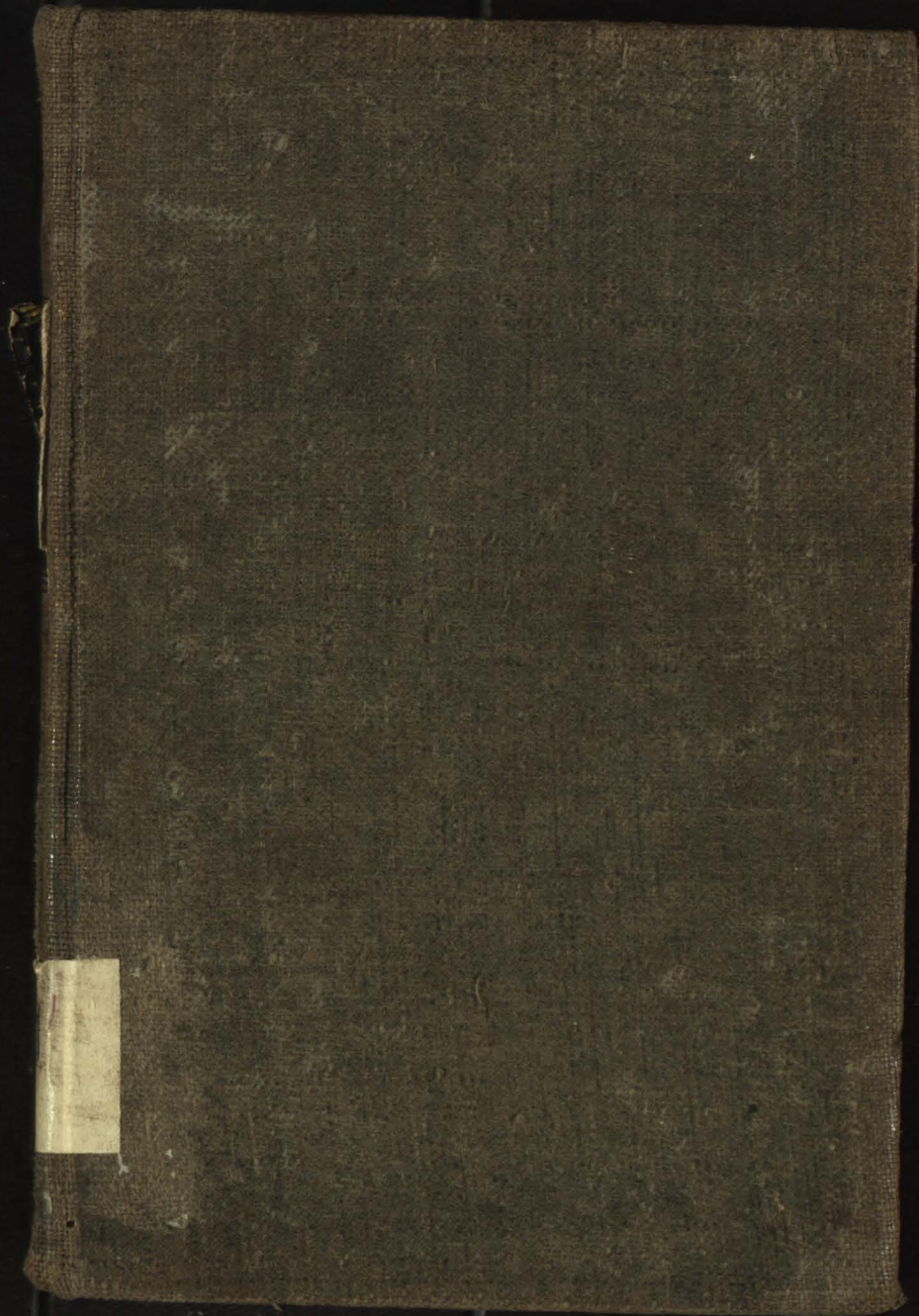




ulożona z Wyimków  
Polskich, tak prozą iak wieś

*Wypisy Polskie*  
NA KLASSE I.

*z Biblioteki Szkoły  
Białskiej*

W PŁOCKU,  
W DRUKARNI KAROLA KULIGA.

1829.

*Druk. 321  
Znak. 1708  
M. inw. 1708*





ona-  
dla młodzi-  
szko-  
czasowego pomocni-  
czego używania uczniom Klasy Pierwszej  
polecony.

## POWIEŚCI MORALNE

według Biblii Wuyka.

Jezus Dzieci błogosławi.

Było zwyczajem u Żydów, że dostoy-  
nych Nauczycieli i Kapłanów, o błogosła-  
wienie dla swych dzieci prosili. Agdy  
lud znał Jezusa iako Nauczyciela, który od  
Boga był posłanym, przeto wiele Rodziców  
przyniesli do niego swoje dzieci, aby bło-  
gosławiąc, dotknął się ich. Dowiedziawszy  
się o tém Jezus, kazał im wniść do sie-  
bie; ale Uczniowie jego rozgniewani, że im  
przerwano ważne, z tym niebieskim Nau-  
czycielem rozmowy, powstałi na tych, któ-  
rzy dzieci niesli. Ten postępek Uczniów  
Jezusa, mógł ich łatwo na myśl naprowa-  
dzić, że albo prośba ich iest nieprzyzwoi-  
ta, albo téż Jezus, który był bardzo ludz-  
m, nie lubi dzieci. Jezus tém Uczniów  
postępkiem obrażony, rzekł do nich: do-  
puśćcie im; abowiem takowych iest Kró-  
stwo Boże. Potym uściskał dzieci, a kładąc  
na nie ręce, błogosławił je.



*Ó Synu zgubionym.*

Nieodrzucał Jezus żadnego od siebie, w którym widział chęć do poprawy; i dla tego też celnicy, i różni grzesznicy, chcący słuchać jego nauki, do niego przychodzili. Dumni Faryzeuszowie i Doktorowie, uważając to postępowanie Jezusa, iako gorszące, szemrali, mówiąc: on, który chce być mianym za Proroka, przyjmuje grzeszniki i iada z nimi. Jezus następującem podobieństwem, okazał im, że tak się z nien obchodząc, dobrze czyni, i że Bóg jest miłosiernym dla każdego, który za swe grzechy żałuje. Człowiek niektóry miał dwóch synów. Młodszy żądał od Ojca przypadający na się części majątności. Ojciec, rozdzielwszy majątek, oddał młodszemu synowi, co mu się należało. Ten nie długo potem, zabrawszy wszystko, odjechał w daleką krainę, i rozproszył tam majątność swą, żyjąc rozpustnie. A gdy wszystko utracił, stał się głód wielki w owę krainę, i on począł niedostatek cierpieć. Tedy poszedł w służbę do iednego obywatela onęj krainy; a ten go wysłał do wsi swojej, aby paść wieprze. Tu radby był napętnił brzuch swój młotem, które iadały wieprze, ale nikt mu go nie dał. Wtedy

placząc nad losem swoim, rzekł: iak wiele naiemników w domu Ojca mego mają dosyć chleba, a ja tu głodem umieram. Lecz wstanę, pójdę do Ojca mego, i rzekę mu: Ojczu! zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą, i nie iestem godzien, abym się nazywał synem twoim; przyjmij mię w dom swój, iako iednego z naiemników twoich. Wstawszy, szedł do Ojca swego. A gdy ieszcze był daleko, uyrzał go Ojciec jego, i miłosierdziem wzruszony, przybieżawszy, upadł na szyję jego, i pocałował go. A syn łzami zalany, mówił: Ojczu, zgrzeszyłem przeciw Niebu i przed tobą: inżem nie iest godzien być zwan synem twoim. Rozczulony i uniesiony radością, rzekł Ojciec do sług swoich: przynieście naylepszą szatę, a obleczcie go, i daycie pierścień na rękę jego, i bóty na nogi jego. Przywieǳcie cielca utuczonego i zabiycie, a iedźmy i używajmy, albowiem ten mój syn umarł był, a ożył: zginął był, a znalazł się. Gdy się tak bawili, przyszedł starszy syn z pola: a przybliżając się do domu, usłyszał muzykę i taniec. Tedy przyzwał iednego z służebników, i spytał, coby to było? Brat twój przyszedł, odpowiedział służący, i zabił twój Ojciec cielca utuczonego, iż go zdrowego znowu od-



zyskał. To rozgniewało starszego syna, tak, iż niechciał wniść do domu, lecz Oyciec jego wyszedłszy, począł go prosić, aby wszedł. Ale on rzekł Oycu: oto tak wiele lat służę tobie, nigdy nie przestąpił rozkazania twego, a nigdyś mi nie dał koźlęcia, żebym używał z moimi przyjaciółmi. Ale gdy ten Syn twój, który pożarł majątność swą w rozpuszcie, przyszedł, zabiłeś mu utuczonego cielca. Oyciec odpowiedział mu: synu, tyś zawsze iest zemną, i wszystko moje, twoje iest. Teraz powinienes także używać i weselić się, iż ten brat twój był umarły, a ożył, zginął był a znalezion iest.

---

## KRÓTKIE POWIEŚCI z DZIEJÓW OYCZYSTYCH.

---

*Bolesław Krzywousty.*

Piękny przykład miłości ku Rodzicom dał nam Bolesław Krzywousty, gdy przez pięć lat po śmierci Oycy swojego Władysława w żałobie chodził. Tenże sam Król

zwykł był mawiać, ile razy na portret Oycy, który zawsze na piersiach nosił, spoyrzał: niech mnie Bóg zachowa, abym co honorowi Oycy moiego nieprzystoynego popełnił.

*Kościół najmilszy Bogu.*

Chodkiewiczowa, Xiężna Ostrogska, gdy na fundamenta Kościoła w Ostrogu kładziono pieniądze, westchnęła, i rzucając garść złota, rzekła: Obym mogła wystawić Bogu ze złota Kościół tak wielki, aby cały świat zajmował. Przytomny Kapłan rzekł iey na to: serce maluchne człowieka iest najmilszym Bogu Kościołem.

*Stefan Czarnecki.*

Temu gdy wyrzucano, iż z prostego Ślacheica Hetmanem został, rzekł: Ani z roli, ani z soli, ale z tego, co mnie boli, urósłem; ladaia to niwa, w której kaków bywa.

*Pan Filip z Konopi.*

Pan Filip z Konopi, płoszywszy przez lat 40. Turki, Tatary, Wołoszą, za Króla Olbrachta, Kazimiérza i Alexandra, osiadł nareszcie w swoim majątku. Pojechał na seymik. Lecz schowany w obozach, wpra-



wny bardziéj do ścinania się z połańcem, niż do rozpraw publicznych, nie zważał bynajmniéj na przedmiot obrady, i zaczął wcale o czém inném prawić. Śmiech powstał powszechny: „Któż tam taki wyrwał się? rzekł któryś z ziemianów”. „To „pan Filip z Konopi”! krzyknęli usłużni sąsiedzi. I odtąd iest w pogotowiu pan Filip, przy każdym niedorzeczném słówku.

#### *Gra w Zielone.*

Gra w Zielone powstała bardzo dawno. Młodzieńcy i Panny łamali gałązki wiérzbowe, co znaczyło zmartwychwstanie. Jako gałązka wiérzby odłamana, na wiosnę każda się przyymuie, i w drzewo zamieni; tak i my z cząstek naszych powstaniemy.

#### *Jadwiga, Matka Henryka, Xięcia Wrocławskiego.*

Gdy Jadwiga, Matka Henryka IIgo Xiążęcia Wrocławskiego, dowiedziała się, że Tatarzy Polskę niszczyli, i ku Śląskowi zbliżali się, porwała pałasz, podała go synowi i rzekła: Kochany synu! chcesz, abym się niewstydzila, żem iest twoją Matką, śpieszże na ratunek Ojczyzny. Gdy zaś dowiedziała się o iego śmierci, zgromi-

ła swą synowę, że śmierć męża opłakiwała.

#### *O Koniępcolskim.*

Koniępcolski Stan: Hetm: W.K. mąż w wojenném rzemieśle znakomity, Tatarów, Szwedów i Turków zwycięzca, wymowę miał przytrudną i zaiakającą się, stąd o nim żołnierze zwykli byli mawiać: Pan Stanisław wprzód uderzy, niż wymówi.

#### *Prawdziwe ślachećwo.*

Kossakowska, Kasztalanowa Kamieniecka, w posiedzeniu iedném, gdy niektórzy wyliczali dawność przodków swoich, i popiérali się Niesieckim, Duńczewskim i t. d. odezwała się w te słowa: „Mnie się zdaie, „że ani Niesiecki, ani Duńczewski, tak są „dawni, iak miłość Ojczyzny; ta to cnota „Ślachtą czyni, ta powinna rządzić Polakami, od niéy odstąpić, iest być wyrodkiem przodków i nieprzyjacielem Ojczyzny”.

#### *O Kuczborskim Biskupie.*

Kuczborski, Biskup Chełmiński, gdy Król Zygmunt IIIci prosił o pożyczanie pieniędzy na potrzebę kraju; cnotliwy Bi-



skup kazał przynieść znaczną sumę; a złożywszy ją u nóg Króla, rzekł: Dawałem proszącym w imie Boga, gdym dał teraz wzywającym w imie Ojczyzny, spełniłem moję powinność.

*Sprawdzenie przepowiedni.*

Lubomirskiemu Stanisławowi, za to, że 14. kościołów wystawił, sprawdziło się przepowiedzenie:

Nagrodził, Stanisławie, Bóg ci z swojej strony: Tyś dał Bogu tysiące, wnuk ma miliony.

*Rzetelne powitanie.*

Potocki, Kasztelan Krakowski odwiedzając szkoły Krakowskie, zaczynał od najsławniejszemu Grammatyki, i tak witał: kłaniam Prymasom, Arcybiskupom, Biskupom, Hetmanom, Senatorom, a może, iak w wolnym narodzie, i Królom. Do tego wskazuje wam drogę, Mości Panowie, nauka, a zaprowadzi cnota.

*Zdanie Polki o Ojczyźnie.*

Radziwiłowa Katarzyna, z domu Sobieska, siostra Jana III. mawiała: „Dobra Fran-

cyja, chwalebna Hiszpania, wesołe Włochy, bogate Niemcy, ale mi najmilsza Polska.”

*Zdanie o Naukach.*

Załuski Andrzej, Biskup Warmiński, zachęcając do nauk, mawiał: Nauki uczą młodych umiarkowania, starym pociechę niosą, dla ubogich są majątkiem, a bogatych zdobią.

*Prawy Obywatel.*

Zamoyski, Arcybiskup Lwowski, mawiał: zbieram pieniądze, ale iak mi żal dać sześć groszy próżno; tak wszystkiego zbioru nie żałuję na pożytek Ojczyzny, lub dobro kościoła.

*Zdanie Jana Zamoyskiego o sprawiedliwym nabytku.*

Zamoyski mawiał: grosz niezapracowany uboży wielkie Pany; a szeląg ukrzywdzony, wyprowadza miliony.

*O Żółkiewskim Hetmanie.*

Żółkiewski Hetman, zawsze sobie we wszystkich przygodach tę piosnkę nucił: Dobrego szczęścia każdy dopomoże: ale w złym razie tylko ty sam, Boże!



*Nieustraszonosc Króla Jana III.*

Na Wiedeńskich polach ieden z Polskiego woyska Oficer postrzegł, iż prosto do Króla mierzył działo nieprzyiaciel. Skoczył więc coprędnę do niego, aby z celu ustąpił. Rozśmiał się Król na przestroge: „Bóg zastępów przy mnie, (rzecze), żadne działo nie nie udziało.”

*Zdanie Skargi o Języku Oyczystym. (\*)*

Wielu ganiło Xiędza Piotra Skargę: że, gdyby po łacinie pisał, Europeyską mógłby mieć sławę, zwłaszcza, że w tym języku bardzo był biegły; tym on odpowiadał: Język łaciński już iest stary, i od wielu wieków doyrzały; nasz zaś młody, ukształcenia potrzebuie; wreszcie Polak iestem, dla Polaków tylko żyję i myślę.

---

(\*) Xiędz Piotr Skarga był zakonu Jezusowego. Tak kochał Oyczynę, że, choć go w Rzymie znaczną nagrodą zatrzymać chciano, on wrócił do Polski, i był Kaznodzieją Stefana i Zygmunta III. On to założył Bractwo Miłosierdzia w Krakowie, i Bank pobożny. Zawsze skromny, iak na zakonnika przystało, czynny i bogoboyny, wspierał uboższych od siebie. Umarł w Krakowie, i tam pochowany w kościele S. Piotra.

## POWIEŚCIMORALNE MNEYSZE

*O Cnocie Eneasza.*

Po odebraniu Troi, Grekowie zlitowani nad losem Trojańczyków, pozwolili każdemu obywatelowi tego nieszczęśliwego miasta, wynieść sobie, coby który miał najkosztowniejszego. Eneasza, zostawiwszy w Troi bogactwa swoje, bogów domowych posągi tylko wynosił. Grecy, tém Eneasza nabożeństwem wzruszeni, pozwolili mu ieszcze raz wynieść z domu swojego, coby miał naydroższego; on natenczas Oyca swego staro na ramiona wzięwszy, wynosił. Tym znowu więcej ieszcze pobudzeni Grekowie, pozwolili Eneaszaowi cały iego z miasta wynieść majątek, mówiąc: że tak pocziwy we wszystkiem człowiek, nie może mieć nikogo nieprzyacielem.

Eneasza po Bogu zaraz Oyca swojego kładzie, bo cóż na ziemi szanowniejszego być może nad Rodziców, w naszey wierze. Bóg sam charakter Oyca uznać iest naywiększym, kiedy nam siebie Oycem nazywać każe, to, cośmy w życiu kochać i szanować naybardziej winni.



*Sokrates i Alcibiades.*

Sokrates widząc młodego Alcibiadesa z powodu mąłatku swego w pychę się podnoszącego, przyprowadził go do tablicy, na której mappa Grecyi zrobiona była. Na téj mappie kazawszy Alcibiadesowi szukać Aten, pytał go potym, gdzieby też przy Atenach były oznaczone grunta dziedziczne Alcibiadesa? A ten gdy odpowiedział: że ich tu nie masz, dopiero Sokrates rzecze do niego: ty się z tego wynosisz, czego na téj tablicy Grecyi i śladu nie masz!

Czegoż się ten pyszni, że ma więcej ziemi albo pieniędzy, iak insi? cnota iedna człowieka wyższym nad innych robi; i gdyby nie miała pokory, która zwyczajnie z nią bawić się lubi, cnota iedna pysznićby się powinna. Moie Dzieci, nie pogardzajcie nikim, że ubogi, bo ten tylko, co przez złe postęпки swoje, zrobił się sam ubogim, wart iest pogardy. I to ieszcze: ieżeliby się poprawiać zaczął, winniście go przyjąć i szanować, iak brata, który się wam był zabił, i znowu powrócił do was.

*Odpowiedź Młodziana Oycu.*

Młodzieniec ieden z Eretryi, długo bawił w szkole Zenona dla nabycia umię-

tności. Gdy powrócił, Oyciec go zapytał: iakiéyżes tam mądrości nabył? Co gdy Młodzieniec z czasem pokazać obiecał, Oyciec rozgniewany bić go zaczął: ale on to skromnie i cierpliwie znosząc, rzecze: otóż, Oycze, tegom się nauczył, ażebym bez mrużenia gniew Oycza znosił.

Wszyscy ludzie podlegli są iakimsiś powinnościom na ziemi; naydawniejszy obowiązek na świecie ulegania Rodzicom. Pamiętajcie, kochane Dzieci, iak wiele winniście Oycu i Matce waszéy, albo tym wszystkim, których, na ich mieyscu Opatrzność wam zostawiła. Jeżeli od dzieciństwa waszego wprawicie się w posłuszeństwo Rodzicom i Nauczycielom, będziecie z czasem posłuszni zwierzchności każdéy i prawom kraiowym, co dobrego Obywatela stanowi.

*Dyogenes o Megareńczykach.*

Megareńczykowie kochali się w wychowaniu trzód wielkich, o dzieci zaś swoich edukacją bynajmniéy nie dbali, stąd Dyogenes o nich powiedział: „wolałbym baranem być Megareńczyków, niżeli ich dziećciem.”



## O Pitagorze.

Pitagoras mawiał, że dwie rzeczy najpiękniejsze od Boga dane są człowiekowi: poznawać prawdę i wyznawać ją; druga zaś, ile możliwości dobrze czynić potrzebnym.

## O Makareuszu, kapłanie Bachusa.

Mityleńczyk Makareusz, kapłan Bachusa, w twarzy wydawał słodycz iakąś i pocziwość, a w saméy rzeczy był człowiekiem najgorszym. Trafiło się raz, że iakiś wędrowny człowiek do niego przyszedł, i na jego pocziwość, dał mu do schowania złoto swoje, a Makareusz w ukrytém miejscu kościoła, ziemi dobywszy, to złoto zakopał. Po iakimsiś czasie, wędrownik ów przyszedł po swoje złoto do Makareusza, którego zaprowadziwszy kapłan do téy kryjówki, gdzie było złoto zakopane, zabił, i wykopawszy złoto, na tém miejscu trupa wędrownika owego schował, myśląc, że iako człowieka tego nieszczęśliwego, tak i Boga oszuka. Po kilku dniach przypadła uroczystość w kościele tym, i Makareusz z wielkiemi ią obrządkami obchodził. Dway synowie jego, chłopcy w domu zostawieni, ponieważ widzieli czasem, iak Oyciec na ofiarę bydlę zabijał; przeto starszy z nich

dostawszy gdzieś topora, młodszemu. głowę uciął, czego się młodszy nie spodziewał, i tylko udając niby ofiarę, głowę swą na kloku położył. Czeladź, obaczywszy ten zabój, okrzykami Matkę sprowadziła, a ta, widząc zabitego młodszego, a w ręku starszego topór skrwawiony, polanem zabiła starszego syna. Dano znać Makareuszowi, który, porzuciwszy w kościele obrządki, i przybiegłszy, widząc zabitych dwóch synów, i Matkę nad nimi z polanem, zabił i Matkę przy nich. Wzięty do sądu, iak zbrodniarz, Makareusz, w zgryzocie sumienia, zaraz wyznał, że to był skutek zemsty Boga, za zabiciu wędrownika, i zabranie złota jego.

Po takiém wyznaniu, żonę i dzieci potraciwszy, sam w bólach największych życia zaraz dokonał; a skarb wzięty od wędrownika sam się został.

Chęć maćtku na największe ludzi ośmiela zbrodnie: ale prędzcy czy późniy zbrodniarz odbiera karę. Moie Dzieci, w dalszym wieku waszym pamiętajcie, ażeby do zbiorów waszych cudza krzywda nie w mieszała się, bo tak zamknęlibyście myś w skrzyni, któraby własne wasze fanty pogryzła.



*Gitarra.*

Kliniasz Pitagoreyczek, kiedy naybardziej czuł się być rozgniewanym, zaraz brał gitarę i graniem gniew swój uspokajał. Achilles także w Iliadzie Homera, kiedy na gitarze zagrał, a śpiewając dzieła dawnych bohaterów przy gitarze, całą myśl swoją tém zajął, gniew mu w ten czas z serca ustąpić musiał.

Dobrze jest, moje Dzieci, ażebyście się na jakim instrumencie grać nauczyły. Tobym wam w dalszym życiu tęskność czasem przerwało; toby was albo i kogo przybyłego do was zabawić mogło. Można sobie wystawić muzykę iak przyiaciela, który perswazyją swoją, w moim mnie smutku pociesza, i podnosząc mi ducha, te pozio-me przypadki deptać każe.

*August Cesarz.*

Pięknie robił August Cesarz, że pochlébstwa nie lubił, i Tarrakończykom Hiszpanom, donoszącym mu, że na ołtarzu jego w Tarrakonie mu wystawionym, laur urósł, co według nich szczęśliwą dla Cesarza było wrózką, odpowiedział: widać, że na tym ołtarzu ofiar dla mnie nie paliliście.

Moie

Moie Dzieci! pochlébca zwyczajnie dla tego pochlébia, ażeby co zyskał. Wspomniycie na bajkę Ezopa o kruku i liszce. Ten, siedząc na gałęzi, sztukę séra trzymał w pysku; ta, stojąc pod drzewem, chwaliła kruka z pięknego głosu, on uięty pochlébstwem zakrakał, sér z pyska mu wypadł, i liszka z tego pożytkowała. Chrońcie się, Dzieci, żeby nikomu nie pochlébiać, ani od nikogo pochlébstwa nie cierpieć; wszelako nie należy przyostrém mówieniem narażać się. Czyńcie dobrze, nie dla chwały iakię, ale, że pięknie jest cnoty dopełniać.

*Paulus Emilius.*

Paulus Emilius, wódz Rzymian, na Kannéjskiej bitwie, widząc legie swoje powycinane przez Annibala, sam nieco ranny, uciekać z placu niechciał, chociaż mu Lentulus do ucieczki konia poddawał. Ale, siedząc na kamieniu, rzekł mu tylko: Biegnij raczén na tym koniu do Rzymu, i donieś tam Senatorom, ażeby miasto iak nayprędzén przed przyściem nieprzyiaciela uzbrowili. A mnie tu zostaw, niech, iak przynależy, ginę, między moimi żołnierzami. Tak, niechciał przeżyć szczęścia Oyczyzny swojej cnotliwy Emilius.



*O milczeniu Solona.*

Kiedy na wielkiem posiedzeniu w Atenach, wielu Ateńczyków mówiło, ieden tylko Solon cały czas milczał; i gdy go spytał Peryander, czyli dla tego milczy, że słów mu nie staie, czyli dla tego, że głupim iest? Solon odpowiedział: i owszem, żaden głupi milczyć nie umie.

Moje Dzieci, chroncie się wiele mówić, bo pewnie i głupstwo iakie powiecie, ale chroncie się i robić głupstwa. Głupców (mówi Pismo) nieskończona iest liczba, a wszyscy do siebie podobni. I kiedy prędzę rady dobręj usłucha człowiek roztropany, niżeli stu plag głupi, nie zarabiacie na karę cielesną, i razem na umieszczenie was między głupimi.

*O Matce Grachów.*

Korneliia, Matka Grachów, kiedy ię iedna z bogatych kobiet Kampanii, ubiory swoje kosztowne pokazywała, póty ią mowami różnemi bawiła, póki synowie ię ze szkoły nie powrócili; w tenczas dopiéro owę chępliwę z bogactw kobiécie powie: a moie bogactwa i ozdoby, oto są, moi synowie.

Mile Dzieci, bądźcież dobrými i cnotliwými, a nietylko Rodziców waszych ozdobą

i pociechą, ale i narodu chwałą będziecie. Kochaycie Rodziców waszych, do tego was i natura sama nęci, i tyle pięknych przykładów zachęca.

*Czuyne Pieski.*

Pewny młodzieniec, oddając wizyty przez dzień cały w Poniedziałek, utrudzony położył się wreszcie spać wieczorem. Lecz rozbierając w myśli różne okoliczności towarzysztw, w iakich się przez cały dzień znajdował, zupełnie wybił się ze snu. Wziął przeto książkę, postawiwszy świecę przy łóżku, czytać zaczął, i zmorzony zasnął. Dość późno w noc szczekanie i drapanie po kołdrze małych piesków obudza go. Z zdziwieniem widzi książkę spaloną, ubiór leżący obok łóżka w ogniu, i pełno dymu w pokoju. Świeca przewrócona stała się przyczyną całego nieszczęścia, które zapewne pomnożyłoby się śmiercią nieszczęśliwego, gdyby przemysłne pieski nie były go ocuciły.

*Szpak dowcipny.*

Roku 1770, uboga wdowa mieszkała w Warszawie w dworku nad Wisłą; iuż wszystko wyprzedawała dla wyżywienia siebie i



siedmioletniego Synka, którego posyłała do szkoły. Nayboleśniejsem było dla nię to wspomnienie, że już nie będzie mogła dłużej go do szkoły posyłać, lecz oddać do terminu, a sama żebrać. Ten dobry, łagodny, pilny w nauce, i niezmiernie kochający Matkę chłopczyńa, złapał młodego szpaka, którego wyuczył wymawiać: „Jak się masz, Panie Starosto.” Przypadek zrządził, że pewny Obywatel, przybyły z Litwy do Warszawy, dla starania się u Króla o Starostwo, do którego bardzo wielu było kandydatów, przechodził około mieszkania owę biedną wdowę, a właśnie w téj chwili szpak będący w klatce przed dworkiem wymówił: „Jak się masz, Panie Starosto.” Ten odgłos ptaka niezmiernie uczynił wrażenie na Obywatelu; idzie do Zamku ożywiony nadzieją, spotyka go jeden z Dworzan, winszując otrzymanego tegoż poranku Starostwa. Nowy Starosta wraca do dworku, wypytuje się, czy jest ów szpak, a uwiadomiony o nieszczęśliwym stanie wdowy, i zaletach ię Syna, oboje bierze pod swą opiekę, zapewniając ją do zgonu.

#### O B I A D.

Dway synowie bogatego Pana, Kostuś i Feliś, chodzili raz po ogrodzie Oyca; kosił

trawę wyrobnik, a chłopczyk iego przetrząsał pokosy, żeby łatwiej siano wyschło. Podobala się ta robota dwóm braciom, i zaczęli pomagać chłopczykowi. W tém wyszedł lokaj z pałacu, a stanawszy na schodach, wołał z całych sił: „Panicze! Panicze! obiad na stole! niech Panicze prędko przechodzą!” J Kostusiowi i Filisiowi bardzo się ieść chciało, nabiegali się dużo po ogrodzie, i nad przetrząsaniem siana zmęczeni się też trochę. Z wielką więc radością usłyszeli wołanie lokaja, i już biegli ku pałacowi, kiedy przyszło im na myśl spytać się chłopczyka: „czy on nie pójdzie także do domu na obiad?” — „Niepójdę!” — odpowiedział smutnie. — „A to dlaczego?” — „Bo nié mam po co.” — „Jako?” — „Mama dała mi rano kawał chleba i powiedziała: Naści, chłopcze, już do wieczora nic więcej nie dostaniesz.” — „Czyś był nie grzeczny?” — „O nie! Ale Matka nic więcej w domu niéma. Jeszczem nie dojadł całego kawałka; iak Panicze pójdą, narwę sobie szczawiu, i zjem z chlebem; pójdę do studni, napię się wody, i będzie obiad.” — „Poczekaj, będziesz ty miał lepszy! zawołał Kostuś i Feliś, ale nie odchódź stąd.” — I poszli dway bracia, i siedli do stołu. Było to w Piątek, dali przedziwne piwo ze



śmietaną, z séréem i z chlebem; Kostuś i Feliś tylko po parę łyżek zjedli, i prosili Oyca, żeby im pozwolił zanieść resztę biednemu chłopczykowi, który przetrząsał siano w ogrodzie, a na obiad cały miał szczaw, wodę i kawałek chleba. Pozwolił Oyciec chętnie, zleli na ieden talerz piwo, wzięli łyżkę, i zanieśli chłopczykowi. Jak téż zajądał smaczno! Dwóm braciom daleko było przyjemniéy, iak kiedy samiiedli. Wrócili do stołu; z każdéy potrawy, któręy im na talérz włożono, odłożyli po trochu dla chłopczyka, i zanieśli mu po obiedzie i pirogów, i kaszki, i iabłek smażonych. Ale i chłopczyk ten był dobry, bo i piwa i potraw połowę dał Oycu swemu, który trawę kosił, a pirogi wszystkie schował dla Matki.

### KOSTUŚ.

Jedni Państwo mieli iedynaka syna Kostusia; był to grzeczny, pracowity, wesoły, i zdrow, iak ryba, chłopczyk. Wstawał rano, zawsze coś robił: to się uczył, to Matce pomagał, to z Oycem chodził w pole, i bardzo go wszyscy kochali. Jego Rodzice mieszkali na wsi, i nie byli bogaci. Właśnie kiedy Kostuś zaczął szósty rok, przyjechała do nich bardzo bogata krewna,

a widząc Kostusia tak zawsze wesołym i grzecznym, prosiła niezmiernie Rodziców iego, żeby mógł czas iakiś przy niéy zabawić. Nie śmieli iéy odmówić, i Kostuś pojechał z Ciotką. Z początku podróży niezmiernie płakał; żał mu było odjeżdżać od Oyca, od Matki, od domu, od kurczątek, którym iesc dawał, od ogródka, gdzie sobie kopał, gdzie miał groch, kartofle i kwiatki; ale nareszcie przestał płakać, bo przyjechał do Warszawy; bawiło go mnóstwo ludzi, domów, powozów, które z okien widział, i zapomniat o wsi i o Rodzicach. Ciotka téż robiła, co mogła, żeby mu u niéy dobrze było; nakupiła mu różnych zabawek, dawała mu czego tylko zażądał, pozwalala robić, co chciał, nie łaiala go za nic, nie uczyła wcale, i od rana do wieczora, ciasteczkami, konfiturami i cukierkami go pasła. Iednak, rzecz dziwna! Kostuś niebył przez połowę taki wesoły, taki zdrow, iak w domu, bez zabawek, przy nauce, przy czarnym chlebie, i przy łaianiu Rodziców; bo oni zawsze go łaiali, skoro tylko co złęgo zrobił, i nie dawali nigdy czego się napiérał. Choć daleko dłużej spał, iak w domu, chociaź tyle miał zabawek, przecieź prawie zawsze się nudził, ziewał, chodził z kąta w kąt, i nie-



raz się zdarzyło, że wśród dnia na kanapie usnął. Pomimo tylu przeciwnych rzeczy do iedzenia zupełnie apetyt stracił; żołądek go bolał, znudziło go, i już mu nawet cukierki nie smakowały. W domu prawie nigdy nie płakał, u Ciotki codziennie; bo chociaż chciała mu dać wszystkiego, czego on chciał, nie mogła często dogodzić jego dziwacznyim żądaniom; i słowem, w przeciągu miesiąca, z owego grzecznego, wesółego, zdrowego chłopczyka zrobił się naprzykrzony, mazgay i chorowity. Nikt a nikt w domu Ciotki go nie kochał, ię samęy już się cokolwiek przykrzyć zaczynał, i wszyscy służący mówili między sobą: „Miała też Pani co ze wsi przywozić, takiego nieznośnego chłopca!” — Wtém przyjechał do Warszawy Oyciec Kostusia. Ledwie poznał syna, tak bardzo zmizerniał i zesmutniał, a co gorsza, tak się popsuł. Zobaczywszy to, prosił Ciotki, żeby się nie gniewała, ięzli go zabierze napowrót do domu. Ciotce trochę żal było, ale zezwoliła. Kostuś płakał bardzo, iak od nięy i od zabawek odjeżdżał, ale gorzēy ieszcze płakał, wróciwszy do domu. Matka zaraz nazajutrz kazała mu wstać rano, uczyć się, robić, a on się tak rozbałamucił, że mu się niczego nie chciało. Nie smakowało

mu mlęko na śniadanie, czarny chléb rzucił o ziemię, tylko wołał, żeby mu dali kawy i sucharków. Jak przyszło do obiadu, krzywił się na barszcz, a kartofle ze słoniną i pieczeń wołowa odrażały go, i nie chciały przeysć przez gardło. Prawie nie przez cały dzień nieiadł i nie robił, tylko się kwilił, płakał i naprzykrzał. Zgryzła się bardzo Matka, ale Oyciec powiedział: „Nie martw się, ia jutro wezmę Kostusia w opiekę, i zobaczysz, że go z téy choroby ulęcę; wreszcie, ięzliby ciągle tak był marudny i nieznośny, użyję wiadomego lekarstwa, a pewno do dawnego zdrowia powróci.” — Kostuś usłyszał te słowa, przeląkł się, i długo bardzo usnąć niémógł; twardo mu też było na sienniku, bo u Ciotki przwycał się spać w piérzach. Nareszcie usnął; aliści rano budzi go Oyciec, była to już szósta godzina; Kostusiowi bardzo się wstać nie chciało, lecz bał się Oycę, podniósł się i ubrał natychmiast, i rażno mu się zrobiło. Oyciec szedł w pole, wziął go ze sobą; czas był piękny, kwiatków dużo rośło w zbożu, Kostuś biegał tu i owdzie; przez cały dzień wczorayszy prawie nie nieiadł; bardzo mu się ięść chciało, i powiedział to Oycu. — „Mam ci ia tu, rzekł Oyciec, kawałek chleba, ale cóż,



rzucisz go o ziemię, bo czarny i kwaśny!" „O nie, Tato! nie rzucę, zjem, bo mi się strasznie ieść chce, dawaj tylko."— Dał mu Oyciec mały kawałek, i nigdy biszkopt w Warszawie tak mu niesmakował, okruszynki iednéy nie zostawił; a wróciwszy do domu, zjadł drugi kawałek z równym smakiem, i wypił szklankę mléka. Po śniadaniu Oyciec go zawołał, żeby z nim czytał i pisał; nieszło to bardzo z początku, ale Oyciec surowo spojrzał, lékarstwem zastraszył, i godzina, iak nic, na nauce zesła. Po lekcyi zaprowadził go do iego ogródka. „Patrzno! powiedział, iak twój groch, twoie kartofle i kwiatki zarosły, wypiel złe zielsko, bo nie mieć nie będziesz!"— Kostuś wziął się do roboty, i bardzo się zdziwił, gdy go niedługo na obiad zawołano; już było południe, a on nic o tém nie wiedział; nie ziewał ani razu, nie znudził się i momentu. Smakował mu bardzo obiad, chociaż tylko był krupnik, sztuka mięsa i kapusta; a po obiedzie także zatrudniony, iak nayprzyjemniéy doczekał się podwieczorku, przechadzki i wieczerzy. Kiedy miał już iść spać, i do pacierza się zabiérać; Oyciec wziął go na kolana, i spytał go się: „A cóż, czy lepiéy ci było dziś, czy wczoray?" „O lepiéy dziś, Tato."— „A dla czego?"—

„Niewiem."— „To ia ci powiem! Oto dla tego, żeś wstał rano, żeś się uczył, żeś pracował, żeś same zdrowe iadł rzeczy; bo pieszczoty i próżniactwo wcale niedobre dla dzieci; zapomniéy więc, mój Kostusiu, o Warszawskich specyjalikach, o lenistwie, i odtąd wróć się zupełnie do dawnéy pracy i prostoty; będziesz zdrów i wesół, i Bóg i ludzie kochać cię będą, i ty sam będziesz kontént z siebie. Ciotka nigdy dzieci przy sobie nie miała, niewié zatem, iak się z niémi obchodzić, niewié, że, iak cukierki i łakotki żołądek dziecka psują, tak pieszczoty i pobłażanie serce iego i wesołość niszczą." Kostuś uważał sobie dobrze te słowa Oycia, chciał nad niémi myśleć, położywszy się, ale nié miał czasu, bo strudzony przechadzką i pracą, usnął natychmiast, skoro tylko głowę do poduszki przytknął; nazajutrz i następnych dni pamiętał ie; i był znowu grzecznym, pracowitym, wesółym i zdrowym, iak ryba, chłopczykiem.

#### SMUTEK.

Oleś i Frania były to bliźnięta; kochali się serdecznie, Bogu, Rodzicom umieli bydź wdzięczni, zdrowo i wesoło rośli.— Już siódmy rok skończyli, a żadne z nich nie



wiedziało, co to smutek, kłopoty i troski? Widziało kiedy które z was, czysty strumyk, w pięknej olszynie swobodnie płynący? tak ich życie płynęło. Nie raz, kiedy odprawivszy dobrze zadane lekcye, zrobivszy założoną robotę, biegali sobie po ogrodzie, kwiatki rwali, motylki gonili, pytali się siebie nawzajem: „Wiesz ty, co ten smutek, te kłopoty, te troski, o których Mama z Tata tak często mówią? ja niewiem wcale.”— Ale i na nich przyszła ta kolej, dowiedzieli się, co to jest smutek?

Oyciec ich miał ukochanego przyjaciela, ten rozchorował się śmiertelnie, i pragnął go widzieć przed zgonem. Pojechał więc iak najprędzėj Oyciec Olesia i Frani, nysłyszał ostatnią wolę przyjaciela, pożegnał się z nim, trzymał głowę jego na rękach swoich, kiedy on Bogu duszę oddawał, ale zarazit się od niego zgnitą gorączką, i przyiechawszy do domu położyć się sam musiał w łóżko. Im szczęśliwsi byli dotąd Oleś i Frania, tém mocniėj ten pierwszy smutek uczuli; a co im było najprzykrzejszego? sam Oyciec zakazał; żeby do jego pokoju nie przychodzili, bo bardzo zaraźliwa była choroba. O! iakże Oleś z Franią serdecznie płakali! iak często chodzili pode drzwi pokoju Oyca, żeby choć głos jego usłyszeć;

iak się Doktora i wszystkich pytali: „A cóż? iak się ma Tata?” iak szczerze modlili się do Boga o jego zdrowie! a kiedy już im powiedziano, że bardzo jest źle, że nayewniėj téy nocy nie przeżyje, iakże serdecznie Matki prosili, żeby im pozwoliła raz jeszcze Tatę zobaczyć, choć w rękę pocałować? Ale ona nie pozwoliła: było to już późno w wieczór, dzieci zapłakane położyły się, lecz nie dobrze spały; zrywały się przez sen, i bardzo rano się obudziły. Pierwsze ich słowa były: „O Boże! Boże! iak się téż Tata miéwa?” Wstały i wybiegały z pokoju; spostrzegały Matkę, która na nich z daleka woła: „Dzieci! Dzieci! dziękuycie Bogu, Tata żyje, Tata zdrowszy!” O! iakże się dzieci ucieszyły! iak szczerze dziękowały Bogu!— Od tego dnia Oyciec Olesia i Frani codzién miał się lepiėj! nareszcie w krótkim czasie, gdy już zupełnie zaraza minęła, pozwolił Doktor weyść do jego pokoju. O! iakież była radość dzieci, kiedy po tylu dniach niewidzenia Oyca, zobaczyli go znówu siedzącego w krześle, kiedy znówu pocałowali jego rękę; a on ich uściskał i powiedział: „Dobre, kochane moje dzieciśka!”

Wszystko co uciérpieli, wszystko im się nagrodziło; wnet wrócili do dawnéy weso-



łości i swobody, bo i Oyciec wnet do dawnego zdrowia powrócił; ale od tego czasu już się nie pytali ani siebie, ani niko- go: co to jest smutek? bo go poznali.

### BABUNIA.

Przez dwa pierwsze lata życia swojego, mały Michaś chował się u Babuni. Jak już trzeci rok zaczął, oddała go Rodzicom, bo wyjechać musiała z miejsca, gdzie oni mieszkali. Właśnie Michaś sześć lat skończył, kiedy powróciła, w kilka dni po swoim powrocie, prosiła bardzo Rodziców Michasia, żeby ię pozwolili wziąć go do siebie na jeden miesiąc.— Przystali na to chętnie, bo mieli prócz niego ośmioro dzieci. Michaś ucieszył się bardzo tą nowiną, że miesiąc u Babuni bawić będzie, bo któreż dziecko nie lubi odmiany? Z największą więc radością zaczął pakować swoje zabawki, papiery i książki. Kiedy tak się wybierał i cieszył, zawołała go Matka do siebie, i tak mu powiedziała: „Mój Michasiu! ty bardzo się cieszysz na ten miesiąc mieszkania u Babuni?”— „O bardzo!”— „Cóż tam robić myślisz?”— „Co robić? oto bawić się przecudownie.”— „Może się omylisz, kochany Michasiu, Babunia już jest

w wieku i chorowita, lubi cichość i spokójność, nogi ią bolą, nie będzie mogła ani biegać, ani gonić się z tobą, słuch też ma dosyć tępy; będziesz musiał się bawić ostrożnie, nieraz będziesz siedział i godzinę, na stołeczku przy ię krzesle; niezawsze usłyszysz, co powiesz, będziesz ię musiał powtarzać iedno, dwa i trzy razy; ale niech cię to wszystko nie nudzi i nie niecierpliwi. Pamiętaj sobie zawsze o tém, iakie staranie miała Babunia o tobie, kiedyś był malénki. Ja byłam bardzo chora, iakieś się ty urodził; Babunia chociaż już była wtenczas w wieku i słabowita, wzięła cię do siebie, i prawie na swoich rękach wypiaستowała. Chorowałeś kilka razy przez te dwa lata, niespokójność o ciebie bardzo ię zdrowie pogorszyła; trzeba więc, żebyś ię się wywdzięczył teraz za wszystko dobre, które ci uczyniła, za wszystko, co dla ciebie wycierpiała. Osoby stare nie są ani takie ładne, ani takie przyjemne, iak młode; ale Bóg na to nas stworzył, żebyśmy się zestarzel, wszyscy go o starość prosimy; i ieżli Bóg dobry pozwoli, żebyś ty doczekał Babuni wieku, przyydzie czas, kiedy i twoja płeć rumiana i gładka żółknie i zmarszczy się; te złote włoski osiwieją, osłabniesz, skulisz się, będzie cię wszystko



bolało, nie będziesz taki wesół, taki rażny, iak dziś iesteś. Jakże ci wtenczas będzie miło, ieśli się znaydzie dobre iakie dziecko, które, niezważając na to, że już niewielka z tobą zabawa, będzie przecież cię kochało, i będzie grzeczne i usługne dla ciebie"... „O Mamol! zawołał tu Michaś, niewiem czy to bydz może, żebym ia był kiedy taki stary, iak Babunia, ale to wiem, że ia kocham, i że będę grzeczny i usługny dla niéy." — „Pamiętay bydz takim, powiedziała ieszcze Matka, ściskając go, bądź dobry, grzeczny, pełny uszanowania dla starszych, a Bóg ci błogosławić będzie, i da ci długie życie."

Dotrzymał Michaś obietnicy, pamiętał na słowa Matki; chociaż u Babuni niebardzo było wesóło, chociaż musiał się bawić ostróżnie, i niemógł ani tak biegać, ani tak hałasować iak u Rodziców, bo nie miał z kim, i Babunia bardzo była lękliwa, przecież wynalazł sobie różne zabawki. Babunia miała ptaszki, pieski i kotkę; Michaś z temi wszystkimi zwierzątkami wnet zabrał znościomość; ptaszkom dawał cukier, pieskom kosteczki, z kotką dzielił się zawsze mlékem ze swego śniadania; prawda, że często siedział po godzinie na jedném miejscu, ale Babunia takie ładne i nauczające rzeczy mu opowiadała,

wiada. A wreszcie, skoro tylko dziecko iest dobre i grzeczne; to mu wszędzie wesóło i dobrze, a Michaś taki był grzeczny! tak słuchał Babuni, tak iéy dogadzał, iéy usługiwał; ledwie co upuściła na ziemię, drut, kłębek, chustkę do nosa, tabakierkę albo okulary, zaraz iéy podnosił; on iéy zawsze xiążkę do paciérza, paciorki, najpiérwszy wynalazł i podał, przystawiał iéy stołeczek pod nogi, poduszkę za nią nosił; oganiał ią z much, kiedy po obiedzie na krześle drzymała, i nie się nie niecierpliwił, chociaż iéy czasem iedno słowo trzy razy powtórzyć musiał. Babunia go téż trzy razy więcéy pokochała, niżeli dawniéy: płakała, iak miesiąc iego mieszkania u niéy się skończył, i Michaś płakał, chociaż się i cieszył trochę, że wróci do Matki, do Oyca, do sióstr, do braci, i do głośniejszych zabaw. Rodzice iego tak się ułożyli z Babunią, że co miesiąc inne iéy dziecko dawać będą, żeby iéy było weseléy; ale, chociaż wszystkie ich dzieci były dobre, i znały, iakie uszanowanie i względy dla starszych mieć potrzeba, Babunia iednak najlepiéy lubiła, kiedy miesiąc Michasia przyszedł; żadne z wnucząt tak iéy dogodzić nie umiało.

Michaś téż wyrósł duży; teraz już iest



stary, iż jest Dziaduniem, i dzieci jego tak mu usługują, tak mu dogadzaia, iak on kiedyś usługiwał i dogadzał Babuni.

### K A R O L E K.

Kto jest bogatym, nigdy nie powinien mówić, że całe życie bogatym będzie; i dzieci naybogatszych Rodziców mające, które i w pięknych pokojach mieszkają, i powozami jeżdżą, i ładne mają sukienki, nie powinny nigdy być pyszne i pogardzać biédnymi dziećmi, które tego wszystkiego nie mają. Naprzód, że nie sztuka być bogatym, kiedy kogo Bóg bogatym stworzył, a powtóre, że ten, który naywięcej ma pieniędzy, może biédnym zostać. Tak się stało Karolkowi i jego siostrze. Oyciec jego miał niby wielki majątek, Karolek i jego siostry iak paniątka się chowały, tym czasem umarł, i pokazało się, że nic niema; zostawił tylko po sobie wdowę i troje sierot. Naystarszym z nich był Karolek, miał już rok ósmy, i przedziwny był z niego chłopczyk. Nie było w tém nic dziwnego, Karolek miał bardzo dobrą Matkę; ta go iak najlepiey od dzieciństwa prowadziła, wprawiała do nauki, do roboty; kiedy myślał, że był bogatym, nie pogardzał ubogie-

mu, nikt też nim nie pogardził, iak ubogim został. Matka musiała własnymi rękami zarabiać sobie na życie, bo inaczej wraz z dziećmi nie miałyby co jeść, ale równie dobrze sama wychowana, iak dzieci dobrze chowała, umiała wiele prześlicznych robót, i nie wstydziła się pracy; haftowała, szyła, siatki robiła, dawali też za to pieniędzy i żyła uczciwie. Karolek o nic tak Boga nie prosił, iak o to, żeby iak nayprędzej Matce i siostrze mógł być pomocą; wielką miał ochotę do iakiego rzemiosła, i bardzo był sposobny i zręczny. Matka jego miała przyjaciela Zegarmistrza; za dobrych czasów nie ieden od niego zegar kupiła; Zegarmistrz znał się i na rzemiosło swoje i na wdzięczności, przystał więc na to bardzo chętnie, żeby Karolek na kilka godzin do niego przychodził, i uczył się robić zegarki? Karolek niezmiernie uważał, starał się poymować, czego go uczono, bo zawsze sobie myślał: „Jak ja się dobrze nauczę zegarki robić, to ja będę znówu bogaty, i Matce na niczém zbywać nie będzie.” Zegarmistrz bardzo Karolka polubił, bo iak tu dziecka starannego nie lubić? i chociaż się to nie należało, wyznaczył mu małą pensyją. Jakież było szczęście Karolka, kiedy Matce pierwszego talara przyniósł; i



ona sobie trzewiki i rękawiczki za niego kupiła! iaka radość, kiedy siostram za własne pieniądze ciasteczek kupił, których one tak dawno nie iadły. Ale to wszystko niczem było w porównaniu do tego szczęścia, które Karolka czekało, gdy wyrósł. Tak się uczył ciągle, tak się starał, tak pracował, taki był dobry, że zupełnym Zegarmistrzem został, i to bardzo sławnym; miał swój sklep i dom swój; wziął Matkę do siebie, siostry za mąż powydawał, sam się ożenił, i Matce się zdawało, że znowu jest bogatą, bo ię na niczem nie zbywało, tak ię Syn pieniędzy i wszystkiego dostarczał. Co dzień, wstając i kładąc się spać, prosiła Boga, żeby go błogosławił, i żeby wszystkim ubogim Matkom takich dobrych dawał Synów.

#### DEPOZYT.

Kupiec jeden wybierając się w daleką podróż, prosił jednego z sąsiadów, w którym miał zaufanie, aby sto funtów żelaza, które zostawiał, do iego powrotu przechował w spichlerzu swoim. Odniesiono natychmiast żelazo do spichlerza; a gdy właściciel odjechał, skusił ów towar przechowa-

wacza, iż go sobie przywłaszczył, i schował gdzieindziej; myślał zaś, iakimby sposobem rzecz udać, iżby ukrył kradzież swoją. Wrócił tym czasem do domu podróżny, i gdy się o żelazo upominał: niewiem, bracie, rzekł, co się stało z twoim żelazem; iabym sam temu nie uwierzył, co ci powiem, gdybym się własnymi moimi oczami twoięy szkodzie nie przypatrzył.— Oto szczur niezmierny wielkości zakradł się do moiego spichlerza, i zjadł twoje żelazo. Widząc albowiem, iż go codziennie ubywało, śpiegowałem pilnie, skąd to pochodzić mogło, i nakoniec zszedłem szczura, gdy już ostatnią sztabę dogryzał.

Po tak jawnym i bezwstydnym fałszu, łatwo się domyślił kupiec niewierności sąsiada; udał jednak, iakby bayce uwierzył, i poszedł do siebie. W kilka dni potem uyrzał na ulicy igrające dzieci, a między innemi syna sąsiadowego: zwabiwszy więc go do siebie, skrył go na tyle. Rodzice widząc, iż dziecka niemasz, szukali go wielce strapieni, i gdy przez noc całą znaleźć nie mogli, przybiegł z rana ów sąsiad do kupca, opowiadając mu nieszczęśliwą przygodę swoją, i pytał oraz, ieżeliby iakim sposobem nie wiedział, gdzie się dziecko podziało. Może go iastrzab porwał, rzekł



kupiec, właśnie albowiem wczoray w wieczór widziałem, iak leciał po nad mój dom, trzymając w szponach dziecię. Wcale nie-wczesne twoje żarty, rzekł Oyciec stroska-ny, iakby albowiem ptak mały mógł unieść tak wielki ciężar? W mieście, panie są-siedzie, odpowiedział kupiec, gdzie ieden szczur może zjeść sto funtów żelaza, cze-mużby niemógł się znaleźć iastrząb taki, któryby uniósł dziecko na powietrze? Jam zmyślił, rzekł sąsiad, odbierz żelazo: i ia prawdy nie powiedziałem, rzekł kupiec, a twoje dziecko iest u mnie.

---

### JUZUP.

W Basorze, mieście wielce handlowém, był obywatel nazwiskiem Juzup. Miał on Rodziców ubogich, sam też będąc do han-dlu zdatnym, tyle tylko zyskał ze wstrze-mięzliwego życia, iż mógł się obchodzić tém, co miał, i dać dzieciom uczciwe wy-chowanie; zgoła był w stanie mierności uczci-wéy. Stryy iego Rachib był kupcem, a że w kunszcie swoim był z pracowitością obro-tny, a szczęście mu służyło, przyszedł do znacznych zbiorów, przy schyłku wieku swo-iego. Czuiąc się być coraz słabszym, u-

czynił testament takowy: Schodzę z tego świata bezdzietny, synowiec mój Juzup wszystkie moje majątności odziedziczy, że zaś niechęć iego, iżby mój majątek po-dzielony był, ten nań obowiązek wkładam, iżby to wszystko, co po mnie weźmie, ie-dnemu, którego wybierze, z synów swoich oddał.

Testament, czyniący Juzupa dziedzicem, ia-wny był; kodycył, gdzie nakazane było majątku rozdzielenie, zatrzymał przy sobie Rachib, a czuiąc się być bliskim śmierci, kazał przyzwać do siebie synowca swojego Juzupa; ten gdy przyszedł, tak do niego mówił: Miły Synowcze! gdy mi Bóg dzieci dać nie raczył, z słodyczą zapatrywałem się na ciebie, iak na moiego syna, takeś two-imi dobrymi obyczajami i powolnością umiał skarbić przychylność moję ku tobie. Wiész, iaki iest mój testament, w którym wszy-stkiego moiego majątku czynię cię panem, i pewien iestem, iż zbiorów moich będziesz umiał dobrze użyć. — Teraz objawiam ci rzecz, o której dotąd nie wiedziałeś: nie mogłem i nie mogę tego na sobie przewieść, żeby mój majątek miał być na części po-dzielony. Ty, takowy ogarnąwszy po mo-iéy śmierci, będziesz moźnym. Masz trzech synów, rozdzielony uczyniłby trzech mier-



nie mających się, a ja chcę, żeby i po tobie jeden tylko z mojej pracy dostatanie korzystał. Pokazał więc Juzupowi kodycyl, dodatek testamentu swojego, a był takowy: Ow, którego zdatnym do osiągnięcia po mnie dziedzictwa osądzi Juzup, mój synowiec, ten jedynie wszystko to, co zostawiam, osiągnąć ma. Wyłuszczywszy więc Juzupowi myśl swoją, i obowiązawszy do sekretu, w krótkie życia dokonał.

Po śmierci majątnego Stryia, stał się wielce bogatym Juzup, i dźierząc przez długi czas roztropnie i miernie majątek swój, starał się, ile możności, w trzech synach poznać, komuby z nich miał oddać dziedzictwo Stryia swego. — Najstarszy z tych trzech synów Mustafa udał się na dworszczyznę, i był marszałkiem dworu Paszy w Alepie; średni Abul udał się do Szkół i Prawa, i tak dalece w naukach postąpił, iż mistrzowie twierdzili o nim, że w krótkie może im wyrównać. — Najmłodszy Achmet został w domu, i siedząc w sklepie Oyca, zastępował jego czynności. — Tkwiło to zawsze w myśli Juzupa, komuby z synów majątek po Stryiu spadły oddał: w tém przyszła nań choroba, a gdy mimo nayusilniejsze starania lekarzów, coraz się bardziej słabszym

czuł, przyzwał synów do siebie. Ci gdy przed nim stanęli, tak do nich mówił:

Już, Dzieci miłe! duch, śmierci poprzednik, kołacze we drzwi moje, wyrok przyrodzenia, wyrok Boży, każe mi was opuścić. — Pewien jestem o waszém do mnie przywiązaniu. Powiedźcie teraz dla mojej pociechy, miłe Dzieci, iak to wasze przywiązanie ku mnie po mojej śmierci będziecie chcieli oświadczyć? Ja, rzekł najstarszy Mustafa, czcząc twoje cnoty, wystawię ci taki nagrobek, iakiego ieszcze w Basorze nie widziano. Ja, powiedział drugi Abul, sprowadzę nayuczeńszych mistrzów, żeby prozą i wierszem pochwały twoje światu ogłosili. Gdy przyszła kolęć mówienia na najmłodszego, od płaczu słowa przemówić niemógł. Kazał im więc od siebie odejść Oyciec, a przyzwawszy każdego, testament uczynił, i umarł nazajutrz.

Gdy po obrządkach pogrzebowych, przy zwierchności otworzono testament, taki był: Co było moje z Rodziców i dorobku, to między moich trzech Synów równie podzielone bydz ma. Co mi zapisał Stryi mój Rachib, z obowiązkiem, abym to wszystko iednemu z Synów zostawił, niech to weźmie najmłodszy Achmet, co nie umiał powiedzieć, iak mnie kocha.

---



## IBRAHIM i OSMAN.

Dwóch było braci mieszkańców w Ka-  
irze, ieden się zwał Ibrahim, drugi Osman.  
Maiętni byli obadwa, a że się dobrze rzą-  
dzili: znacznie się powiększył ich majątek,  
tak dalece, iż byli wzięci za najbogatszych  
kupców tego wielkiego miasta. Ze nad  
zwyczaj innych braci, żyli z sobą w nie-  
przerwaney zgodzie, schodzili się wespół  
prawie codziennie, skoro im co czasu od za-  
baw ich zostać mogło. Jednego razu, gdy  
się przechadzali, ponad roszkosznemi brze-  
gami Nilu, rzekł Ibrahim do Osmana: miły  
bracie! Pan Bóg nam pobłogosławił przez  
przyczynę namiestnika swojego, naszego Pro-  
roka, iakim téż sposobem oświadczymy mu  
dalej naszą wdzięczność za jego dary? Ja  
czynię, co mogę, rzekł Osman: Ramazan  
obchodzę ściśle, do meczetów uczęszczam,  
pięciu umywań nie zaniedbuję, a iak  
wiesz, odwiedziłem Mekkę, i grób Proroka  
w Medynie. Iamci go nie odwiedził, rzekł  
z westchnieniem Ibrahim, lubom miał szcze-  
rą wolę. Jużem się wybrał na to święte  
pielgrzymstwo, ale zaszła okoliczność, która  
mi przeszkodziła użyć tego szczęścia, iedne-  
go z największych, iakie mieć może w tém  
życiu człowiek prawowierny. Jakaż była

ta okoliczność? rzekł Osman. Umilkł Ibra-  
him, i mimo nalegania brata nie powiedział  
iéy.

Urażony takowém milczeniem Osman,  
odszedł i zasmucił Ibrahima swoim odey-  
ściem. Gdy się więc tą myślą trapił, usiadł  
w cieniu drzew palmowych, i nieznacznie  
sen go uiał; a w tém uyrzał przed sobą oso-  
bę poważną, która mu te słowa rzekła:  
nawiedzić grób Proroka zasługą iest wiel-  
ką, ale większą, gdyś dla tego nie nawiedził,  
żeś został przy schorzałym Stryiu twoim  
Hazanie, którego dla pielgrzymstwa brat  
twój opuszczał. Na szali Bożey zawieszo-  
ne było pielgrzymstwo iego, i było czcze:  
twoie niebycie ważyło w dwóynasób: a te-  
raz dziesięćkroć więcej waży, żeś przez  
skromność nie powiedział, dlaczegóż nie po-  
szedł.

## TRZY LIPY.

W pierwszych dniach poczynaiący się  
Wiosny, w téj porządnéj wiosce, na téj  
łączce, niedaleko dworku, obok dwóch lip,  
posadzonych rzędem, z których starsza  
Augustów pamięta, nad dołem świeżo wy-  
kopanym, cóż znaczy to grono stojących



osób? Starzec sędziwy, młode drzewko trzymając w ręku, raz w Niebo, drugi raz koło siebie z rozkoszą spogląda; mąż w dojrzałym wieku przy nim stojący, wzroku z niego nie spuszcza, a dalej stoją niewiasty, młodzieńcy, dziewice, dziatki poci obci, siedzi nawet troje niemowląt na ziemi. Wyraz zaspokoienia i radość na twarzach wszystkich, ły w niektórych oczach, staranność ubiorów, tkliwą jakąś uroczystość zwiastują. Wszyscy milczą, ale nareszcie Starzec stawia drzewko w dół świeżo wykopany, i tak się odzywa: „Stoisz obok mnie, kochany Synu! stoisz, droga Żono, i wy, lube Córki! wieńczy moje czoło najpiękniejszą starców korona, otaczają mnie dzieci mych dzieci! przyślicie wszyscy święcić wraz zemną dzień, do którego wzdychałem od młodości mojej, dzień, który mnie stawia w jednym rzędzie z cnotliwym Oycem i Dziadem. Kiedy sześćdziesiąt siedm lat temu, Dziad mój, równie iak ja dzisiaj, siedemdziesiąty rok skończył, zasadził pierwszą w tém miejscu Lipę, bo chciał wraz z nią cnotę w dziedzinie swojej wkorzenić. On cnocie całe swe życie poświęcił; złączony od dzieciństwa ze Stanisławem Leszczyńskim, dzielił z nim odmiennie jego losu koleje, i nie odstąpił go,

póki go spokojnym i szczęśliwym nie widział. Wtedy, wróciwszy do skromnej po Oycach puścizny, osiadł wtę wiosce z synem, iedyną pamiątką po zmarłej od lat kilku żonie! Tu trudniąc się wychowaniem iedynaka, polepszeniem bytu włości, wypłacał resztę długu Oyczyźnie i Bogu. W tém schronieniu, daleki od intryg i stronnictwa, niebędąc uczestnikiem szafowanych w ówczas tak hojnie łask Dworu, nie przyczyniając się w niczem do nieszczęść grożących Oyczyźnie, doszedł spokojnie do sędziwego wieku. W dniu, kiedy siedemdziesiąt lat skończył, widząc z boleścią gasnące coraz bardziej w kraju staropolskie cnoty, szerzącą się podłość i chciwość, kiedy niemógł wszystkich spółziomków, chciał przynajmniej plemię swoje od tój zarazy uchronić. Użył ku temu prostego, lecz oraz skutecznego sposobu. Z pobliskiego lasu wziął młodą Lipę, własną ręką w tém miejscu dół wykopał, i zawołał iednego syna; przybiegła wraz z nim hoża synowa, trzechletnie dziecko trzymając na ręku; tém dziećciem ja byłem; i pomimo tylu lat przeciagu, zdaie mi się ieszcze, że widzę Dziada moiego, iak w dole wykopanym trzyma młodą Lipę, a z niepojętym wyrazem patrząc na syna i wnuka, tak przemawia:



Synu mój, dzień śmierci mojej już blizki; iak ia dziś to drzewko, tak ty w krótcie zwłoki moie garścią ziemi przykryjesz; daleką więc iest odemnie wszelka chępliwość i duma. Ale Bóg w dobroci swojej chcąc cnotcie przedwczesny użyzyć nagrody, pozwolił nieskażonemu sumieniu bez samochwalstwa i pychy radować się nad samym sobą. Tego słodkiego uczucia ia dziś doznałem, długie pasmo dni moich pamięcią ścigając, to uczucie, tobie Synu, wnukom i prawnukom moim w nieprzerwanym dziedzictwie przekazać pragnę. Nie było zapewne życie moie wolne od błędów; gdybym drugi raz żyć rozpoczynał, byłbym lepszym bez wątpienia; alem nigdy ani się zaparł, ani bluźnił Boga, nie odstąpiłem od wiary, i przepisów Jego, nie skrzywdziłem nikogo, nie złamałem danego słowa, nie zdradziłem zaufania, nie opuściłem przyjaciela w nieszczęściu, publiczne dobro zawsze przekładał nad własne; nie zmieniłem się za odmiennym wiatru powiewem, nie uwiódł mnie nigdy blask wielkości i złota, i dusza moja żadną nie splamiła się podłością. Czekam też bez trwogi nadchodzącej śmierci, a na znikające życie oglądam się z rozkoszą. Na pamiątkę zaś tego słodkiego uczucia, sadzę w tém miejscu to

drzewo, i takie wyrzekam słowa: „Gdy ty, Synu mój, a po tobie ten Syn twój, i synowie najstarsi wnuków i prawnuków twoich, dojdą do wieku mego, obeyrzą się na dni spłynione, i sumienie ich będzie pełne takowey, iak moja radości, wtedy niech wprost Lipy mojej swoje posadzą.

O ty! Wielki Boże! (zawołał zginając kolano) pozwól, niech szereg cały takich Lip powstanie, i niech w nim żadney przerwy nie będzie! Uczyniły wrażenie te słowa na umyśle trzydziestoletniego już syna; utkwily w pamięci trzechletniego wnuka; w czterdzięci lat potem, Oyciec mój, idąc ciągle śladem szanownego Rodzica, równie iak on cnotliwy, z przyczyny okoliczności krajowych trzykroć nieszczęśliwszy, tę drugą Lipę zasadził, a ia dziś z iednakim sumienia świadectwem, w tém tylko od Dziada i Oycza szczęśliwszy, że nie ieden Syn, ale liczna otacza mnie rodzina, tę trzecią Lipę tu sadzę.” To powiedziawszy Starzec zgiał kolano, i modlitwę Dziada ze skruszonym sercem powtórzył.



## SZCZYGIEŁEK.

Nie sądźcie, lube Dzieci moje, że tylko ludzie wyższego stanu, ludzie starannie wychowani wytworne uczucia mają; niech żądne z was nie obchodzi się nigdy po grubiańsku ze służącym, z kmiotkiem; z rzemieślnikiem, pod mylnym pozorem: że oni się takowem postępowaniem obrazić nie potrafią; bez wątpienia ród wysoki, staranne wychowanie, wlewa i rozwija piękny sposób myślenia, lecz i w prostym stanie znajdą się delikatne uczucia, często ten, co za karętą stoi, ślachtetniej myśli od tego, który w niej siedzi, a w domostwach pochyłych i zbudziwiałych, przyjaciel ludzkości nierazby więcej znalazł dla serca żywiołu, niżeli w gmachach wysokich. Tu w Warszawie, w jednym dworku nad Wisłą, przekonaby się o tej prawdzie można. Tam mieszka żona dawnego lokaja, który wiek cały na służbie strawiwszy, jak to zwyczajnie bywa, nie na starość nie zebrał. Jnna na iéy miejscu puściłaby się na żebranię, a tułając się po ulicach, naprzykrzając się przechodniom, od iednych połaianie od drugich parę groszy dostawszy, wiodłaby próżniackie życie. Lecz wrodzona ślachtetność i delikatność

katność uczuć niedozwala pocziwéy Pawłowéy chwycić się tak nikczemnego rzemiosła, woli dzień i noc pracować, iak wyciągać rękę. Niezważając na słabe zdrowie, utrzymuje pranie, nieustannie nad baliją stoi, lub suwa ciężkiem żelazem, żeby męża już niezdatnego do pracy, i dwoje dzieci wyżywić. Niewielki ma zarobek, ale przecież żyją! a Bóg w zaspokoioném sumieniu i w dobrych przymiotach dzieci, słodkiéy nagrody iéy używa. Postępek iéy Syna w przeszłym roku zdarzony, opiszę wam; delikatność iego nieiedno dziecię naywytworniey chowane zawstydzicby mogło.

Oleś wzrósł, patrząc na ubóstwo Rodziców, i na ciężką pracę Matki. Stopniami, ile mu tylko wiek pozwalał, dopomagał iéy chętnie, i co czasu zbyło, bawił się; bo dziś nawet dopiero lat ma iedenaście. Naymilszą iego zabawą były zawsze ptaki, łapał ie sobie, iak mógł, i iak umiał, a zręczniejszy od owego Tomka z Jabłonny, nie dał im uciekać. W zeszłym roku w lecie złapał sobie sześciu młodych szczygielek; miał klatkę, miał kilka groszy, nakupił za nie iedzenia ptaszkom, odchowwał, ułaskawił, i sprzedał pięciu, szóstego zostawił sobie. Prześliczny był ten szczygielek, miał



czerwone, gdyby koral, gardziołko, żółte i czarne piórka, iakby malowane; a co większa, tak był łaskawy, że iadł z ręki i znał Olesia po głosie; skoro on wszedł do izby, natychmiast ptaszek latał po pręcikach, trzepotał skrzydłami, i dzióbek przez szczeble wystawiał. Oleś kochał go niezmiernie, pieścił i karmił, iak mógł, naylepięj. Pieniądze które zyskał na sprzedaży tamtych szczygiełków, posłużyły mu do wyżywienia tego przez całe pół roku, ale nareszcie skarb się przebrał. Za ostatnie trzy grosze kupił chłopczyzna ze smutkiem siemienia. Sypał po trochu ptaszynie; ptaszyna łakomy zjadał od razu; nareszcie wsypał do klatki ostatek. Próżno wytrząsał szufladkę, wymiatał kąciki, już ani ziarenka na jutro nie zostało; tzy się kręciły w oczach Olesia, i wzdychał, myśląc o jutrze. Nadeszło. Szczygiełek odzywał się, ile razy postrzegł chłopczyńkę, ale już nie trzepotał skrzydłami tak żwawo, a każda jego zmiana przesywała boleścią serce Olesia. Matka jego, zajęta pracą, nie wiedziała ani smutku Syna, ani ptaszka osępienia. Miała właśnie wielką zgryzotę i wydatek; przesadziła farbą niebieską w ostatniem praniu, i wszystkie chusty drugi raz płukać, suszyć i maglować musiała. —

Nieśmiał więc Oleś nic iey mówić, trzy grosze byłyby i iego i szczygiełka wybawiły, ale iakże się było Matce i tak zmartwionéj naprzykrzać? Drugiego dnia Oleś wstał bardzo rano, bo i spać dobrze nie mógł, zayrzał natychmiast do klatki. Ptaszek zgłodniały osowiał zupełnie; nadał się iak kłębuszek, piórka z gardziołka powstały mu do góry, szyki znać nie było; iednak poznał Olesia. Na głos iego otworzył czarne oczka, lecz zamknął je w krótcie. Rozrzuwniony chłopczyzna chciał już biędz do Matki, chciał się odważyć i prosić ją o trzy grosze; ale w téj chwili ptasaka gorzko nieboga! ze wszystkich kieszzonek i kryjówek dobywała pieniędzy, i ledwie zebrała dwa złote, które zanieść do inagła musiała. Oleś nie wymówił i słowa. Po południu poszła Matka z kielizną; szczygiełek już i na głos Olesia oczek nie otwierał! strapionemu chłopczyźnie przyszło na myśl: czyby niemógł pożyczyć skąd trzech groszy? Wybiega z domu, idzie do dzieci sąsiedzkich, do towarzyszków zabaw; wszyscy równie ubodzy, iak i on, każdy dałby chętnie, ale niema! nakoniec niespodzianie dostaje dwa grosze. Uszczęśliwiony kupuje siemienia, i bieży, co sił ma, do domu. Wehodzi we drzwi, lecz coż spostrzega zdaleka!



Szczygiełek spadł z pręcika, leży w znak, nóżki ma skulone, główkę zwieszoną, oczka zawarte! otwiera klatkę, porywa go; jeszcze ciepły, ale już nie żyje! zaléwa się łzami biedny Oleś, woła: Szczygiełku mój! kochany szczygiełku! ale te łzy i te słowa nie wskrzesiły ptaszka!

Przez kilka dni chłopczyzna był nie pocieszony, Matka, widząc żaliego, wymawiała mu, że iéy o trzy grosze nie prosił, ale uradowana tym postępkiem Syna, opowiedziała go iednéy Pani, któręy bieliznę pierać; ta tknięta tą delikatnością chłopczyzny, zobowiązała się płacić na niego, ażeby chodził do szkoły; potém mu kupiła ślicznego szczygiełka, dała parę złotych, i kazała przyysć do siebie, skoro się ten skarb przebierze. Chowa dotąd i pieści Oleś nowego ptaszka, i ten jest ładny, i ten łaskawy, iednak często żal mu serdecznie tamtego.

## POWIEŚCI WIĘKSZE.

### U L.

Ze wszystkich krain, zostających niedyś pod berłem Polskiem, niéma piękniejszëy i bogatszëy nad Ukrainę. Tam ogromne niwy, niezmierzone okiem, pełny kłos wydaia, bujna trawa zarasta niezmierne stępy, i tuczy niezliczone stada bydła, koni i owiec. W południowëy części widziéć można sady morwowe, winne latorośle, brzoskwinie, dochodzące bez osłony, soczyste arbuzy, pachnące melony rosną na zagonach, roje pszczoł naywyborniejszy miód wydaia; słowem: iest to ziemia obiecana, w którëy rólNIK z małą pracą wyżywia siebie i liczną często rodzinę, a tém, co mu zbywa, wspomaga w potrzebie dalekie narody.

W téy to krainie, niedaleko rzeki Samary, bogaty ieden dziedzic znaczne posiadał włości; wielkie miał dochody z licznych stad, z licznych obszarów, lecz równą mu pszczoły czyniły intratę. Hodował je starannie, a miód podbierany tak był czysty, biały i smaczny, że ze wszech stron



przyjeżdżano go kupować. Dziedzic ten był Oycem kilkorga dzieci; Jaś syn iego naystarszy kończył już rok dwunasty. Jaś miał serce dobre, głowę otwartą, pojęcie bystre, zwinny był, zręczny, usługny, ale nadto żywy i nieuważny, przyzwyczaił się od dzieciństwa wszystkim figle płatać, rozmaite szkody wyrządzać, i doskonałym był psotnikiem. Wybięrał gniazda biednym ptaszkom, trząsał niedojrzałe owoce, łamał drzewa, tłukł szyby w oknach, psuł wszystko, co napotkał, darł i plamił suknie. — Wszędzie go było pełno, każdemu dokuczył, wszystko ruszył, co mógł, zniszczył. Jak tylko gdzie znalazł kawałek szpagatu albo tasiemki, natychmiast skręcił sobie biczek, biegał z nim po wszystkich pokojach, trząskał na tę i ową stronę, i nieraz ledwo oczów nie wybił braciom i siostróm swoim. Nic przed nim nie uszło, wszędzie zayrzał, wszystko zobaczył, nieraz z brógu, nieraz z drzewa zleciał na ziemię, raz wpadł w rzekę, i mało nie utonął. Oyciec gdzieś wyiechać musiał, zostawił dzieci wszystkie w domu; miał piękne meble, stoły, szafki, bióra, komody machonio-we, kanapy i stołki, materyją iedwabną okryte; Jaś tak pięknie w niebytności Oyca gospodarował, że wszystkie stoły, szafki,

bióra i komody na około poobrzynał, a na stołkach i kanapach wielkie plamy porobił.

Nieskończyłabym tak prętko gdybym chciała wszystkie psoty Jasia wyliczać, onby ich sam zrachować niemoż, bo codzień nowe płał. Napróżno Oyciec go łaił, bił, na pokutę osadzał, nic nie pomagało. Jaś zawsze nieprzystoynie ubrany, sińce miał po całym ciecie, oczy podbite, po kilka guzów na czole. Niczego mu na starczyć nie można było, i choć mu daleko więcej sprawiano, iak innym dzieciom, on zawsze był brudny, zawalany i obdarty. Suknie iego tak były poszarpane, kapelusz tak połamany, koszula tak zgnieciona, że kiedy kto z obcych do dworu zaiężdzał, Jaś zawsze pędem uciekał, krył się po kątach, ażeby się nie pokazać gościom. Nieraz mu Oyciec mówił: ey, Jasiu, Jasiu, przypłacisz ty drogo swoją swawolę! Jaś iednym uchem słuchał Oyca, a drugie nadstawiał, czy mu się iaka sposobność zrządzenia komu figla nie zdarzy. Czynił to nie ze złego serea, bo dobrym był w gruncie, ale z nieuwagi, ze zbytnei wesołości, i téy niebezpiecznei chętki, którą mają często dzieci, żeby wszędzie zayrzeć, wszystko ruszyć, do wszystkiego się wmięszać.



Każdemu wiadomo, że ze wszystkich miodów naszych najpiękniejszy i najlepszy jest Lipiec, biały, iak śnieg, słodki, iak cukier, zapach i smak ma wyborowy. Zowią go Lipcem, dla tego: iż w tym miesiącu podbierany bywa, i że szukają go pszczoły na lipach, okrytych wtedy wonnym kwiatem.

Jaś słyszał już nieraz o tym przedziwnym miodzie, i jeszcze w Maiu pomyślał sobie: iak Lipiec nadejdzie, nie będę iak czekał aż Bartniki mego Oyca miód podbierać zaczną, dam sobie sam radę! Jeszczem też nigdy ula wewnątrz nie widział, a tam ładnie bydz musi.

Opodal od domu był wielki pszczelnik; w nim stało kilka set, pni pszczoł. Najstarszy Bartnik miał klucz od téj zagrody, parkan wysoki otaczał ią w koło. Jak Lipiec nadszedł, Jaś myślał długo, iakimby się to sposobem dostać do pasieki? Parkan był gładki, wniść po nim nie można było, ale nareszcie postarał się w sekrecie o drabinę, dnia iednego wstał bardzo rano, kiedy jeszcze wszyscy spali, i z pracą przyciągnął ią pod pasiekę. Przystawił do parkanu, wszedł po niéy na sam wierzch, stanął mocno, i z wielką biedą udało mu się przełożyć ią na drugą stronę. Kontent,

że mu wszystko szło szczęśliwie, iak z płatka, zszedł po niéy na dół, a gdy się uyrzał w pasiece, podskoczył z radości. Włożył rękawiczki na ręce, narzucił chustkę na głowę, potém włożył kapelusz, ażeby się choć cokolwiek od pszczoł osłonić. Zbliża się do pierwszego ula..... zalepiony! w środku tylko był mały otwór, ale dla pszczoły, nie dla niego. Nosił on zawsze przy sobie nóż spory, który mu do wszystkich szkód służył; dobył go, i pótý dłubał, skrobał, wyrzynał, próbował, póki ula nie otworzył.

Śmiało wyciągnął Jaś rękę, i chciał wyiąć plastr miodu. Pszczoły, które wtedy najgorsze, kiedy im się robota zabiéra, wysypały się roiem; dwie wkradło pod chustkę. Chcąc się od nich obronić, przez nieostrożność zrzucił i kapelusz i chustkę, i tak całą twarz i głowę odsłonił. Opanowała go rozjątrzona rzesza; napróżno oganiał się, uciekał, wszędzie go ściagały; iad swój i żądła wpuszczały w twarz, w głowę i w szyję szkodnika, tak, że naostatek ze strachu i bólu z całej mocy krzyczeć zaczął.

Usłyszał krzyk ten Bartnik, który wtedy doszedł pasieki, i podług zwyczaju swojego codzienną ią dla opatrzenia pszczoł odwiedzał; niechciał iednak wierzyć, żeby ten głos był



z tamtąd, bo nie poymował, iakimby sposobem mógł się kto dostać do niéy bez kłucza. Otworzył jednak drzwi, i z zadziwieniem i z przestraczem zobaczył Jasia leżącego na środku, i prawie w konwulsyach z krzyku, boleści i przestachu.

Znali wszyscy domowi, iaki z niego był rozpustnik, domyślił się więc Bartnik, co go tam sprowadziło. Przelękniony, widząc Panicza w tak okropnym stanie, porwał go co tchu na ręce, okrył połą sukmany, i pobięł, co sił, do dworu. Twarz Jasia tak strasznie spuchła i zaogniła się, oczy mu na wierzch wyszły, iż rodzony Oyciec ledwie go poznał, a on ani iego napomnień i pożałowań, ani płaczu rodzeństwa i domowych słyszeć niémógł, bo zupełnie od zmysłów odszedł. Rozebrano go naprzód, bo kilka pszczoł zakradło się pod suknie; powymowano żądła, obłożono mu twarz całą i głowę błotem, niezmierny ból cierpiał, przez dni kilka taką miał gorączkę, że z łóżka niémógł się wyruszyć, bali się długo, żeby nie oślepl, gdyż koło oczu największe było nabrzmienie, i wszyscy uznali, że gdyby Bóg litościwy niebył w tę chwilę Bartnika do pasieki przyprowadził, byłby Jaś skonał na miejscu. Kilka tygodni minęło, nim do siebie zupełnie przy-

szedł, a na całe życie iedno oko zrobiło mu się od drugiego odmienne, bo powieka długo zagoić się nie chciała.

Tak srogą i okropną naukę dostał Jaś, pokazał czas, że wyszło mu na dobre. Tyle uciérpiał, tak długo chorował, że po tym przypadku odzwyczaił się zupełnie od zrzędzania szkody, chociaż żywy, stał się uważnym, powolniejszym; słuchał Oycza i starszych, nie mieszał się już nigdy do tego, co do niego nie należało, i odtąd już ani sobie, ani drugim nie czynił przykrości. Już wyrósł słuszny, i ile razy spojrzył się w zwierciadło, i zobaczy krzywe oko swoje, tyle razy dziękuje Bogu, że mu dał taką naukę, i że tak szpetny nałóg, który mógł nawet zepsuć serce iego i charakter, tak mały mu tylko ślad zostawił.

---

## KOLEDA.

Żaden dzień nieiest tak powszechnie żądany i oczekiwany, iak dzień Nowego Roku, o żadnym tyle nie mówią, na żaden tyle przygotowań nie robią.— Każdy za nim wzdycha, każdy datuje od niego rozpoczęcie różnych zamysłów i projektów swoich,



zgoła, wszyscy na ten dzień się cieszą. — Starzy mają nadzieję, że lepiéj będzie w tym roku, iak w przeszłym; młodzież się raduje, gdyż z Nowym Rokiem zacząć się zapusty; a dzieci skaczą z ukontentowania, bo myślą sobie, iż może iaką kołędę dostaną.

Ludwik, Syn młótych Rodziców, blisko Kurowa osiadłych, od dawna Nowego Roku wyglądał. Był iedynakiem, dostawał często podarki od Oyca i Matki, a szczególnie kołędę zawsze miał sutą, i dwa miesiące naprzód cieszył się na nią.

Wszystkiego na świecie doczekać się można; w Listopadzie zdawało się Ludwikowi, że Nowy Rok nigdy nie przyydzie; nadszedł przecie: a Ludwik uradowany wstał rano, żeby najpiérwéj Rodzicom zmiany roku powinszować, i dowiedzieć się o kołędzie. Życzył sobie dla tego tak żywo, iż iuż od kilku czasów uwiało mu się po głowie, że dostanie konika, a od dawna niczego nie pragnął tak gorąco. Wiedział dobrze, iż ieden mieszczanin z Kurowa, miał ślicznego na zbyciu, był gniady, mały, składny, z odmianą na czole. Ile razy widział go Ludwik, tyle razy wzdychał, i składał życzenia, żeby kiedyś mógł być z niego; nie tał się z tém przed Rodzicami, i

idąc do nich cały czas myślał o koniku. Kiedy dochodził, otworzyły się drzwi od ich pokoju; uściskał Oyca i Matkę, i powinszował im serdecznie: nie wiérsem, nie na piśmie, ale słowami, iskie mu serce podało. Otrzymał od obojga pochwałę przeszłorocznego postępowania, i zachęcenie, ażeby ciągle równie dobrze się sprawiał, i iednakową im był pociechą! Napelniły się łzami oczy Ludwika, i tak mu było miłe Rodziców ukontentowanie, że i o koniku zapomniał! Przypomniała mu go wnet Matka, odsłoniła chustę białą leżącą na stole, i Ludwik zobaczył przeszliczne siodełko i uzdeczkę Warszawskiéj roboty, niebieski czaprak, i małą szpicrózgę; krzyknął z zadziwienia, rzucił się na szyję Matce, a iak usłyszał te słowa Oyca: dziś ieszcze będziesz miał konika, zaczął skakać z radości, całować Rodziców. Pobiégł do swego Nauczyciela, i wołał na niego z daleka: będę miał konika, będę miał konika; kogo tylko napotkał, każdemu z ukontentowaniem powtarzał: będę miał konika.

Zjadł iaknayprędzéj śniadanie, i wrócił do pokoju Rodziców, żeby im podziękować raz ieszcze, wypytać się o konika, i przypatrzeć się darom Matki. Wysunął



stołek na środek pokoju, okrył go czapra-kiem, położył na wierzchu siodło, uzdeczkę założył za poręcz, włożył kapelusz na głowę, wziął szpierzgę i cugle w rękę, a kłapiąc ustami, skakał na stołku, i wystawiał sobie, że na koniku iedzie. Przerwa-no mu wkrótce tę jego zabawę. We wsi, gdzie mieszkali Rodzice Ludwika, nie było kościoła, musieli iedździć na nabożeństwo do Kurowa. Chłopczyzna z radością wsiadł do sanek, bo mu Matka powiedziała, że zaraz prosto z kościoła pójdzie Oyciec do Mieszczanina, i kupi konika.

Mróz był tegi, ale Niebo pogodne i czy-ste; wszystkie domy, drzewa, stawy, okry-te były białą powłoką, i śnieg, odbijając promienie słoneczne, szklął się tysiącznemi kolorami. Chociaż sanki Ludwika sunęły się prędko po uieżdżonéy drodze, podróż zdawała mu się tak długa, że kilka razy chciał wysiąść, przekonany będąc, iż prę-dzék piechoty dobieży. Zażechali nareszcie przed kościół, w moment, kiedy wielka Msza wychodziła. — Strapił się cokolwiek Ludwik, gdy przed ofiarowaniem przerwał kapłan nabożeństwo, a drugi Xądz ukazał się na ambonie. Byłby chciał iaknary-chlék konika mieć w rękę, kazanie spóźnia-ło jego szczęście. Ale Ludwik, skóro tylko

chciał szczerze, umiał pokonać samego sie-bie, wiedział dobrze, z iakiém uszanowa-niem trzeba się zachowywać w kościele; słuchał więc pilnie nauki, zajął się nią zu-pełnie, i najmnieysze słówko nie uszło ie-go uwagi.

Kapłan, lud przytomny nauczający, był ów znany Kurowski Pleban, powszechnie wielbiony, Grzegórz Piramowicz. Światły, uczony, cnotliwy, godzien był służyć temu Bogu, którego w prawém nosił sercu, go-dzien był tłumaczyć święte przepisy iego. Zwiędzał pańskie pałace, szpérat w księ-gach, kręślił gładkiém piórem piękne my-śli swoje, uczęszczał do lepianek kmiotków, lubiony był od wielkich, szacowany od uc-zonych, ubóstwiany od nieszczęśliwych! Niepiastując nigdy wysokich urzędów, po-zyskał wielkie znaczenie: imię iego zapisa-ne w rzędzie cnotliwych i uczonych Pola-ków, choćby się w księgach zatarło; w ser-cach rodaków wiecznie żyć będzie!

Właśnie w zeszłym dopiero roku, wśród żniw, okropny pożar do największego ubó-stwa przywiódł niemal wszystkich miesz-kańców Kurowa; przez to tysiąc ludzi w dwóch godzinach zostało bez dachu, bez pożywienia, Piramowicz, czuł na nie-szczęście ludu, którego był pastérzem, uy-



mował sobie, żeby wesprzeć owieczki swoje! dokładały się także dzielnie słynące tak słusznie z dobroczynności sąsiedzkie domy; ale przecież nie wystarczały dochody na ogromny wydatek, i połowa pogorzalców bez własnego mieszkania, srogą zimę przepędzać musiała.

Korzystając z liczego zgromadzenia ludu, w dzień Nowego Roku, Pleban Kurowski miał naukę o prawdziwym sposobie czynienia dobrze. Mowa jego tak czysta, słodka i prosta, iak dusza, rozrzewniała przytomnych, i niechybnie trafiała do serca. „Wiem, że biedni iestecie, rzekł obracając się do wieśniaków przybyłych z okolic, ale przecież żaden z was nieiest biedniejszym od wdowy z Ewanielii, a ona ostatni szeląg w karbonę ubogich włożyła. Każdy z was może dać iakąś pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, a wiercie mi, Dzieteczki moje! ieden grosz ubogiego na wsparcie brata danym, więcej ma ceny w oczach Boga, niż kupy złota, ręką bogaczyw sypane. Jałmużny nasze im więcej ofiar kosztują, tym więcej mają wartości. Łatwo udzielać drugim, kiedy sami we wszystko obfitujemy; ale pozbawić się żadaney, miłey i potrzebney rzeczy, żeby łzy otrzeć nędzy, to prawdziwa zasługa, to prawdziwa jałmużna!”

Ludwikowi serce bić mocno zaczęło na te ostatnie słowa cnotliwego Plebana, nie-mógł rozpoznać myśli swoich, cisnęły się tłumem do głowy jego, dziwnego doznawał wzruszenia. Skończyło się Nabożeństwo, wyszli z kościoła, a on ieszcze przyysć do siebie niémógł. „Wiesz, Ludwiku, rzekł mu Oyciec, wsiadając do sanek, żal mi cię, nie będziesz miał dzisiay konika. Posyłałem służącego, powiedział mi, że mieszcza-nin pojechał w sąsiedztwo na odpust, i nie wróci aż w wieczór. Ale, ieśli chcesz, to możesz tu jutro rano po niego z Nauczycielem przyjechać.” — Odetchnął Ludwik na te słowa Oycia, i z wielkiem podziwieniem Rodziców, prawie z radością wsiadł do sanek. — Jadąc przez miasteczko spostrzegł z iednéj strony nowo postawione domy, a z drugiéj gołe kominy, okopcone belki, ślady pozostałe okropnego pożaru! patrzył się na nie długo ze smutkiem! i przez całą drogę, aż do końca dnia tego mocno był zamysłony.

Nazajutrz wstał, skoro świtać zaczęło; wziął ciepły płaszcz swój, czapeczkę niebieską z sobolami, i wyjechał z Nauczycielem do Kurowa. Kiedy już wjechali do miasta, woznica chciał na bok zwrócić, i udać się, iak miał rozkaz, do domu miesz-



czanina. Wstrzymał go Ludwik, a wzięwszy Nauczyciela za rękę, prosił, żeby do Plebanii iechać kazał. Nauczyciel zapytał się, iakaby téy odmiany była przyczyna? Ludwik odpowiedział drżącym i nieśmiałym głosem: że iuż mu się zupełnie odechciało konika, i że pieniądze, przeznaczone od Oycy na to kupno, chciałby dać (ieśliby to można zrobić) Xiędzu Piramowiczowi, dla biednych pogorzalców. Uściśkał chłopczynę rozrzuwiony Nauczyciel, zapewnił go, iż Oyciec gniewać się o to rozrządzenie nie będzie, i zaiechali przed Plebanią.

Zastali szanownego Kapłana otoczonego starcami, kobietami, dziećmi i słabemi. Ten przyszedł do niego po wsparcie; ta po radę, ci po naukę, tamci po lekarstwo, wszyscy żądali pociechy! zobaczywszy przybyłych gości, przywitał ich uprzejmie, i prosił, żeby poszli na chwilę do iego gabinetu. Nie mieli czasu przypatrzeć się licznemu księgo-zbiorowi, zastanowić się nad nieustanną czynnością serca i umysłu cnotliwego i światłego Plebana, gdyż niedał im długo na siebie czekać; wkrótce nadszedł, i zapytał się mile, cobo ich tak rano do niego sprowadzić mogło? Ludwik spuszczone miał oczy, i nieśmiało nie mó-

wić, Nauczyciel iego imieniem ofiarował pieniądze. Rozrzuwiło Plebana dobre serce Ludwika. „Synu mój, rzekł mu, szczęśliwy iesteś, iż w tak młodym wieku możesz i umieśz dawać! Nie zawstydzisz narodu twoiego! Oczyzna nasza liczy wielu dobroczynnych Obywateli, bierz ciągle z nich przykład, postępuj zawsze w ich chwalebne ślady, wspieraj, gdzie możesz, cierpiącą ludzkość, iéy głos nie obiał się nigdy napróżno o prawdziwego Polaka ucho! Zaledwiem przemówił o potrzebie Parafianów moich, zaczęły mnie dochodzić ze wszystkich stron znaczne ofiary piéniężne; iuż mi w téy chwili niewiele brak na wystawienie reszty mieszkań biednym pogorzalcóm; rozpocznie się ta robota, da Bóg, doczekać na wiosnę. Kiedy w ów czas przejeżdżać będziesz koło świeżo wystawionych domostw, kiedy uyrzysz radość mieszkańców, usłyszysz ich błogostawieństwa, pomyśl sobie: i iam się do tego dołożył! i mnie to oni błogostawiają!” Tu Ludwik niemógł wytrzymać, i zawołał ze łzami: Już mi nic nieżał konika! — Jakiego konika? zapytał się Piramowicz. Ludwik się zmieszał, zapłonił, niemógł nic odpowiedzieć; widząc to Nauczyciel, opowiedział z wewnętrzną rozkoszą, iaką po wczor-



rayszém kazaniu uczeń iego umyślił uczynić ofiarę. Uściskał go czulęć jeszcze szanowny Pleban. „Zrozumiałeś zupełnie, rzekł mu, moję naukę. Jałmużna twoja jest prawdziwa, boś się dla nięć miłego pozbawił daru, mąietnym iesteś, zatem i twój datek znaczny, ale wierz mi, gdybyś w uboższym stanie zrodzony, dostał był od Rodziców fraszkę parę złotych wartaiącą, i przyniósł mi z takim sercem w ofierze, z równą byłbym ją przyjął roskoszą, równie ona miłą byłaby Bogu!” — Szanowny Kapłan otarł w téy chwili łzy płynące po licach swoich, a Ludwik, ucałowawszy iego rękę, odjechał uradowany.

Już z mniejszym spoglądał smutkiem na opalone kominy i okopcone belki, bo iuż w dziecinnęć i żywęć wyobraźni swoięć widział, iak za pieniądze, przeznaczone na konika, postawią na ich miejscu nowe budowy. Tam, gdzie dawnięć wznosił się domek, spostrzegł kilkoro dzieci biędnych pogorzalców; roztrząsały śnieg patyczkami; w popiołach i gruzach szukały zapewne zgubionych w pożarze lalek, zabawek, gałganków! „Będziecie i wy niedługo własne miały schronienie, pomyślał sobie, odkupią wam Rodzice utracone fraszki!”

Maiąc całą myśl pogorzalcami zaiętą, i że uczynkiem swoim przyczynił się do ich wsparcia, przebywał po szklnistęć drodze pola Kurowskie, i rychlęć, niż się spodzięwał, stanął przed rodzicielskim domem. Po-bięgł zaraz do Matki, wyglądała go iuż dawno oknem, i szła zdziwiona naprzeciw niemu, pytać się, czemu nie przyprowadził z sobą konika? „Już nie będę miał konika, rzekł ięć Ludwik, tuląc się na ięć łono, alem wspomógł biędnych pogorzalców! „Wzruszenie nie dozwoliło mu więcęć mówić, i ra- ieszcze Nauczyciel wyręczyć go musiał. Przycisnęła Syna do serca swojego uszczęśliwiona Matka; nadszedł w tę chwilę Oyciec, i stał się uczestnikiem ięć radości. A z siodłem i uzdeczką co się stanie? zapytała się Matka. „Dam wszystko, ieżeli pozwolisz, odpowiedział Ludwik, Xiędzu Piramowiczowi, on powiada, żeby i drobniejsze przyjął fraszki, bo najmnieyszy datek może być i jałmużną.

-Ludwik tak dobrze rok zacząwszy, szczęśliwy był przez cały iego przeciąg; szczęśliwym był i późnięć, bo zawsze toż samo serce zachował. Zaraz w następującą Niedzielę złożył w ręce Plebana Kurowskiego podarek Matki. Z takimże uczuciem, iak i pierwęć, przyjęty został. Od tego czasu



odwiedzał często Ludwik szanownego Piramowicza, uczył się od niego cnót wszelkich, a kiedy śmierć wydarła tego Męża Oyczyźnie, przyjacielom, uczonym, parafianom i nieszczęśliwym, wraz z całym ludem sąsiedzkim łzy łął rzewne nad grobem Jego.

## Z PIELGRZYMA W DOBROMILU.

### WSTĘP.

Niedaleko Krakowa mieszkań we wsi zwanej Dobromil, Bira rolnik i gospodarz dobry. Ta wieś w pięknym położeniu rozmaite miała dogodności; grunta dobre, łąk wiele, sady duże, lasy bliskie, góry od północy, rzeczkę od południa. Bira, człowiek pracowity, sam koło roli chodził, sam łąkę kosił, zawsze czynny, a zatem zawsze zdrow, żył szczęśliwy z Małgorzatą żoną swoją, i z dziećmi, których miał czworo. Jednego wieczora Bira, zgrabiwszy siano, które już

podsychało na łące, widząc słońce blisko zachodu, wracał do domu ścieszką ubitą nad brzegiem rzeczki, którą osłaniały z obu stron drzewa stare i krzaki kwitnące. Bira, całodzienną pracą zmordowany, wpół drogi chcąc spocząć, usiadł pod dawnego buku cieniem, a dobywszy z kociołka chleba i séra, smaczno zaiadał. Po chwili, gdy już zamyslał do domu wracać, usłyszał w oddaleniu głośnie, ale przyjemne śpiewanie, które się pomiędzy górąmi rozlegało. Mimowolnie wstrzymany, słuchał ciekawie, dziwiąc się nie bez przyczyny, że taki głos w Dobromilu się znajduie, gdzie był pewny, że oprócz Organisty, który przez nos śpiewał, żadnego innego śpiewaka nie było. Odgarnąwszy gałęzie, postrzegł schodzącego z gór Pielgrzyma, który ku niemu zdawał się dróżką kroki swe kierować. Jak już zbliżonego lepięć go słyszeć można było, Bira te słowa uchwycił, które po każdej strofie powtarzał.

Jesteś Bogiem, iesteś Oycem,  
Zmiłuy się nad nami.

Bira to słysząc, przekonał się i nie wątpił, że ten Pielgrzym, którego już zbliżającego się widział, pewnie poczciwym i bogatym bywać musi, i zwykłym u nas zwyczajem przywitał go temi słowy:



Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, na co Pielgrzym odpowiedział, na wieki, Amen. Już tém samém zaznałomili się. Bira, chcąc bardziéj ieszcze znościomość zagruntować, skazał mu kamień mchem obrosły, na którym gdy oba siedli, Bira zapytał się Pielgrzyma, kto on iest, skąd i dokąd idzie? Ten mu tak na to zapytanie odpowiedział: Jestem ślachcie, zowię się Chwalibóg. W młodych latach swoich chodziłem do szkół, potem byłem w woysku, biłem się za Oyczynę, póki mi Bóg sił dodawał; ale dwa razy cięty w głowę, nogę mając przestrzeloną, przytém już i wiekiem przyciśniony, potrzebuję odpoczynku. Podziękowałem dla tego za reiestr, i wróciłem się do tego kąta, gdzie się urodziłem. Już żadnego tam nie znalazłem z tych, co mi dobrze życzyli, iedni wymarli, drudzy się porozchodzili, domek, w którym się wychowałem zniszczony, lipa nawet, pod którą spędziłem wiek mój młody, zwalona i spruchniała na ziemi leży! Cóż miałem tam robić? Zapłakawszy na grobie Rodziców i Przyjaciół, ułożyłem sobie po świecie chodzić, póki nie znaydę przytułku, w którymbym mógł życie zakończyć. Chciałbym wesołego położenia, izdebkę ciepłą, a najbardziej ludzi spokojnych. Już ósm mie-

sięcy wędruję, bom chciał piérwéj święte miejsca obeysć, byłem u Najsświętszój Panny Sokalskiéj, u Świętego Antoniego w Rodcznicy, potem w Częstochowie, a teraz idę z Krakowa. Już mi nogi ustaiają, chciałbym spoczynku, i teraz o to Boga proszę. Odzienie Pielgrzyma obrałem, bo wszędzie w téj sukni łatwieyszy mam przystęp, a wędrując po świecie, zdaie się, że mam do niéy prawo. W torbie noszę obrazki dla dzieci, paciorki dla Matek, szkaplérze dla Oyców. Bira, oparty na kiiu obu rękami, słuchał tego wszystkiego z uszanowaniem, i z pod oka każde ruszenie staruszka pilnie uważał; potem, uchyliwszy czapkę, zaprosił go do siebie: przenocuy Wasze u nas, powiadaiać mu, ia się zowię Bira, iestem gospodarzem w téj wsi, co tu blisko widać; moia kobiéta zowie się Małgorzata, dobra i pocziwa, mam kilkoro dzieć: Wasze u nas przenocujesz, a da Bóg jutro, to zobaczysz naszą wieś, nasz kościół, naszego Proboszcza, a może i naszą karczemkę. No! kto wie, co się z tego wyświeci. Pocziwy Bira wieś swoię nad wszystkie inne przenosił, a zatém był pewnym, że, iak ią tylko Chwalibóg zobaczy, to o wszystkim zapomni, i daléj nie póydzie. Pielgrzym, przystawszy na wszystko, z Birą ku wsi



się puścił. Przy zaszłém już słońcu właśnie wtedy było z pola wracało, fularıki się odzywały, głos kobiet słyszeć było, wołających na gęsi, kury i gołębie. Śmiechy radosne młodych parobków rozlegały się po wsi, kiedy postąpiwszy dalej Pielgrzym uyrzał domy dobre, zabudowanie dość porządne, ogrodzenia niezłe, przed chałupami na ławkach kobiety wiejskie przędły; koło nich tymczasem dzieci drobne wśród ulicy wesoło igrały; słowem wszystko okazywało byt dobry i życie spokojne. Wszedłszy do Biry, Małgorzata przyjęła gościa mile i wesoło. Co dzieci, te w kątek się wbiwszy, ze strachem na Pielgrzyma patrzyły, jego twarz pracą i wiekiem pomarszczona, jego czoło dwa razy cięte, i blizny głębokie, kiy ogromny wręku, a na ostatek broda długa i siwa, wszystko to zdawało się dzieciom straszném i okropném. Bira oznajmił żonie, że Starca tego przyjął na nocleg do siebie, a zatém, żeby mu ieść nagotowała, i wszelkie o nim miała staranie. Sam, poszedłszy do stodoły, słomy i siana nabrać, i do komory zaniósł; tam usławszy niby łóżko, przykrył je świeżo upraném prześciéradłem, a zwinąwszy stary, co miał po Oycu żupan, zrobił z niego wałek, i w głowach położył. Tym czasem gospodyni przy-

stawiła spory garnek kaszy, okrasy dodała, a w rynce kartofle smażyć zaczęła. Pielgrzym, widząc Birę i Małgorzatę zajętych, umyślił dzieci tym czasem przyswoić; wzięwszy z kieszeni garstkę orzechów, które był w lesie nazbierał, z daleka im te orzeszki pokazywał. Najstarsza dziewczynka, odważywszy się postąpić kilka kroków, wyciągnęła rękę, porwała orzechy, i co prędzcy do kąta uciekła. Chwalibóg to widząc innego użył sposobu. Otworzywszy torbę swoją, zaczął z nięj wybierać szkapłérze, paciorki, a na ostatek obrazki rozmaitego gatunku. Ciekawość zniewoliła bojaźliwych; powoli zaczęły się dzieci przysuwać, i nieuważając już na marszczki, na blizny, nawet i na brodę, ławkę otoczyły i obstały Pielgrzyma. Starzec każdemu dawał obrazek, a dzieci w największą radość z krzykiem do Matki poleciały dla pokazania darowanych im obrazków. Małgorzata wdzięczna, że tak Pielgrzym dzieci obdarzył, dodała nieznacznie słoniny do kaszy, a do rynki kilka kartofli przyrzuciła. Dzieci już bez trwogi zbliżyły się znowu do Pielgrzyma, w nadziei, że im coś jeszcze daruje, lecz Staruszek zapytał się, czy znają choć iednego z tych Świętych, których na obrazkach mają? Przyznali szczerze że



o żadnym nic nie wiedzą; na to im Chwalibóg powiedział, że, jeżeli się w téj wsi zabawi, to im o tych Świętych bardzo ciekawe różne wypadki opowiadać będzie, bo tego wieczora, będąc zmordowanym, musi to na inny dzień odłożyć. W tém też Bira wszedł do izby, a Małgorzata kaszę i kartofle na stół postawiła. Smaczno zjadłszy wicherzę, spać poszli; sen spokojny zwykle jest nagrodą dobrze użytego dnia, pracy rolnika, spokojnego sumienia, lub też czynu dobrego. W łacie Biry można było wszystko to znaleźć. On sam poczciwy i pracowity, ona najlepsza Matka, gospodarstwo domowe porządnie i pilnie utrzymywała. Oboje bogobojni nie zamykali chaty przed biednym, przed cierpiącym. Pielgrzym też ze swojej strony służył wiernie swéj Ojczyźnie, będąc żołnierzem, bił się odważnie, ale nie krzywdził wieśniaka, nie rabował nieprzyjaciela, a zatem i gospodarze i gość użyli spoczynku, który jest nagrodą sprawiedliwego, i przez noc całą wybornie spali.

## NAUKA VIII. PIELGRZYMA

Niespracowany Pielgrzym dnia tego wstał raniéj, i usiadł pod Lipą, czekając na dzieci. Gdy tak sobie dumął, postrzegł, że chłopcy, idąc koło sadu, włązili na płot, żeby dosiądz drzewa dużego, które w rogu płota stało, złamali kilka gałęzi, a Starzec przekonał się, że to wszystko było iedynie dla wybrania gniazda, które w dziurze drzewa wysłedzili. Chwalibóg porwał się natychmiast, i ile siły jego pozwalały, pobiegł ku nim, i kazał im nazad położyć. Czemuż, rzekł do chłopców, natém zawsze zakładacie uciechę, żeby paść, niszczyć, wytępieć, i szkodę robić? Na co te gniazda wybierać? taka swawola oznacza złe serce. Cóż z temi ptaszkami robić będziecie? nieumiecie ich karmić, wyjąwszy z gniazda, trzeba je potem porzucić. Brzydka to zabawka, co komu życie kosztuje. Cóż te ptaszki wam winne? Ich śpiewanie rozwesela wiejskie mieszkanie; ptaszki zdobią lasy i ogrody. Gdy śniegi giną, skowronek się wznosi ku Niebu, śpiewając wesoło, zdaie się przypominać gospodarzom, że już czas rozpoczynać polne roboty. Słowik także nietylko w dzień, ale i w nocy



swym śpiewem każdego zachwycą: wilgi, drożdzy, makolągwy, ziemby, szczygły i czyżyki, gniazdeczka ścieląc, nuć przyjemnie; na cóż ie niszczyć, na co wybierać te biedne pisklęta, co często jeszcze piórek nie mają, na co samicze tę boleść wyrządzać, iéy dzieciom Matkę wydziierać? Patrzcie, iak nad drzewem w koło latając, broni gniazdeczka, i żałośnie o litość was prosi? pomyślcie sobie, gdyby się znalazł tak okrutny człowiek, coby was z Matką waszą, z tą rodziną zagrodą rozłączył, iak nieszczęśliwe z was byłyby sieroty? Owóż właśnie wy tak dzikimi iestecie, porzucicie, więc ten brzydki zwyczaj. Wolę takiego, który widząc kota, co się czał na ptaka, odpędzi go, i obroni słabego od mocniejszego, niżeli was, co się pastwicie nad niemi. Nie przepuszczę wam i onegdayszég młodég wiewiórki, coście udusili, wydziéraiąc ią ieden drugiemu. J to niedobrze, że psy biiecie, męczycie, i za uszy wiészacie; takie postęпки nie okazują ani dobroci, ani rozsądku, i nie mają żadnego celu; dajcie więc pokóy tym podłym zabawkom, niech żyją ptaki, niech żyją i psy, iedne was rozweselaia, drugie strzegą i bronią; raczég, kiedy możecie co dobrego uczynić, śpieszcie do tego skwapliwie, ale, co iest złém

szkodnym i niepożytecznym, wstrzymujcie się od tego, i unikajcie zdaleka.

Tak gromił stary Pielgrzym dzieci, które przeięte żalem i obrzydzeniem, przyrzekły, że odtąd nigdy więcéy nie będą ani psów męczyć, ani gniazd wybierać. Poszli potém wszyscy pod Lipę, gdzie Bogu poświęciwszy piérwsze półgodziny, z radością oczekiwali na nowe powieści. Nim ie Pielgrzym zaczął, nauczył dzieci czterech wierszy o gospodarzu i skowronku, w téy myśli, że ich bardziég ieszcze od psucia gniazd odstręczy, a do ptaków przywiąże.

Skowronku luby! świadku méy roboty,  
Kiedy nam wiosna rozwiia nadzieie,  
Pieniem mi swoim dodaway ochoty,  
Ta ręka dla mnie i dla ciebie sieie.

---



## CHŁOP SUMIENNY.

Podczas iednéy z tych wojen, których tyleśmy już przeżyli w nieszczęśliwéy naszéy Oyczyźnie, iednego razu pod Zamościem, wielka liczba nieprzyacielskiego woyska naciérała na małą część Polaków, przymusiła ich do śpiesznego cofania się, i nasi żołnierze, traktem z Zamościa na Lublin do Wisły dążąc, w przechodzie tym dla pośpiechu zabierali konie i woły pod armaty, żeby nieprzyjacielowi po drodze ich nie zostawić. Chłop ieden z Ordynacyi, Kul zwany, dostawszy we wsi swoiéy cztery tegie konie, zaprzął je także do iednéy armaty, i za woyskiem przyjechał aż do Wisły. Stanąwszy tam pułki, armaty, wozy, fury, żołnierze, chłop, iedném słowem cała ta część woyska w niewielkim porządku, z przyczyny pośpiechu, czekająca na promy i przewozy, rozłazowała się w miasteczku przed karczmą, która nad samym przewozem stała, i rozłazowawszy się, iaki taki poszedł szukać, gdzieby się mógł posilić, gdyż po długim i gwałtownym marszu,

szu, każdemu ieść się chciało. Kul, niewyprzegając koni, przywiązał je do kobylicy, i trochę obroku im nasypawszy, wraz z drugimi poszedł za chlebem do karczmy. Zmierzchać się zaczynało, gdy wszedł do niéy; nieszczęściem trochę za długo w niéy się zabawił, bo gdy karczmę porzucił, już zupełnie ciemno było, a co gorzéy, gdy doszedł na miejsce, gdzie był konie swoje do kobylicy przywiązane zostawił, już ich tam nie znalazł. Armata wyprężona stała, obrok rozsypany nawet ieszcze leżał, ale najmniejszego znaku po koniach już nie było. Ze rozpaczął Kul, łatwo już każdy się domysli, gdy powiem, że te konie nie iego były, tylko od sąsiadów we wsi zbierane, i iemu powierzone, z surowym rozkazem, żeby je zdrowe i całe do domu przyprowadził. Pokazać się tedy we wsi bez koni, ani myśleć można było, odkupić takie cztery ogiery było także rzeczą niepodobną, gdyż cały majątek biédnego Kula nie byłby na to wystarczył: a co Kulowi ieszcze w tém wszystkiém nayboleśniejszym było, to myśl, że on, co dotąd powszechnie i słusznie za nayszczeiwszego chłopca w całej swéy okolicy uchodził, teraz, z przyczyny straconych koni, za złodzieia i oszusta poczytanym zostanie. Stroskany Kul



nieborak poleciał natychmiast szukać i dopytować się wszędzie, czy kto nie widział jego koni? pytał się Żydów, zwiędził staynie wszystkie w miasteczku, udał się nawet do Oficerów ale Żydzi mu odpowiedzieli: Nu! panie gospodarzu, czego wac chcesz? iak Bóg miły, żadnego konia dziś my nie widzieli. Ale na frasunek dobry trunek, wypij wac porcykę wódki, i niechay i waci Bóg da zdrowie do stu lat doczekać. Takimi słowy żydziska chciały jeszcze ostatni mu grosz z kieszeni wyciągnąć. W stayniach koni swoich nie znalazł, a gdy się do Oficerów udał, żeby od nich iaki sposób otrzymał do odzyskania ich, Oficerowie złaiali go, że ich lepięy nie pilnował, dokładaiąc, że mitręgi im przyczynił tém niedbalstwem, gdy innych koni pod armatę szukać muszą. Biędny Kul nie tedy nie wskurawszy, wrócił nad brzeg Wisły, siadł na belce, która tam leżała, i zaczął rzewnie płakać; mało co przez całą noc zadrzynał, tak był zfrasowany, i słońce wschodzące na téy saméy belce siedzącego zastało jeszcze. W tém miasteczku, w którym to wszystko się działo, właścicielka jego w zamku na górze nad miasteczkiem mieszkała. Dowiedziawszy się w wigilią, że równo ze świtem woysko

miało się przez Wisłę przeprawiać, zjechała z rana aż na dół, by doyrzec, czy promów i przewózników było dosyć do przeprawienia wszystkiego. Ale gdy na brzeg Wisły przyjechawszy, postrzegła, że woysko ieszcze się nie ruszało, wszelkie względem przeprawy pisarzowi przeznaczonemu dała rozkazy, a sama (gdyż pogoda była naypiękniejsza) wysiadła z pojazdu, i brzegiem rzeki piechotą iść zaczęła. Idąc tak niedługo, głos człeka płaczącego dał ię się słyszeć, i w krótcie z za wierzby postrzegła tego samego człeka. Był to Chłop iuż niemłody, który siedział na belce tyłem do nię obrócony, tzy z oczu obfite czapkę ocięrał, i często wzdychając, tak często do siebie przemawiał: A czy mnie téż diabeł skusił, żem konie zostawiwszy, poszedł do karczmy, tam mnie Żyd zabałamucił, a tym czasem szkapska diabli wzięli, i teraz ja, którym 60. lat uczciwie żył na świecie, i każdemu śmiało w oczy zayrzeć mógł, kryć się będę musiał, i za łaydaka będę uchodził. Oh! bodayby nigdy karczmy nie było na świecie! (dodał ten Chłop), i znów gorzko zaczął płakać. — Pani, która była dobra i miłosierna, słysząc te wyrzekania, i widząc Chłopa, a ieszcze starego, tak mocno strapionego, przysunawszy się, zapyta-



ła się, co było przyczyną iego frasunku? Kul, (bo każdy pewnie domyśla się już, że to on był), z wszelką szczerością odpowiedział iéy, opowiadając iéy całe swoje smutne zdarzenie, przyznając, że sam naybardziéy swému nieszczęściu był winien, zostawiwszy z niedbalstwem ogiery na Bożéy łasce, i dla gorzałki tak długo w karczmie się zapomniawszy, że złodzieie mieli czas mu ie wykraść. Naybardziéy nad tém wyrzekał, że ufność sąsiadów, którzy mu konie byli powierzyli, zawiódł, i że nikt go już za pocziwego człeka mieć nie będzie. To smutne wyznanie biednego Kula litość wzbudziło w téy Pani, która go na ów czas słuchała, a że była równie bogatą, iak miłosierną, po dług iéy rozkazów wszędzie, ale daremnie szukano onych koni, dała Kulowi dukatów 40, żeby mógł drugie kupić, albo temi pieniędzmi sąsiadów zaspokoić.— Kul, padłszy iéy do nóg, ze łzami wdzięczności podziękował, i nieczekaiać niczego już więcéy, zabrał się natychmiast, żeby iak nayprędzéy do wsi swoiéy wrócił, i sąsiadom, jeżeli nie ich konie, to przynajmniéy pieniądze na odkupienie takich drugich oddał. Dobra Pani, która go w nieszczęściu była poratowała, ucieszywszy się iego ra-

dością, wsiadła potém do pojazdu, wróciła na górę do swego zamku, i wkrótce i o Kulu i o stracie iego koni zapomniała.— Dwa tygodnie minęło prawie od dnia tego, w którym to zdarzenie było się przytrafiło, gdy iednego wieczora téy saméy Pani w ogrodzie własnym siedzacéy, przyszli powiedziéć, że Chłop iakiś cudzy ma do niéy interes, i że sam chce koniecznie z nią mówić. Kazała go zaraz przywołać, i gdy wszedł, padłszy iéy do nóg, oddał iéy iakiś pakiecik zawinięty, mówiąc: że własności niczyiéy niechce zatrzymać, i że iéy odnosi te 40 dukatów, które mu była na kupienie koni darowała. Wtedy dopiéro zdziwiona Pani poznała w tymże Chłopie tegoż samego Kula, o którym już wcale nie myślała, i niechcąc dukatów odbierać, zapytała go się, z iakiéy przyczyny on ie chce oddawać? Waćpani, (wtedy rzekł Kul), może krwawą pracą te pieniądze zebrała, i dała mi ie, na to, żebym mógł konie odkupić, i sąsiady zaspokoić, otóż ia powiem Jéymości, że wracaiąc do domu, i przechodząc przez Kraśnik, który iest o 13 mil stąd, \* o dwie już tylko od moiéy wsi, zastałem tam iarmark, a Bóg i Święty Antoni mi dopomogli, że na tym iarmarku i moiém ogiery znalazł.— Niegodziwy Żyd



tutay był ie ukradł, i tam spodziewał się ie sprzedać, tym czasem iam nadszedł, poznałem szkapśka do razu, poznali ie i kilku z naszych, którzy byli na iarmarku, Żyd zląkwszy się, do wszystkiego sam się przyznał. Tak odzyskawszy moje konie, odprowadziłem ie co prędzéy właścicielom, a sam przybiegłem tu nazad, iak mógłem tylko nayprędzéy Jéymości te 40 dukatów odnieść. iużbym był tu stanął, ale żem niemłody, na nogi czasem zapadam, i że to iednak siedmnaście mil iest z moiéy wsi aż tu, trochę odpoczywać musiałem.” „Ach, mój kochany! (odpowiedziała rozczulona Pani), iakże iesteś sumienny i poczeiwy, chwałę cię za to, i nie wątpię, że cię za to i Bóg będzie błogosławił, ale te pieniądze były twoie, gdyż ia ci ie dałam, a przytém nigdybym nie była wiedziała, żeś konie swoje odzyskał.” „To prawda, odpowiedział Kul, ale nayprzód pieniądze mi Jéymosc na konie była dała, więc gdym konie odzyskał, iuż prawa do piéniedzy nie miałem; a po drugie, że choć Jéymosc nie o témby nie była wiedziała, to ia iednakbym zawsze wiedział, że Jéymosc oszukał, i ia, śmierćby mi w oczy zayrzała, to ta kradzież ciężko by mi na sumieniu leżała!” — „Otóż ci teraz te same pieniądze oddaie, (rzekła znów

Pani), nie na konie, ale w nagrodę tego sumiennego postępku, mozesz ich iuż w zupełnéy spokoyności sumienia używać, i wspomnieć sobie, że cnotliwego postępku Bóg nawet i na téy ziemi nie zostawia bez nagrody.”

---

#### DZIEŃ CZWARTY WRZEŚNIA.

Dzień czwarty Września był to dzień imienin Pani D\* — Dzieci pobudziły się rano, przygotowały wszystko do uroczystego obchodu, i z niecierpliwością oczekiwały chwili wynurzenia naytkliwszych uczuć. W tém nadchodzi Nauczyciel, obskoczyły go dookoła, wesołość w każdego iaśnieie twarzy, każde się z swoim popisue powinszowaniem, pełno uciechy, wrzawy, roztargnienia. — Dobrze to wszystko, moje dzieci, rzecze rozrzewniony Nauczyciel, niéma piękniejszego widoku nad widok wdzięcznych dzieci, ale nie zapominaycie o tém, że wdzięczność nie powinna się kończyć na słowach. Gdybyście mogli dzień dzisiejszy uświetnić iakim pięknym czynem, byłoby zapewne



miléy Mamie, iak te wyklepane więrszeta, nad którými tyle nasuszyliście sobie głowy. Postuchajcie moiéy rady: chodźcie ze mną do kościoła, tam nayprzód westchniecie do Boga o spełnienie życzeń dzisiejszych, a może téż wpadnie wam myśl szczęśliwa do uświetnienia uroczystości Mamy. Chętnie się dały dzieci nakłonić, i w iednéy chwili już były gotowe. Do któregoż tedy pójdziemy kościoła? spyta Nauczyciel? Wiem ia, odpowie Oleś, że do któregokolwiek się udamy, wszędzie zastaniemy Boga gotowego na wysłuchanie próśb naszych. Wiem, że na każdym miejscu przyymie szczére westchnienia, alebyśmy sobie życzyli pójść do Święto-Krzyżkiego, bo tam Mama chodzi. Wchodzą... właśnie zaczęła się Święta Ofara, a to zdarzenie poczytywały już dzieci za szczęśliwą wróżbę. Rozpływało się serce Nauczyciela na widok czystéy pobożności z prostotą uczuć złączonéy. Wzniesione oczy i zalane łzami malowały stan duszy tych niewinnych dzieci, a wyraz Mama często się o uszy Nauczyciela odbijał. Po ukończoném nabożeństwie nadchodzi iakaś mała dziewczynka, i prosi o wsparcie. Dzieci gotowe zawsze do czynu ludzkości, już sięgały do kieszonek, ale Nauczyciel, widząc dziewczynkę w wieku zdol-

nym do pracy, a przytém czerstwą i zdrową, wstrzymał ich chlubny zapęd, i wprzód się zapytał żebrzącéy, iakie ma prawo do litości? Ah! mam biędną Matkę, odpowie; ona chora, już od roku niewstaie. Dosyć było do wzruszenia tkliwych dzieci, bo znały, co to Matka.

Idąc iedynie za popędem czucia, już chciały złożyć wiéy ręce dar dobroczynny, ale Nauczyciel ieszcze ich wstrzymał, i rzekł do dziewczynki: Moie dziecię! mybyśmy chcieli odwiedzić twoię Matkę: czybys nas nie mogła do niéy zaprowadzić?— Całym sercem, odpowie ucieszona dziewczynka, iakże Panowie łaskawi! My nic nadto nie czynimy, rzecz Jasio, my tylko naszéy dopełniamy powinności, doda Oleś, wiem, żebys to samo uczyniła, gdybys była na naszém miejscu. Przez drogę znalazł Nauczyciel sposobność przedstawienia dzieciom, iak trzeba wspomagać.— Wystawiał im, (gdy się nieco oddaliła dziewczynka): iż się zdarzaią, szczególniéy po większych miastach, tak niegodziwe oszusty, co godnym wsparcia chléb odbieraią, trzeba się więc należycie przekonać, mówił daléy, żeby nie zmarnotrawić téy dla prawdziwie potrzebnych przeznaczonéy daniny. Nie mówię ia tego, posądzaiąc to dobre dziecię, które-



mu z twarzy wyczytać można, że jest rzetelne i uczciwe, ale, by was na przyszłość uchronić od mimowolnego marnotrawstwa, oraz zachęcić, byście nie przestawali na obojętném rzuceniu kilku groszy biednemu, ale, wchodząc ściśle w iego stan nieszczęśliwy, starali się, ile możliwości, osłodzić niedolę i wydzwignąć z nieszczęścia. W takięj rozmowie zbliżali się nieznacznie do ubogięj chatki nad Wisłą.— Oto w tym domku narożnym mieszka moja biedna Matka, wskazuje dziewczynka, niech weyda Panowie! Otwiera drzwi..... Jakiż widok uderza ich oczy? Siedzi na łożu boleści nieszczęśliwa kobieta, okryta łachmanami, przez które znędzniałe przebiła się ciasto.— Choroba śmiertelną powlekła ie bladością, a nędza zaledwie w nięj ślad człowieka zostawiła. Taki obraz mocne musiał uczynić wrażenie na młodocianych sercach. W ten czas dopiero pozwolił im Nauczyciel zrobić ślachtetny użytek z udzielonych im od Rodziców pieniędzy, a domyślać się wypada, że własnym przewodniczył przykładem.— Wyszli z słodkiem uczuciem, iakiem zwykło napełniać serce spełnienie dobrego uczynku, a tym więcéj ich cieszyło, że nim dzień tak drogi uświetnili. Tysiączne składali dzięki Nauczycielowi za tak dobrą ra-

dę, święcie przyrzekli zachować iego nauki, i nigdy w życiu niezapominać, co winni nieszczęśliwym.

---

### FRANUS.

Franus był synem światłych i pocciwych Rodziców, którzy przez rozmaite przypadki podupadli. Nie doznawali oni wprawdzie nędzy, ale byli ubodzy. Mieszkali w szczupłéj chatce, stojącej przy gościńcu. Nie trzeba koniecznie bogactwa, ażeby bydź dobroczynnym, dowodem tego są Rodzice Franusia. Zawsze częśćkę skromnego obiadu zostawiali dla iakiego biednego przecho-dnia, a z dalekiego zdroju zawsze tyle czystéj wody przynosił mały Franus, aby iey nigdy nie zabrakło spragnionym.— Tysiąc znaydowali sposobności do pełnienia cnót dobroczynnych, temu pozwolili swobodnie odpocząć w swém spokojném ustroniu, tego ogrzali w ostréj porze zimowéj, tego posilili, tego napoili: a tak każdy błogosławiąc miał ich domek.

Z takiego to przykładu uczył się Franus dobroczynności, i w nięj szukać szczęścia. Nieraz, dostawzzy podwieczorek, lub kilka



oszczędzonych owoców, wybiegał na gości-niec, czyli nie spotka iakiego biédaka, aże-by mógł jeszcze Rodziców w dobroczynno-sci wyprzedzić; a ponieważ mu mówiono, iż cnoty tym większemy nabierają wartości, im skryciej są pełnione, zawsze naytkliwiej upraszał, ażeby go nie wydano. Franuś miał serce dobre, miał zarody cnót naypiękniejszych, ale niemiął sposobności uczenia się czego pożytecznego. Do rzemiosła nie mogli go oddać Rodzice, bo miał lewą rękę złamaną, ani wydatków łożyć na szkoły, bo byli ubodzy. Często się zaléwali łzami, iż Syn, którego tyle kochali, w którym iedyną pokładali nadzieję, rósł iak dzikie drzewo na puszczy.

Bóg nie opuszcza cnotliwych, niewidomými ścieżkami prowadzi ich do szczęścia. Któżby się był spodziewał, że kawałek grubego chleba zrobi Franusia na całe życie szczęśliwym, a iednak tak się stało. Raz, gdy zwyczajem swoim wyszedł z podwieczorkiem szukać nieszczęśliwego, uyrzał siedzącego Starca przy drodze, który z torby resztę wytrząsał okruszyn. Pośpiesza czym prędzej, i ofiaruje mu swój dar dobroczynny, prosi, żeby go nie wydał przed nikim, i wraca do domu. Właśnie przeieżdżała karéta, a za nią szedł dobrze ubrany

mężczyzna, prowadzący za rękę małego chłopczyka.— Był to Pan téy karéty, bogaty Hrabia, który, czyli to dla przykréj spadzistości góry, czyli téż dla przechadzki, szedł piechotą z swym synem. Widział on zdaleka, iak mały Franuś wspomagał żebraka. Skoro się zbliżył do Starca, dał mu wsparcie, i dopytywał się troskliwie o to dobre dziecię. Staruszek nic mu nie umiał powiedzieć; to tylko dodał ze łzami, z iaką ochotą, z iaką uprzejmością ofiarował mu posilenie, i iak go prosił, żeby o tém nikomu nie mówił. „Widzisz, Władysiu, (rzecze wzruszony Oyciec), ile cnót w tém małym dziecięciu, choć niema zapewne takiego, iak ty, wychowania. Ty, jeżeli się kiedy zdobędziesz na podobną ofiarę, to już dom cały o tém wiedzieć musi, a Matka ten czyn dobrze cukierkami opłaca; ucz się z tego przykładu, iak trzeba wspomagać, Hr: lubił z podobnych okoliczności korzystać, umiał on dobrze używać majątku od Opatrzności sobie udzielonego, a w ten czas czuł się najszczęśliwszym, gdy uszczęśliwiał drugich. Nie opuścił on i téy pory, wywiedział się o mieszkaniu Rodziców Franusia, odwiedził ich skromny zakątek, a dowiedziawszy się o chęci tego Dziecięcia do nauk, i o niemożności Rodziców dania



mu w tym względzie pomocy, wziął go na swoje porękę.

Franus miał wiele powodów przyłożenia się szczerze do nauk. Umiął już poznawać, że nie możemy lepiej wypłacić się dobroczyńcom naszym, iak stając się godnemi ich dobrodzieystw. Słyszał często od swoich Rodziców, iak przez nauki nie tylko sobie zapewniamy przyzwoite i wygodne życie, ale nadto uzbraiamy się na wszystkie pociski losu, i uczymy się szczęście ugruntować w samym sobie, którego nam wydrzeć nie nie potrafi.

Naymocniéy iednak Franusia zajmowała ta myśl pocieszająca, iż wykierowawszy się kiedyś na znakomitego człowieka, będzie mógł z lubemi Rodzicami dzielić swe szczęście. Nieraz, gdy nad nim przemagało lenistwo, dość było wspomnieć na Oycę lub Matkę, a gnuśność w nayżywszą przemieniała się ochotę.

Przez pilność i wytrwałość w pracy usposobił się istotnie Franus do sprawowania wysokich urzędów, a przez oszczędność i umiarkowanie przyszedł do majątku. Pozwolił mu Naywyższy, w nagrodę cnót iego téy naymilszey rozkoszy, bydź podporą Rodziców zgrzybiałych, i resztę chwil życia osłodzić im wdzięcznością.

## PIAST i RZEPICHA.

*Powieść z Historji Polskiej.*

W dziewiątym wieku po Narodzeniu Pańskiem, w Polsce po śmierci Popiela II. wielkie całego kraju było zamięszanie dla niezgody, że zgromadzony do Kruszwicy naród nie wiedział, kogo miał obrać sobie za Pana. Żył Piast na przedmieściu Kruszwicy z Żoną swoją Rzepichą, w spokojnej pracy rzemiosła swego i gospodarstwa. Jedni twierdzą, że był Bartnikiem, drudzy, że Kołodzieiem, lecz zapewne łączył rzemiosło kołodzieyskie z pracą pszczelnika. Śród rozruchów krajowych, w których żadnego Piast nie miał uczestnictwa, gotował się na wykonanie obrządku zwyczajem narodowym, mając Synowi swemu sprawić pierwiastkowe postrzyżyny i mianowanie imienia. Syn Piasta i Rzepichy zaczynał już siódmy rok życia swego, i był właśnie w porze przyięcia imienia. Na ten koniec Rodzice ułożyli sobie dać ucztę dla sąsiadów i krewnych, zabił wieprza tuczonego, napiekli chleba i kołaczków, nasycili miodu: a gdy się tém zatrudniał, wieczorem poprzedzającego dnia mianowin Syna ich, przyszło dwóch Cudzoziemców, do Kruszwicy



w postępowaniu, mowie, obyczajach, osobliwéj skromności. Ci już całe miasto byli przeszli, lecz nikt ich nie chciał przyjąć gospodą. Przechodząc około domu Piasta, uyrzeli Rzepichę, i prosili ją, aby ich przyjęła.— Nie namyslała się długo Rzepicha, lecz pobiegła do Męża z zapytaniem: co ma czynić? Piast wyszedł natychmiast, i z wielką uprzejmością zaprosił przychodniów, nie tylko na nocleg, ale i na ucztę dnia następującego. Dał im osobną do spoczynku komnatę, i częstował ich iedzeniem i napoim, podług przemożenia swego. Przy wieczery wzięła się mowa o różnych rzeczach i przypadła na stan Oyczyzny, w którym na ów czas została. Piast opowiadał Cudzoziemcom, jako ziemia Polska, straciwszy w ostatnim potomku rodu książęcego Rząd kraiu, nie może się zdobyć na obranie nowego Pana, i w téj rozmowie okazał nietylko cnotliwy sposób myślenia, lecz rozum bystry, serce ślachećne, i ducha gorliwego o dobro Oyczyzny. Gdy daléj zaszła rozmowa, zapytał się Piast gości swoich, skąd są rodem i dokąd zamyslała? Oni odpowiedzieli na to: że są Rzymianie, ale celu podróży swoiéj dotąd wyiawić nie mogą. Lecz w króćce dokładniéj o nim go uwiadomią. Skromność Piasta i Rzepichy, nie pozwalała im badać z cieka-

wością

wością ich tajemnicy, a tak przeniosła się mowa do innych potocznych rzeczy. Nazajutrz sproszeni byli do postrzyżyn i na ucztę sąsiedzi i krewni. Cudzoziemcy na prośbę Piasta sami mu Syna postrzygli, a że właśnie to się działo podczas seymu, nazwali go Siemowitem. Gdy goście zasiedli do stołu, dwóch Przychodniów uczynili nieznanym ięzykiem modlitwę, i błogosławieństwo iedzenia i napoju. Jedli wszyscy przy myśli spokojnéj i wesoléj, lecz ani iedzenia ani napoju nie ubywało. Zdziwił się Piast z Rzepichą, i chciał się pytać przyczyny, ale w tym Cudzoziemcy obaw, po króćkiem podziękowaniu za dobre przyjęcie, zniknęli. Nie tylko na téj uczcie, ale i po niéj nie przebieirały się cudowne Piasta dostatki; a tak, gdy w króćce potem głód dokuczył miastu i kraiovi, Piast wszystkim udzielał strawy, i hoynie rozdawał dary dobroczynnych Cudzoziemców, których za Aniołów uznał. Niezgodny Naród, doznawszy dobrodzieystwa iego pod czas głodu, obrał go sobie za Pana, a mimo nizkiego urodzenia wyniósł go na godność Książęcą; lubo on sam o tém bynajmniéj nie myślał, i aż do tego dnia, gdy go obrano za Książęcą, spokojnie przy gospodarstwie swoim zostawał. Objąwszy rządy kraiu, Piast panował chwa-



lebnie, i pokazał Narodowi, że się na nim nie zawiodł.

## ANECDOTY PRAWDZIWE O DZIECIACH.

### WYRAZ ŻALU DZIECIĘCIA.

Małemu Franusiowi Bóg zesłał iedno z naywiększych nieszczęść, które człowiek ponieść może, umarła mu dobra Matka. W kilka czasów po iéy śmierci ktoś go namawiał, żeby Ciotkę swoją, która się nim opiekowała, nazywał Mamą. „O nie! odpowiedział Chłopczyzna, tak nie można, bo zawsze tylko iedna Mama.”

### DOBRE SERCE LEONI W.

Czułość iest naywiększą serca ozdobą, zdaie się iednak, że nabyć iéy trudno, iest ona iakby wrodzonym darem. Jakaż więc szczęśliwa dla Rodziców i przyjaciół wróżba, kiedy się w dziecięciu objawi, kiedy w pierwszych latach życia iuż ie do litości pobudzi.

Pewnego razu Rodzice małéy Leoni W. poiechali do bliskiego miasteczka, z nią,

z dwoma iéy braciszkami, i z siostrą stryieczną. Dzieciom wpadło w oko wiele pięknych cacek, prosiły więc Matki, żeby ie dla nich zakupiła. Dobra Matka, chcąc im większą sprawić przyjemność, dała każdemu z nich po kilka złotych, z pozwoleniem zakupienia, coby im się podobało. Za powrotem do domu Rodzice chcą obeyrzyć sprawunki dzieci. Każde się chwali ze swoim kupnem, Leonia tylko nic nie pokazuje, i stoi zamyślona. Matka pytała o przyczynę, dziwiąc się oraz, dla czego nic sobie nie kupiła? Mamo, iakże Leonia co kupić sobie miała, odezwie się tu młody Braciszek; kiedy ona tylko po za sklepami chodziła; tam, gdzie postrzegła biédnego, wnet go obdarzała, mówiąc iednemu: Tyś ubogi, na tobie: drugiemu: Ciebie oczy bolą, masz na wodę różaną; dzieciom nawet pokupowała zabawki, ale téż wydała wszystkie pieniądze, i nie sama niéma.” Łatwo pojąć radość Matki, usłyszawszy to wyznanie, i iak serdeczném było uściśnienie, które miała a iuż wiele obiecująca iéy Córka za naymilszą przyięta nagrodę.



## PRZYPOWIEŚĆ BIBLIYNA.

*Jako Braciom naszym winy odpuszczać mamy.*

Gdy Jezus Uczniów swoich, pokory, oraz, iak się mają ludzie zachować, by pogorszenia nie dali, nauczał; szczególniéj im zalecał, by urazy nieprzyjaciołom swoim przebaczał. Tedy Piotr, przystąpiwszy do niego, rzekł: Panie, ilekroć brat mój zgrzeszy przeciwko mnie, a mam odpuścić aż do siedmikroć? Jezus mu odpowiedział: nie powiadam ci aż do siedmiokroć, ale aż do siedmidziesiąt siedmikroć. Dlatego przypodobane jest Królestwo Niebieskie człowiekowi, który chciał kłaść liczbę (\*) z sługami swoimi, a gdy począł liczbę kłaść, przywiedziono mu jednego, który mu był winien dziesięć tysięcy talentów (\*\*). A gdy niemiał skąd oddać, kazał go Pan iego zaprzedać, żonę iego, dzieci, i wszystko, co miał, i oddać. A upadłszy sługa on, prosił go, mówiąc: miéy cierpliwość nademną, a wszystko tobie oddam. Pan zlitowawszy

(\*) Kłaść liczbę znaczy, obrachunek czynić.

(\*\*) Talent Hebrayski wynosił sumę 9000 Złp: zatem 10,000. talentów, ileż uczyni?

się nad owym sługą, wypuścił go, i dług mu odpuścił. Lecz sługa on wyszedłszy, znalazł iednego z towarzyszków swoich, który mu był winien sto groszy, i wzięwszy, dusił go, mówiąc: odday, coś winien. A towarzysz iego upadłszy, prosił go, mówiąc: miéy cierpliwość nademną, a oddam ci wszystko. A on niechciał, ale szedł, i wsadził go do więzienia, ażeby dług oddał. Towarzysze iego, uyrzawszy co się działo, zasmucili się bardzo: i przyszli, i powiedzieli Panu swemu, co się stało. Tedy zawołał go Pan iego, i rzekł mu: sługo niecnótliwy, wszystek dług odpuściłem ci, iżeś mnie prosił? izaliż tedy i ty nie miałeś się zmiłować nad towarzyszem twoim, iakom się i ia zmiłował nad tobą? Rozgniewawszy się Pan iego, podał go katom, żeby mu oddał wszystek dług. Jezus ukończył to podobieństwo temi słowy: tak ci i Oyciec Niebieski uczyni wam, ieśli nie odpuścicie każdy bratu swemu.



## PRZYPowieści.

## FIOŁEK.

„Prawda, że fiołek pięknie pachnie, skromnie między listkami się chowa, ale też bardzo nikczemny i drobny, i niewiem, czy godzien tylu pochwał, któremi go obсыпаю i w prozie i w wierszach.” Tak mówił Władysław do Oyca, przypatrując się fiołkom świeżo na łacie w ogrodzie zerwanym. „Zapominasz o największym fiołku przymiocie, powiedział na to Oyciec, o tym, że rychło kwitnie: temu on winien niezliczone owe pochwały; jeden z pierwszych darów wiosny, zwiastuje nam dalsze ięty dobrodzieystwa, i przeto tak miły; gdyby kwitł w Czerwcu, za ledwieby o nim wspomniano. Obrazem on jest przymiotów dzieciennego wieku, drogie i wielbione dla tego największe, iż większe zwiastują. Biada, byłaby przyrodożeniu, gdyby wiosna swe dary na fiołku skończyła, biada mnie, Synu mój, jeśli poprzestaniesz na przymiotach i światle, które dziś posiadasz.”

## DWAJ PODRÓŻNI.

Z pierwszym braskiem iutrzeńki dwóch podróżnych wybrało się w drogę, oba do jednego dążyli miejsca, oba przed wieczorem u celu stanąć mieli, obudwóch na końcu czekała nagroda.— Droga ich była na przemiany miła i przykra, łatwa i trudna; jeden z nich szedł prosto i bez przestanku, dobrze się usposobił na podróż, nabył wiadomości od ludzi doświadczonych i mądrych, którzy przed nim tę drogę odprawili, a w trudniejszych razach radził się jeszcze tablic dobroczynnych, po drodze przybitych. Drugi zaś puścił się wcale nieopatrzony, nikogo nie słuchał, sam chciał sobą kierować, a gdy już raz był w drodze, każdego przechodnia się pytał, i na jego słowo się zatrzymywał, zbacał, to w tę, to w ową stronę. O samym południu pierwszy stanął z chlubą u celu podróży, przyjęty był z weselem, nagrodę otrzymał; drugiego, ciemności nocy w pośród drogi ogarnęły, wstyd i żal udziałem jego został.— Dzieci! wy iścieście podróżnymi; życie jest drogą, wiek dziecienny i młodzieńczy czasem podróży. Jeśli, szanując napomnienia i przestrogi Rodziców i Nauczycieli, iść będziecie wskazanymi przez nich ślady, jeśli



nietracąc czasu na ustérki, krok wasz ciągły i baczny będzie, jeśli sumienie i prawo przewodnikiem waszym się stanie; dojdzie każde z Was zawczasu do skazanéj sobie mety, dopnie naznaczonego celu, i od wdzięcznych spółbraci chlubną nagrodę otrzyma. Lecz, jeśli przeciwnie które z Was własnym rozumem rządzić się zapragnie, a potem lada kogo usłucha, jeśli krokiiego będą niepewne, i marnować czas zechce, nie dojdzie chlubnego celu; minie czas podróży, wstyd srogi, żal zapóźny, całym będzie ię owocem.

### PIERWIOSNEK.

Aniół, który w Sławiańskich krainach polne kwiaty odziewa i stroi, raz, w początku ostatniego zimy miesiąca, siedział samotnie i dumał.— Tęskno mu było bez kwiatków, iak Matce bez dzieci, rzekł więc: a z twardéj ieszcze na pozór ziemi, z pod śnieżnéj opony wyszedł kwiatek nowy; zwiérzchnie iego listki na wzór zimowych ubiorów, kosmate, ciemne, i skupione były; lecz kryły wewnątrz delikatną i tkanę

i barwę.— Lud zdziwiony przezwiał ten kwiatek pierwiosnikiem, bo zakwitł piérwéj od Wiosny. Dzieci lubie! oby patrząc na rychłe cnoty wasze, każdy sobie piérwiosnek przypomniał!

### GWIAZDA.

Na ciemnéj niebios zasłonie,  
Mnóstwo gwiazd świetnych iasniało,  
Wśród gaju, na Matki łonie,  
Dwoie dziatczek igrało.  
Patrz, mówi Cesia niewinna,  
Aniolkom oczy się śmieją,  
Jaś na to: iakżeś dziecinna,  
Wszakże to gwiazdy iasnieją.  
I zaraz chce ię tłumaczyć,  
Jakie mędrców o nich zdanie,  
Lecz Cesia chciała zobaczyć,  
Czy ie zrachować iest w stanie.  
Gdy ię na lizbach inż zbywa,  
Spostrzega choć niedowierza,  
Ze się światelko odrywa,  
I ku ziemi pędem zmierza.  
Jasiu! chwytajmy oboje;  
W lubéj zawoła prostocie,  
Biegną, chwytają we dwoie.  
Lecz gwiazda znikła w przelocie,  
A Matka na to z westchnieniem:  
Pomniéycież, Dzieci kochane,  
Ze od Nieba od-rwane,  
Szczęście iest tylko marzeniem.



## Z PANA PODSTOLEGO.

*O Modlitwie przed stołem i po stole.*

Zwyczaj był ściśle zachowany w domu Pana Podstolego, iż i przed stołem i po stole, modlitwę każdy po cichu czynił, gdy zaś był Duchowny, dawał błogosławieństwo. Żem tego w miastach nie widział, postrzegł gospodarz, iż z pierwszego razu pokazałem był iakoweś zadziwienie: trafiła się raz o tym zwyczaju wzmianka, i tak mówił:

„Nie jest teraz rzecz grzeczna modlić się, a zwłaszcza, kiedy nie w kościele: ale, że grzeczność do rzeczy istotnych nie należy, lepij bydź mnię grzecznym, a czynić dobrze. Przed stołem wzywa się pomoc Bożą, żeby błogosławił mającym brać posiłek, po stole dziękuje się Opatrzności jego, iż użycza strawy stworzeniu swojemu. Oycowie nasi zachowywali ściśle to, co im ich przodkowie bogoboyni podawali ku działaniu. Jakoż, idąc bitym śladem, mnię, prawda, mieli poloru, niż my, ale więcéy cnoty.

Okazywać powierzchownie nabożeństwo nie jest hipokryzją; w ten czas się ona obwieszcza, kiedy to, co się działa, nie zmierzka ku chwale Bożey, ale żeby patrzący

nas poważali; lecz kiedy Chrześcianin, niewstydzący się Ewangelii, obowiązki swoje widocznie pełni, nie powinien mieć wstrętu, choć widzi, iż się z niego naśmiewają. — Stateczność mężna poprawia częstokroć nągrawiającego się, i czyni wyśmiewacza naśladowcą. Dziękować Panu Bogu za jego dary nigdy nadto nie można. Czytamy w dawnych dzieiach, iż Poganie na cześć Bogów, przy początkach uczy czynili ofiary, lejąc pierwiastki trunków; a dla czegoż miałoby to bydź u Chrześcian pośmiewiskiem, co u bałwochwalców nawet było obrządkiem?”

## O XIEDZU PLEBANIE.

Przerwał nam dyskurz Xiadz Pleban, który się po ogrodzie przechodząc, gdy był blisko chłodniku, a nas gadających widział, udał się w inszą ulicę. Postrzegł go Pan Podstoli, i zaprosił do kompanii. Gdy z nami usiadł, rzekł do mnie Pan Podstoli: Od lat dwudziestu dwóch, nasz X. Pleban tuteyszą parafią zawiaduje: od lat dwudziestu dwóch, nie żałuję, żem mu dał plebanią. Jegomościne staranie, moje też przyłożenie



się iakieżkolwiek sprawiło to, iż mamy kościół porządný, i tak Pastérzowi, iako i owieczkom na niczém nie zbywa. Zgrzeszyłbym przeciw wdzięczności, żebym mu niedał tego świadectwa, którego w każdym stanie cnota jest godna. Zestarzelismy się obadwa, iuż nas to nie popsuie, że się pochwalim. Okrył twarz cnotliwego Staruszk szacowny rumieniec: w kilku, które przemówił słowach, odzywało się serce przez usta, a Pan Podstoli widząc, że się w jego pochwały zapędza; rzeki: Xiężę Plebanie, przykład Pastérza nauką jest dla owieczek, czynisz z siebie, co należy: my się poczuwamy do tego, co możemy. Dał nam Pan Bóg z Opatrzności swoiéy wszystkiego dostatkiem; skąpieć nam na chwałę iego nie przystoi. Szły daléy dyskursa potoczne: w tém, usłyszawszy dzwonié, poszedł Xiądz Pleban na nieszpór, Pan Podstoli zaś tak dyskurs kontynuował. Masz WPan wiedzieć, iż nasza znościomość z Xiędzem Plebanem nieiest, iak to mówią, wczoraysza. Kiedy mnie mój Oyciec wysłał do szkół, zdarzyło mu szczęście tego dobrego człowieka. Wywiedziawszy się wprzód o iego statku i umiejętności, przydał mi go za Dyrektora. Skorośmy do szkół przyiechali, postrzegłem w krótce, iż mój Dyrektor nie-

szedł za modą naówczas panującą, która zasadzała istotę dobrego Nauczyciela na tém, aby się z uczniami iak naysrożéy obchodził. W podle nas obiały się wrzaski przerażliwe inszych studentów, których nielitościwi Dyrektorowie codziennie męczyli: za każdym takowym odgłosem, mój brat pochop do łagodnego napomnienia, zwłaszcza naówczas, gdy się i ja do iakowego przestępstwa poczuwał. Wiérz mi WPan, iż cudze plagi więcéy mi dopomogły, niż gdybym ie był sam odbierał; a wdzięczność ku moiemu łagodnemu Dyrektorowi przymnażała się coraz, gdy sobie myślał, co drudzy cierpieli. Ta wdzięczność zniewoliła serce moje ku niemu; zwyciężyła wstręt dzieciom naturalny ku Nauczycielom, stawiała mi go nayszacowniejszym przyjacielem. Tym sposobem, gdy sobie uczynił wstęp do serca, łatwiéy napominania iego w paiały się w umysł. Równie rostopne postępowanie iego było względem nauk. Starał on się naprzód wykorzenić we mnie wstręt do uczenia; takowych zaś do tego używał sposobów; zachwalał ustawicznie rozumnych ludzi; stawiał mi przed oczy, iakie z aplikacyi pożytki rosną: wzbudzał chwalebłą emulacyją, chwalać ustawicznie tych, którzy wraz zemną do iednéy szkoły chodząc, postęppek



w naukach czynili. Naydzielniejszy zaś, według mnie, sposób, którego użył, był ten, iż nigdy mi za karę nauki nie naznaczał, owszem, żeby dał mi uczuć, iż nauka jest nayprzystoyniejszą prawego człowieka zabawą, gdym co wykroczył, za pokutę brał mi książki, a w nagrodę aplikacyi nowych dodawał. Nie uwierzysz WPan, iaki skutek odniosło to iego postępowanie. Zabrałem do czytania gust, i co inni płakali na widok książek; iam płakał, gdy mi ie brano. I to wiele służyło do postępu, iż umiał ugadzać naukę ze zdolnością uczącego się. Nieznacznie coraz trudniejszych xiąg dodawał; a iam się sam częstokroć dziwił, z jaką łatwością coraz więcej pōymować mogłem. Skromnym był w pochwałach, żeby mnie zbyt dobre o sobie rozumienie, w próżność, a przeto w lenistwo nie wprowadziło. Zgoła pod iego dozorem nauczyłem się w prędkim czasie tego wszystkiego, czego się naówczas w szkołach nauczyć było można. Ten Dyrektor, którego WPan przy dzieciach moich widzisz, jest synowiec, a co większa wychowaniec mego Xiędza Plebana; powierzyłem mu dzieci, i widzę, iż jest godnym Stryia swojego naśladowcą. Nie spuszczam się jednak na niego tak ślepo, żebym sam niemiął we

wszystko weyrzyć. Dnia dzisiejszego był już rano examen, czego się dzieci przez ten rok w szkołach nauczyły, i mam przyczynę być kontent, i z mistrza, z uczniów.

---

## O RELIGII.

Przekonany u siebie będąc, iż Religiaa gruntem jest wszystkiego, na tym fundamencie edukacyją dzieci moich założyłem, aby na-przód poczuwali się do obowiązków Chrześcijaństwa, z których inne człowieka i Obywatela wypływają i pochodzą. I wprowadzie, niech co chcą mówią, mniemani terażniejszego wieku mędracy, ia trzymam i twierdę, iż bez Religii, ani dobrze rządzić, ani dobrze być posłusznym nie można. Kogo hazard urodzenia, lub wybranie równych, na wysokim stopniu osadza, cóż wstrzymać od złego może, jeżeli nie boiaźń Naywyższej Sprawiedliwości? Cóż zaś równych przyrodzeniem, a po większą częśći celniejszych talenty do posłuszeństwa przywiedzie, jeżeli nie ów przedwieczny wyrok, który przełożonych doczesnych, słuchać każe, dla tego, iż są postanowieni od Boga, i iego postać na sobie noszą? Tećto są pobudki,



które łączą interes Religii z powszechném dobrem narodów.

---

### O ŚPIEWANIU POBOŻNEM W DRODZE.

Tylko cośmy za wieś wyiechali, rzekł Pan Podstoli: nie wstydzmy się chwalebnych zwyczajów Ojców naszych, wszystko oni od Pana Boga zaczynali, i Pan Bóg im też błogosławił. Pożegnawszy się więc X. Pleban zaczął ów Psalm przełożenia Kochanowskiego: Kto się w opiekę poda Panu swemu, — myśmy zatem wszyscy i czeladź śpiewali. Po śpiewaniu, kilku modlitew krótkich nabożeństwa porannego głośno zmówił X. Pleban, te gdy się skończyły, otworzyła się pora rozmowom.

Wstęp do nich dała okoliczność miejsca i czasu. Rzekłem więc, iż od pierwiastków młodości, gdy jeszcze z Rodzicami odprawiałem podróże, pierwszy raz mi się trafiło tak, iak dzisiaż zaczynać ie od śpiewania nabożnych pieśni. Rozumiem, rzekł X. Pleban, żeś się WPan z tego nie zgorszył. Oddawać Bogu, co Boskiego, powinność jest słodka, a w imie jego święte każdy krok zaczynać, iest to naysmyślniejsza wroźba,

iż

iż dalsze błogosławić raczy. — Przestałem z ochotą na przykładny uwadze X. Plebana. W tém odezwał się Pan Podstoli takowym sposobem. Między wielu nieszczęściami, rzekł, które nam terażniwsze czasy przyniosły, te za największe sędzę, iżeśmy się uchylili od śladów pocziwych przodków naszych.

Czcic Pana Boga iawnie nietylko w kościele, ale w domu, w drodze, i na każdym miejscu, było rzeczą powszechną; teraz, gdy się kto starodawnych pobożnych zwyczajów trzyma, uznany iest za świętoszka. Jednych lenistwo, drugich zły przykład, wielu wstyd od dobrego odstręcza, a zatem zaczyna się złe od wstrętu, a kończy się na iawnéj nieprawości.

---

### OCHĘDÓSTWO.

Ci, którzy powierzchowność nazwali znakiem tego, co się wewnątrz człowieka dzieie, największą dali ochędóstwa zaletę. J wprawdzie nadto w téj mierze pozór nie zdradził.

Inszych życia przepisów wykonanie częstokroć bywa trudne, czasem ledwo podo-



bne; ochędóstwo w każdym stanie i okoliczności zachować łatwo można: zachować zaś powinniśmy nietylko dla naszego własnego dobra, ale i przez wzgląd dla innych, żebyśmy oczu cudzych nie obrażali. Trzyma więc ochędóstwo niepospolite miejsce między cnotami towarzyskimi, i wypłaca się nam za starania, które o niém mamy, gdy powierchowność naszą, jeżeli nie wdzięczną i miłą, znośną przynajmniej czyni.

W rozmaitych darach natury, przyrodzenia Dawca, użyczył człowiekowi, czego mu tylko potrzeba, przecież niedość było na tém dobroci jego; też same dary użyteczne, wewnętrznemi przymioty, wdziękiem powierchownym okrasił.

### DZIECI POZNAJĄ, CO SĄ BAJECZKI.

Kochane Dzieci! możecie się nieraz uczyły Bajeczek, a może umiecie kilka z Krasickiego. Nie wątpię o tém, musiały Wam się podobać. Ale czy Was nie dziwiło,

że w nich mówią zwierzęta? Z początku zapewne uczono Was takich, w których przemawiają ludzie, przecież mało jest Baiek tego rodzaju, a najwięcej rozprawiają zwierzęta i rzeczy nieżyjące. Skądże to poszło? iakże Krasicki mógł takie napisać? Otóż Wam powiem, a niektóre może co wiecie o Ezopie; że ten Grek, upośledzony od natury na ciele, pierwszy podobno prawić zaczął Bayki swym ziomkom, i w nich wytykał im błędy. Aby się zaś o to nie gniéwali, dowcipny Ezop wystawiał mówiące zwierzęta. Słuchano powieści jego z radością, bawiło to wszystkich, iak się nauczały pieski i myszki, żółwie, kogutki, konie, baranki; Ezop ułożył z tego naukę moralną, i przy końcu Bayki wszystkich nią zadziwił. Ze zaś wprzód się uśmieli, za to nie oburzali się na prawdę; a nauka nieprzewidziana tym większe czyniła wrażenie. Tak i nasz Krasicki, tak inni, naśladowali Ezopa, uczaiąc ludzi w Bajeczkach.

Łatwo zrozumieć można te Bayki, które naukę moralną ułatwiają przykładem, iak tu pierwsza: *Słowiak i Szczygiel* .... Ale niektóre, na pozór dosyć zrozumiałe, trzeba Wam dobrze rozważać, a nawet czasem starszych się poradzić. Otóż macie objaśnienie



nia kilku Baieczek  
z Krasickiego. (\*)

---

### SŁOWIK I SZCZYGIEL.

Rzekł Szczygiel do Słowika, który cicho siedział,  
Szkoda, że krótko śpiewasz. Słowik odpowiedział:  
Co mi dała natura, wypełniam to wiernie,  
Lepiej krótko, a dobrze; niż długo, a miernie.

---

### DZIECIĘ I OYCIEC.

Bił Oyciec różgą Dziecię, że się nie uczyło:  
Gdy odszedł, Dziecię różgę ze złości spaliło.

---

- (\*) Ignacy Krasicki, Uczeń szkół Jezuickich Lwowskich, wcześniej okazał niepospolity dowcip, a szczególniej w Poezyi. Poświęciwszy się stanowi duchownemu piękny dał przykład zgody i miłości pomiędzy rodzeństwem, oddając braciom swoim część majątku przypadającą na niego. Umarł jako Arcy-Biskup ~~Przytułowski~~ piński. Doznawał szacunku dwóch Królów, Stanisława Augusta i Fryderyka Wielkiego. Jego Bayki i Powieści, także Satyry, szlusznie cenione, postawiły go na czele Pisarzy Polskich, i dały mu nazwisko Xiecia Poetów oyczystych. Umarł w Berlinie 1801.

W krótkce znowu Jaś krąbrny na plagi zarobił,  
Oyciec różgi nie znalazł, i kiem go obil.

*Pytanie.* Jak też rozumięcie tę Baieczkę?

*Odpowiedź.* Jaś chciał sobie poprawić,  
i dla tego różgę Oycu spalił.

*Pytanie.* Cóż za tém poszło? czy sobie poprawił?

*Odpowiedź.* Nie wcale. Bo Oyciec nie-  
znalazłszy różgi, obil go kiem.

*Nauka.*

Stąd przeto wnieść macie, kochane Dzieci,  
że lepiej znosić małe cierpienie, niż  
własną winą ściągać większe na siebie.  
A zatem cierpliwość koniecznie ludziom  
potrzebna: bo i duszę czyni wytrwał-  
szą, i ciało do znoszenia nieszczęść hartu-  
ie. A ktoby zawsze chciał doznawać roz-  
koszy i szczęścia, i nie cierpieć, tenby  
chyba musiał przestać być człowiekiem.

---

### OYCIEC ŁAKOMY, SYN ROZRZUTNY.

Zawsze się zbytek kończy doświadczeniem smu-  
tném.

Plakał Oyciec łakomy nad Synem rozrzutnym-  
Pomarli oba z głodu, każdy z nich zasłużył,  
Syn, że nadto używał, Oyciec, że nie użył.



Nayszkaradniejszą wadą, a nawet występkiem jest skąpstwo. Poznacie czasasem do czego prowadzi; teraz tylko ostrzegam Was, abyście się chciwości wszelkiéj wystrzegali. W Baieczce pod tytułem Franuś macie doskonały obraz małego skąpca, nie naśladowcież Franusia, bądźcie uczynni, dzielajcie się chętnie z drugimi, tém. co Wam Rodzice do wolnego rozrządzenia dają, a nadewszystko uczcie się wspierać biedniejszych, bo taka hojność jest chwalebna i piękną. W tej Bayce jest jeszcze wzmianka o Synu rozrzutnym, który podobnie, iak łakomy Oyciec, z głodu umiera. Przypomnijcie sobie o Synu marnotrawnym w Ewangelii: on, doznawszy nędzy największej, powraca do domu rodzicielskiego, iak ostatni żebrak, w łachmanach, rzuca się do nóg strapionego Oyca, płacze nad nim starzec, przebacza z dobrocią, i do łaski przyймаie. Oby tak przynajmniej kończyło się marnotrawstwo każdego obłąkanego młodzieńca! Dla tego nie trwońcie niczego, nie rozdajcie napróżno; we wszystkiém, nawet wspierając ubogich, radźcie się starszych, abyście się, kochane Dzieci, nauczyły, kto godny iakmużny, i iak ją dawać mamy; bo dający bez namysłu,

wspiera często lenistwo i zbrodnię, dostarczając na zbytek.

---

### SYN I OYCIEC.

Każdy wiek ma goryczy, ma swoje przywary.  
Syn się męczył nad książką, stękał Oyciec stary;  
Ten nie miał odpoczynku, a tamten swobody.  
Płakał Oyciec, że stary, płakał Syn, że młody.

---

### PODRÓŻNY I KALÉKA.

Nie skarżyłem na ludzi, nie skarżył na losy,  
Choć musiałem iść w drogę ubogi i bosi.  
W tém, gdy raz, iednego do kościoła wchodzę,  
Postrzegłem, leży żebrak bez nogi na drodze.  
Nauczył mnie tym bardziéj milczec ów ubogi,  
Lepiej mi bez obuwia, niż iemu bez nogi.

Ta Baieczka zawiera nayprężniejszą naukę. Bo cóż potrzebniejszego dla człowieka, iak nawyknać do nieszczęść, których z nas każdy musi doznawać. Skarżymy się często, i utyskuiemy na małe przykrości, że nam co nie idzie po myśli, albo, żeśmy co ulubionego stracili; np: w dzieciństwie



wieku zabawkę; kiedy zaś większe nie-  
szczęście, kiedy choroba nas dotknie, mu-  
simy ją znosić. A jeżeli nie weźmiemy  
w pomoc cierpliwości, tylko wyrzekać bę-  
dziemy, wszyscy nami pogardzą. Człowiek  
cnotliwy znosi przygody, i cieszy się na-  
dzieją, że je przetrwać zdoła. Tak i Wy  
róbcie, nie narzekajcie, gdy Was co spot-  
ka, ale to znóście spokojnie, a będziecie  
miłe i Bogu i ludziom; Bóg wam dopomo-  
że we wszystkim, ludzie będą kochali.

#### DAREMNA PRACA.

Niechając się Jędrzcy uczyć, zmazał abecadło,  
Widząc się szpetnym, potłukł w kawałki zwier-  
ciadło.

Słyszając się złym, chciał stłumić wieść przemy-  
sły swemi,

Niemógł się zrobić głuchym, a drugich niememi:

*Pytanie.* Co znaczą w téj Bayce prze-  
mysły Jędrzeia?

*Odpowiedź.* Sposoby, których używał,  
na przekonanie innych, że złym niebył.  
A te być mogły takie: że się układał przed  
osobami, o które mu wiele chodziło, a skry-  
cie, za oczami złe broił.

#### ŻÓŁW I MYSZ.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,  
Żałowała Mysz Żółwia; Żółw też odpowiedział:  
Miej ty sobie pałac, ja mój domek ciasny.  
Prawda, nie jest wspaniały: szczupły, ale własny.

W każdym stanie ci godni są łaski nie-  
ba i szacunku ludzi, dobrze się im powo-  
dzi, i żyją spokojnie, którzy na swoim  
przestają, a wielkich, albo niepodobnych  
rzeczy nie pragną; np: gdyby dziecię na  
pięrało się, aby tak mieć wszystko i tak  
robić, jak starsi, byłoby to nad jego siły i  
bta. Dla tego powiedział pięknie Jan Ko-  
canowski:

To Pan zdaniem moim,  
Kto przestał na swoim.

#### CZŁOWIEK I SUKNIA.

Brał się pewien do pręta, chcąc wytrząść suknię;  
Ta, widząc się w złym razie, żwawie go ofuknie:  
A także to jest pamięć na usługi, rzecz,  
Bieśz tę, co cięzdzi, niewdzięczny Człowiecze!  
Rzekł Człowiek: ja nie bię, lecz otrząsam z prochu,  
Zakurzyła się wczoraj, dziś trzępię po trochu.  
Wybacz, z przykrych sposobów, kto musi, ko-  
rzysta;

Gdybyś nie była bita, nie byłabyś czysta.



## MĄDRY i GŁUPI.

Pytał Głupi Mądrego: na co rozum zda się?  
 Mądry milczał; gdy coraz bardziéj naprzykrza się,  
 Rzekł mu: na to się przyda, według mego zdania,  
 Zeby nie odpowiadać na głupie pytania.

## TALAR i CZERWONY ZŁOTY.

Talar zwierchnię postacią swoją okazały,  
 Gardził Czerwonym Złotym, dla tego, że mały;  
 Gdy przyszło do zmienienia, nie patrzano miary,  
 Złoty pieniądz, choć mały, wart był trzy Talary.

## CHŁOP i JOWISZ.

Chłop stojący zazdrościł siedzącemu Panu,  
 Lepszego stanu:  
 I lżył niebiosy  
 Za takie losy  
 Myślą zuchwałą:  
 Iż jednym nadto dają, drugim nadto mało.  
 Rzekł w tém Jowisz: on chory, a ty iesteś zdrowy,  
 Lecz masz wybór gotowy.  
 Chcesz bogactw? będziesz ie miał, lecz podagrę  
 razem  
 Uszczęśliwion wyrazem,  
 Przyjął Chłop złoto, ale legł kulawy  
 Wesół był zrazu, lecz gdy ból żwawy.  
 Coraz bardziéj dokuczał,  
 Chłop narzekał i mruczał:  
 A winując się o to,  
 Rzekł: Jowiszu! wróć zdrowie, a weź sobie złoto.

Z uskutecznieniem Jowisz się nie bawił,  
 Odjął bogactwa, podagrę zostawił.

## DZIECI i ŻABY.

Koło jeziora,  
 Z wieczora  
 Chłopczy w koło biegali,  
 I na Żaby czuwały:  
 Skoro która wypływała,  
 Kamieniem w łeb dostawała.  
 Jedna z nich śmielszém natury,  
 Wystawiwszy łeb do góry,  
 Rzekła: Chłopczy przestańcie, bo się źle bawicie,  
 Dla was to iest igraszką, nam idzie o życie.

## J A Ś.

Nie źle to iest posłuchać, gdy mówią staruszki,  
 Szedł Jaś na gruszki:  
 A Oyciec widząc, iak pełen zapалу,  
 Rzekł: trząś gruszki, mój Jasiu, ale trząś pomalu.  
 Jeszcze nie skończył, a już Jaś w sadzie.  
 Posłuszny radzie,  
 Strząsnął drzewem pomalu, i gruszka nie pada:  
 Zła rada.  
 Więc strząsnął mocniéj, nie pada znowu.  
 Chęciwy polowu,  
 Nie trząść tu, widzę, trzeba (rzekł), lecz rwać należy,  
 Po drabinę więc bieży.  
 A gdy nie znalazł, i w prawą i w lewą,  
 Piął się na drzewo.



I to wskórał, iż zleciał, i potłukł się srodze;  
 Jednak choć w bólu i trwodze,  
 Smutną miał postać;  
 Przemyślał Jaś przecież, iakby gruszek dostać.  
 Więc sporym, który leżał koło drzewa, kłosem,  
 Rzucił, przełamał gałąź, i padła z owocem,  
 Porwie, gryźnie, aż gruszka twarda i ładna.  
 Gdy więc wrócił do Ojca z nadaremną pracą,  
 Rzekł smutnemu po szkodzie Jasiowi Staruszek,  
 Gdy nie padną trzęsione, nie trzeba rwać gruszek.

### WILCZEK.

Wilczek chowany zrobił się grzecznym,  
 Bezpiecznym.  
 Jegomość pieścił, a Jéymosć paska,  
 Przywykł do mleka i masła.  
 Hoży, dogodny,  
 Wilczek był modny.  
 Nieszczęściem kurczę zaszło mu drogę.  
 Chęć — zjem to kurczę: skrupu! — nie mogę.  
 Więc chciwy, trwożny, a czuły,  
 Gdy się biędzył ze skrupuły,  
 Jakoś w téj walce gorący;  
 Zjadło się kurczę niechęcący.  
 Po kurczęciu kogutek, po kogucie kura,  
 Przemogła w nim natura.  
 Z resztą poszedł do lasa, a wpadłszy w manowce,  
 Ow wilczek, stał się wilkiem, gryzł gęsi i owce.  
 Aż go na koniec w jamie dostali:  
 Nacyjęzy zacząć, pójdzie się dalej.

### KRUK i LIS.

Bywa często zwiedzionym,  
 Kto lubi bydz chwalonym.  
 Kruk miał w pysku ser ogromny,  
 Lis niby skromny,  
 Przyszedł do niego i rzekł: miły bracie,  
 Nie mogę się nacieszyć, kiedy patrzę na cię.  
 Cóż to za oczy?  
 Jech blask aż mroczy!  
 Czyż można dostać  
 Takową postać?  
 A pióra iakie?  
 Skłniające, iednakie,  
 A iezli nie iestem w błędzie,  
 Pewno i głos śliczny będzie.  
 Więc kruk w kantaty; — skoro pysk rozdziawił,  
 Ser wypadł; Lis go porwał, i Kruka zostawił.

### PODRÓŻNY.

Gniwał się Wędrujący i przeklinał bogi,  
 Ze mu deszcz ustawiczny przeszkadzał do drogi.  
 Tym czasem z boku czuwał nań rozbóynik chciwy,  
 Puścił strzałę, ale że przemokły cięciwy,  
 Padła bez żadnej mocy. Z razu przestraszony,  
 Kiedy poznał, że deszczem został ocalony,  
 Przestał bogi przeklinać, nie złorzeczył słocie,  
 Często, co złe z pozoru, dobre iest w istocie.

### DZIECIĘ i PSZCZOŁA.

W pewnym ogródku latając pszczołeczka,  
 Słodycz z każdego zbierała kwiateczka.  
 Pszczołko! przytomne rzeczy do niéy Dziecię,  
 W kwiatkach niektórych trucizna iest przecię.  
 Prawda, odpowie Pszczołka téy Dziecinie,  
 Ja téż truciznę zostawiam w roślinie.



OBJAŚNIENIE TĘY BAIECZKI,  
w Rozmowie między Nauczycielem i  
Dzieciąciem.

*Dziecią.*

Co mam rozumieć przez truciznę w roślinie?

*Nauczyciel.*

A co znaczy słodycz w kwiateczku?

*Dziecią.*

Kiedy bo niewiem, co mam rozumieć przez ogródek i pszczołkę?

*Nauczyciel.*

Myśl, kochane Dziecią. Wszak pszczołka pilnie słodycz zbierała.

*Dziecią.*

To pszczołeczka może jest iakby dziecią, uczące się czego?

*Nauczyciel.*

Ciesz się, pojętoś. Tak jest, nie inaczej.

*Dziecią.*

A ogródek, czy nie znaczy książek, albo rady starszych?

*Nauczyciel.*

Wybornie. Myślisz rozsądnie.

*Dziecią.*

To pewnie i słodycz znaczy korzyść z nauki, a trucizna złe z nięy pochodzące. Ale ia nie sędzę, aby nauki na złe użyć można?

*Nauczyciel.*

Przekonasz się późnię, że się i to dzieie. Są ludzie dosyć światli, co nauki na złe używając, innych oszukują, psują ich rozum i serce, dają im złe przykłady, szpetnemi mowami umyśleć na złe drogi prowadzą. Tych masz zawsze unikać.

*Dziecią.*

O niegodziwi!

*Nauczyciel.*

Otóż zrozumiałoś Baieczkę, moje Dziecią. Byleś uważało, poymiesz i inne z łatwością.

*Nauka.*

Wybiéray sobie ze wszystkiego to, co jest naylepsze.

Resztę Baię objaśni Dzieciom Nauczyciel przez krótkie pytania, a nawet i poprzedzające można takim sposobem rozebrać, odnosząc się zawsze do słów Baię.

---



## Z BAIEK i POWIEŚCI

STANISŁAWA JACHOWICZA.

## SIEYBA.

Powiedz mi, Tatuniu luby,  
Czemu rzucasz w ziemię zboże?  
Czegóż próżnny szukasz zguby?  
Wszak ze zboża chleb być może?

Ja ci wybięram troskliwie,  
I zaniósę ie do młyna,  
Na co ma gnąć na téj niwie?  
Tak mówił mały Chłopczyna.

Synu! rzekł Oyciec sędziwy,  
To zboże mi tu nie zginie,  
Uyrzysz, nim jeszcze rok minie,  
Ile zbierzemy z téj niwy.

*Siéycie, Dzieci, w sercu cnoty,  
Miłą cieszcie się nadzieią,  
Ony tam pięknie doyrzeją,  
I przyniosą wam plon złoty.*

## TADEUSZEK.

Raz swywolny Tadeuszek,  
Nawsadzał w faszczkę muszek,  
A niechęcąc ich morzyć głodem,  
Ponarzucał chleba z miodem.

Widząc to Oyciec, przyniósł mu piernika,  
I, nie niemówiąc, drzwi na klucz zamyka.  
Zaczął się prosić, płakał Tadeuszek,  
A Oyciec na to: niewieź biednych muszek.  
Siedział dzień cały, to go nauczyło:  
*Nieczyni drugiemu, co tobie niemiło.*

## FRANUŚ.

Franuś miał śliczne iabluszek czerwone,  
Pieści się niem, na każdą obraca go stronę,  
I rzecze: szkoda by cię zgładzić z tego świata,  
A przytém trzebaby dać połówkę dla brata,  
Nie, nie, ja ciebie nie ruszę,  
Cały rok cię chować muszę,  
A potem.... nie, i potem... rzecze mały sknerka,  
I schował go do kuferka.  
Cóż się stało? iabłko zgniło,  
Jakże mu żal wtedy było!

## KRZYŚ i LEOŚ.

Leoś płakał nad książką, jednak się mozolił,  
Krzyś niebaczny na przyszłość, wesolo swawolił,  
Nadeszedł wiek doyrzały, wszystko wspanak obrócił,  
Cieszył się Leoś z nauk, Krzyś niebaczny smucił;  
I westchnął poniewczasie, gdy mu głód dokuczył;  
O iakżem ja źle zrobił, żem się nic nie uczył!



## OLEŚ.

Mały Oleś, wszedł do sali,  
Tam, gdzie goście w karty grali,  
Jeden z nich porwał Chłopczyka;  
I przysadził do stołika.

„Probóy szczęścia, masz pieniądze.”  
Wzmagaia się w Chłopcu żądze,  
A na odgłos srebra dźwięku,  
Drżą mu wszystkie karty w ręku;  
Jeden i drugi pomaga Dziecinie,

Pieniędz płynie;  
Karta szczęśliwa,

Wygrywa a wygrywa.

Gdy się już wiele pieniędzy zebrało,  
Chce wstawać. Nie braciszku, trzeba siedzieć dalej,  
Wszyscy wołali.

Rad nierad musiał, choć mu się spać chciało.  
Nie wyszło chwili,  
Co do grosza go zniszczyli:  
Zaledwie mu pieniążki błysły przed oczyma,  
Zal się tylko pozostał, że były, a niema.

*Kochane Dzieci! ważna stąd nauka:  
Niech w ślepym losie nikt szczęścia nie szuka,  
Pracujmy na chleb w krwawym czoła pocie,  
Lepszy grosz pewny, iak niepewne krocie.*

## A D A Ś.

Zegnij to małe drzewko! rzekł Oyciec do Syna.  
Adaś go łatwo ugina.  
A to większe! Już trudnię, jednak żwawe Dziecię,  
Zgina go przecię.

Teraz, luby Adasiu, gnij to drzewo spore,  
Co już znacznie od ziemi podniosło się w górę.  
Próżne usiłowania; Adaś zmordowany,  
Ja go, rzecze, nie wzruszę, mój Tato kochany.  
Otoż widzisz, mój Synu, rzekł Oyciec ze łzami,  
Coś doświadczył na drzewach, to się dzieje z wami:  
Pókiście jeszcze młodzi, iak pierwsza drzewina,  
Oyciec, w którą chce stronę, łatwo was ugina,  
Ku pracy, pobożności, nauce i cnocie;  
Ale skoro wzrosiecie w nałogach, ciemnocie,  
Już was Oyciec sprostować nie zdoła, iak pragnie,  
Już was do cnoty nie nagnie.

## BEZIMIENNY.

Dała mi złotówkę Mama,  
Bym zobaczył panorama,  
Idę ulicą Miodową,  
A w tém Starzec z siwą głową,  
Obraz nędzy i rozpaczy,  
Prosi o wsparcie bogaczy.  
Przeszli dumnie ci i owi,  
Nic nie dali nędzarzowi;  
Tak mi się go żal zrobiło,  
Ze choć nowość widzieć miło,  
Wyrzekłem ię się dla cnoty,  
I dałem Starcowi złoty.  
Lecz kto iestem, iak się zowie,  
Nikt się odemnie nie dowie,  
Bo mi Oyciec mawiał: Synu!  
Nie chęlp się z dobrego czynu.



## CHŁOPEK.

Był Chłopek, co znał tylko swój zakąt rodzinny,  
 Kochał cnotę, czcił Boga w prostocie niewinnéj,  
 Skromną posiadał chatkę, kawał ziemi mały;  
 Lecz, że był pracowity, i o przyszłość dbały,  
 Jak owa skrzętna pszczołka płoń do domu nosił,  
 I sąsiadów pożywił, i o nic nie prosił,  
 Był zawsze wesół, zawsze czerstwy, zdrowy,  
 Nie wiedział nawet, co mały ból głowy.—  
 I iakaż stąd nauka?— Oto ta, mój Panie:  
 Żemożna bydź szczęśliwym, i w nayniższym stanie.

## RZETELNICKI.

Nieraz o tym człowieku, Dzieci, usłyszycie,  
 Co nie skłamał całe życie,  
 Powiem wam, iak to się stało;  
 A za prawdę rękę śmiało.  
 Kiedy ieszcze był dziecięciem,  
 Uzbroidł się przedsięwzięciem,  
 By kłamstwo ust nie splamilo.  
 Z początku mu trudno było;  
 Lecz choć często chętką brała,  
 By się iaka rzecz skłamała,  
 Uczuł w sobie żądzę chwały,  
 Usta prawdę powiedziały.  
 A choć czasem i złe zbroidł,  
 Tak się już z prawdą oswoił,  
 Ze największe błędy, wady,  
 Wyznał szczerze, bez przesady.  
 Coraz bardziej wzrastał w cnoty,  
 Każdy mu chętnie ufał, uwielbiał przymioty,

Żył szczęśliwy i kochany.  
 Umarł, a jednak słodko wspominany;  
 Brzmi jego imie w okolicy całej,  
 Bo rzetelnością zyskał piękny wieniec chwały.

*Dzieci! idźcie jego śladem,  
 Niech serce wasze będzie prawych uczuć  
 składem;  
 Niech was wdzięk kłamstwa nie mami,  
 A szczerłość władu ustami.*

## MYSZKA, KOT i KOGUT.

*Bayka Stanisława Trembeckiego (\*).*

Coby to była za szkoda.  
 O mało nie zginęła iedna Myszka młoda,

(\*) Stanisław Trembecki urodził się w Woiewództwie krakowskim, żył długo i pisał wiele, mało jednak pism jego jest w druku, bo ich nie łatwo innym udzielał. Większą część młodości strawił na podróżach, a szczególniej na dworze Ludwika XV. króla Francuzkiego. Znaczny przeciąg czasu przepędził na dworze Stanisława Augusta, króla Polskiego. W ostatnich czasach życia swojego polubił samotność: latem miał otwarte okna, i wróbli pełno; zapewniał, że regularnie przylatywało ich dwieście, to jest cała familija, i każdego z nich znał lata i rodziców. Służących miał kilku, którym nie pozwalał do siebie przychodzić, tyl-



Szczéra, prosta, niewinna; przypadek ją zbawił.  
To, co ona swéj Matce, ia wam będę prawil:  
Rzuciwszy naszych kryiówek głębiny,  
Dopadłam iednéj zielonéj równiny,  
Dyrdaiać iako szczurek, kiedy sadło śledzi;  
Patrzę, aliści dwoie zwierząt siedzi.  
Jeden z nich trochę daléj, z milczeniem przy-  
stojnem,

Łagodny i uniżony;  
Drugi zaś zdał mi się bydź burdą niespokojnym,  
Wżółtym bócie z ostrogą chodził napuszony.  
Ogon zadarł do góry,  
Isniącemi błyskotał pióry,  
Głos przeraźliwy, na łbie mięsa kawał,  
Jak gdyby kto powykrawał.  
Ręce miał, któremi się sam po bokach śmigał,  
Albo na powietrze dzwigał.  
Ja, lubo z łaski Boskiéj dosyć iestem śmiała,  
Ażem mu srodze nakleła,  
Bo mnie z strachu drżączka wzięła,  
Jak się wziął tłuc z tartasem obrzydły krzykała.

*ko po zapłatę, wyiawszy iednego chłopca, z któ-  
rym grał w szachy. Przez lat 30. mięsa nie  
iadał i wina niepił; żył lat blisko 90. Umarł  
prawie w żartach, bez żadnéj choroby i dole-  
gliwości, w Tulczynie na Podolu w r. 1812.—  
Posiadał znanomość klassycznój starożytności.  
Zdaniem znawców naszéj Literatury, był ie-  
dnym z nayıpiérwszych Poetów wieku Stanisła-  
wa Augusta; poetyckie dzieła iego zostaną na  
zawsze ozdobą ięzyka Polskiego, który zubo-  
gać szczęśliwemi zwrotami, i wzorem doskona-  
łości w rodzaju wyniosłéj Poezyi. Do naye-  
pszých dzieł iego należy poema Zosiówka i  
Bayki.*

Uciekłam tedy do iamy,  
Bez niego byłabym się z zwierzątkiem poznała,  
Co kożuszek z ogonkiém ma tak, iak my mamy:

Minka iego nienadęta,  
I choć ma bystre ślępięta,  
Dziwnie mi się z skromnégó wéyrzenia spodobał,  
Jak nasze, taką samą robotą ma uszka,  
Cóż go w nie ukasiło, bo się łapką skrobał;  
Szłam go poiskać, lecz mi zabronił ten drugi  
Téj przyjacielskiéj usługi,  
Kiedy nagłego narobił łoskotu,  
Krzyknąwszy na mnie zgniewem: kto to tu?

Stój, (rzecze Matka), córko moja luba,  
Aż mrowie przechodzi po mnie.  
Wiészli, iak się ten zowie, co tak siedział skro-  
mnie?

Kot bestyia, rodzaju naszego zaguba,  
Ten drugi był to kogut, groźba iego pusta,  
I przyyda może te czasy,  
Że z jego ciała będziem ieść frykasy,  
A zaś kot, może nas schrusta.  
Strzeż się tego skromnisia, proszę cię iedynie,  
I tę zdrową maxymę w twéj pamięci zapisz:  
Niesądź nikogo po minie,  
Bo się w sądzeniu poszkapisz.



## Z NIEMCEWICZA.

## O B R A Z.

Raz przyszedłem do obrazu,  
 W ramach przepysznie złożonych,  
 W rysach jego podrobionych,  
 Nie było życia wyrazu:  
 Czemuż, wołam, tę chudobę!  
 W taką przybierać ozdobę!  
 Mnie ta przymówka nie wstydzi,  
 Rzeknie obraz, niemruż powiek,  
 Gorzék, kiedy się to widzi,  
 Że lepsza suknia, niż człowiek.

## DWA KŁOSY.

Wzniósłszy swe czoło do góry,  
 Kłos pusty trafem, czyli też z natury,  
 Jakich niemało w naszék okolicy,  
 Mówił do Kłosa przenicy,  
 Co ważną ziarnem na dół głowę schylił:  
 Co za śmieszne widowisko!  
 Czemuż twe czoło nachylasz tak nisko?  
 Z odpowiedzią, Kłos rzecze, nie będę się silił,  
 Wzniósłbym się w górę, gdyby głowa moja,  
 Była tak pustą, iak twoja.

## BAYKI ANTONIEGO GORECKIEGO.

## O S I E Ł.

Kto głupi, nie szkół wina. — Pytano raz Osła:  
 „Byleś w raytszuli, iakaż stąd korzyść urosła?”  
 Ah! zdatności, rzekł Osieł, miałem bardzo wiele,  
 Ale cóż? nie umieli nic Nauczyciele.

## BOGACZ i UBOGI.

Wszedł Nędzarz w dom Bogacza, ten wrzasł  
 z całej siły:  
 „A do dobroczynności idź, kochanku miły.”  
 „Tam idę, rzekł, zbłądziłem, rozumiałem, Panie,  
 „Że w twoim dobroczynność domu ma miesz-  
 kanie.”

## Z Ł Y P A N.

Stały woły bez karmu o zimowék porze,  
 Za co karmić, rzekł Rolnik, nikt zimą nie orze,  
 Zdechły woły, w płacz Rolnik: „któż pociągnie  
 pługi?”  
 Sam ciągnij, gdyś nie umiał cenić ich usługi.



## SŁOWIK i GOŁĘBIE.

Kiedy w porze użyty, wtenczas talent miły.  
Słowik przed Gołębiami, które głodne były,  
Chciał się chwalić, w śpiewaniu iak jest dosko-  
nały.

Cóż się stało? gdy zaczął, te w groch uleciały.

## STARUSZEK.

Niósł w nocy na targ dREWKA Staruszek ubogi,  
Pękl powróz, rozbiegły się dREWKA w pośród  
drogi.

„O! przyjdź śmierci, zawołał, wolałbym umierać.”  
Przyszła. „Czego chcesz?” rzecze: „Pomóż dREW-  
KA zbierać.”

## PRZYIAŻŃ.

Piotr żył z sprzedaży chleba, a przyjaciel Jęży,  
Co dzień u niego darmo zaiadał chleb świeży.  
Przybiegł raz: „Jak mię kochasz, day mi śnia-  
dać, bracie.”

„Dam, rzekł Piotr, lecz zapłaćcie, ieżli mnie  
kochacie.”

## OWIECZKA.

„Nie oddalay się, kochanko, od trzody,  
„Mówiła stara Owca do Owieczki młodéy;  
„Zobaczysz, porwą cię wilki,  
„Na to dosyć iednéy chwili.  
Młoda mruknęła sobie: „Ot, Bóg wie, co plecie,  
„A wilków niema na świecie;  
„Nie dziś żyję, żadnegom ieszcze nie widziała;  
„U starych, aby burzyć, to na tém rzecz cała.”  
Tak sobie rozumując, została się w tyle,  
Pędząc po krzakach motyle;  
To liść z drzewa, to trawkę skubnie śród pa-  
rowu,

To się zatrzyma, to podskoczy znówu;  
W tém razem strasznie zawoła:

„Ah! ratuy mnie, Mamuniu, wilki już dokoła!  
„Mamuniu dobrodzieyko, Mamuniu kochana!”  
Biegną co tchu pastérze, krzyczą na brytana,  
Lecz już późno, oddała już Owieczka ducha!  
Tak to bywa, Dzieteczki, kto starszych nie słucha.

## NĘDZARZ.

*Powieść Antoniego Goreckiego.*

Przeplaciwszy w błyskotnym sklepie fraszkę mo-  
dną,

Wsiadał Pan milionowy w karete wygodną;  
W tém przypelza na szczudłach bez ręki, bez nogi,  
I prosi go o wsparcie wychudły ubogi.



„Idź precz, (ofuknie z gniewem), z drogi, oszar-  
pańcze,  
„I kiedyż zbiorą z ulic te podłe szarańcze,  
„Płacim Dobroczynności Towarzystwu drogo,  
„A jeszcze tych próżniaków pozbiierać nie mogą-  
„Otwórz poiazd. Jedź z Bogiem, (tu rzecz ka-  
lęka),  
„Nieday nie, ale niehańb równego ci człeka;  
„W mundurze byłem stroyny, gdyś szedł po  
te blizny,  
„Walczyłem za Oyczyznę, żebrzę u Oyczyzny.”  
Wtém lśniący poiazd wyruszył śród huku,  
A lży Nędzarza cicho pociekły po bruku,  
Szedł wyrobnik: wstrzymuie go widok kalęki:  
„Niech będzie Jezus Chrystus pochwalon na  
wieki.”  
Rzekł: dobywa chleb czarny, owoc pracy dniowey,  
I nie żałował bratu swemu dać połowy.

### DWIE MYSZKI.

*Bayka przez Kniażnina (\*),*

*z Horacyusza naśladowana.*

Myszka Lizetka, po dworskim bycie,  
Chciała obaczyć, iakie na wsi życie.  
Wysła raz w pole, i do swęy siostrzanki,  
Wstąpi na chwilę, do myszki Gryzanki.

(\*) *Frańciszek Dyionizy Kniażnin, urodzony w roku 1750. umarł mając lat 57, skolatany*

A zdrowaś? zdrowam: cóż więcéy?  
Skoczy gosposia czym pręcęy:

chorobą umysłu. Leży na cmentarzu Końskowolskim (\*\*), gdzie mu Książę Czartoryski nagrobek z czarnego marmuru wystawić kazał. Chodził w młodości do szkół Witebskich, Xięży Jezuitów, i wstąpił do ich zakonu. Lecz za zniesieniem Jezuitów, nie mając kapłańskich święceń, wrócił do stanu świeckiego. W Bibliotece Załuskich pracującego przy Janockim, poznał Xiężę Woiewodę Czartoryski, i wezwał do Puław na Sekretarza swojego. Tam wiódł życie swobodne; poświęcając się Poezyi. Zawiedzione nadzieie serca oddały umysł jego tęsknocie i obłąkaniu, a strata Oyczyzny dokonała jego zdrowia i życia. Umarł na rękę Przyjaciela Franciszka Zabłockiego, zostawwszy po sobie drogą pamiątkę cnót, łagodności, skromności i ślachtetnego sposobu myślenia. Ułożył sobie taki nagrobek:

Jeżli pamięcią ~~ma~~ pochlebiać sobie,  
Rzuci potomność kwiat na moim grobie.

W jego poezyiach przemawia czułość, obywatelstwo, miłość Oyczyzny i Cnota. Chociaż nie mają tego uroku, co poezye Karpińskiego, ale im wdzięku i wypracowania odmówić nie można. Równie, iak tkliwy Karpiński, śpiewa z uniesieniem o Bogu, Oyczyźnie i Cnocie.

(\*\*) *Keńskawola, wieś niedaleko Puław, należąca do Książąt Czartoryskich.*





Cokolwiek mogła znaleźć z leguminy,  
 Dobędzie z tajnego lochu,  
 Przeniczki, owsa i grochu,  
 I nadgryzionéy skibkę słoniny.  
 Bo uważając, że ledwie co z letka  
 Przytknie do wargi panna Lizetka;  
 Chciała przynajmniej z potraw różności  
 Przypodobać się Imości.

Tu dwórka, stan swój szacując drogo,  
 Tonem litości wyższego świata:

„Zal mi cię, rzeczko, moja niebogo!

„Ześ tu zamknęła swe lata.

„Mogąc mieć dolę przyjemną,

„Na cóż się w téy dzikiéy grocie

„Głuchéy poświęcać samocie?

„Porzuć te nudy: póydz ze mną.

„Co to żyć, obaczysz przecie!

„Ślepy los iakiś na świecie;

„A koniec końców: dół w ziemi.

„Na cóż troski, posty, znoie?

„Nieładz się mary przyszłemi:

„Co dziś użyjesz, to twoie.”

Uiał Gryzankę moral tak letki:

Z czyich ust jeszcze? mownéy Lizetki.

Rzuca wieś: idą mimo kotów czaty,

Wkradły się chyłkiem obie w dom bogaty.

Zadziwi kmiotkę blask srebra i złota,

Co ani znała wieyska iéy prostota.

Cóż gdy zwietrzyła pasztety,

Cukry, i ciasta, i wety?.....

Lizetka w takim ią stanie,

Na Perskim sadząc dywanie:

„A znacie wy to wieśniaczki?

„Używaj teraz! — Tu same przyśmaczki

Przynosi do niéy; a iak niesie moda,

Sama wprzód liznie, toż gościowi poda.

Gryzanka moja w śród hoynéy rokoszy,  
 Na miękich siedzi jedwabiach paradnie.

W tym kosz na ziemię upadnie.

Łoskot z dywanu biesiadnice spłoszy:

Poczęły zmykać: a gdy tuż z za ściany

Zaszczekną jeszcze ogromne brytany;

Z srogiego popłochu ledwie

Do szpary trafią obiedwie:

Niestety! krzyżąc, niestety!

Ucichło: tu dwórka nasza

Na resztę uczy zaprasza:

Jeszcze, mówiła, są wety.

Ale wieśniaczka, rzucając drużynę:

O! byway zdrowa i z tym pysznym gmachem!

Wolę w pokoju groch mój i słoninę,

Niż twoie wety ze strachem.

## KMIEĆ i MERKURY.

Ufając sobie w boskiéy opiece,

Kmiotek drwa łupał przy rzecę.

Uskoczy w wodę siekiéra.

Podniósłszy ręce ze łzami:

„Jakże, zawoła, los mną poniewiera!

„Niedość ciężkimi znoić mię trudami,

„Ostatni jeszcze sposób mi odbiera.

„Cóż teraz pocznę? o nieba!

„Czém zarobię na kęs chleba?”

Alić (o cudo!) z ponadbrzeżnéy góry

Spuści się razem Merkury;

Bożek ludzi utrapionych,

I patron rzeczy zgubionych.



Z ulitowaniem: cóż ci to, rzecze?  
 Czego tak płaczesz, miły człowiecze?  
 „Niewiem, odpowię, z iakięj przygody  
 „Wpadła mi do téj siekięra wody,  
 „Ostatni życia sposób straciłem:

„Z nięj tylko żyłem!

Tu Merkury nurkiem sięgnie:

Siekięre złotą wyciągnie.

A co? spyta się, czy twoia?

Nie! mówi: to nie moja.

Srebrną potym wydobędzie:

Może ta będzie.

Nie ta! — tu, za trzecim razem,

Dobywa drewna z wsadzonym żelazem.

Ta jest, ta! skoczy, i czyniąc pódziękę,

Boską całuje mu rękę.

Bożek cnotliwą tknięty prostotą,

Wziąwszy zarazem srebrną i złotą,

Rzekł mu: człowiecze szczerý!

I te mieć sobie siekiéry.

Oddawszy, zniknął: a kmięć w radości

Uniesie za nim ręce z wdzięczności!

Gdy takim dorem bogaty,

Począł się chlubić przed swoimi braty;

Gdy opowiedział, aż do ich zazdrości,

Boskię nad sobą cud Opatrzności:

Jeden z nich takóž postanowił sobie

Użyć fortelu w podobnym sposobie.

Niemówiąc o tém nikomu,

W toż samo miejsce zaszedł pokryiomu:

A co piérwszemu trafi się z przygody,

Umysłnie wrzucił siekięre do wody.

Zaczął płakać, ręce łamać,

I przed całém niebem kłamać.

Przybył Merkury: z równą ochotą

Siekięre nayprzóđ wyciąga złotą:

Móý przyjacielu! czy to ma być twoia?

A on, z radości wyskakując, krzyknie:

Ach! moja właśnie; moja to jest, moja!

Taka bezczelność bożka przeniknie.

I rzekł Merkury ku wszystkim nauce:

Brzydę się sercem podłego przechéry!

Nie tylko ci téj nie oddam siekiéry,

Ale i tamtéj nie wrócę.

A tak, co zdradą radby się zbogacił,

I złotéj niewziął, i żelazną stracił.

## K U R A,

*przez Kazimięra Brodzińskiego.*

Krzyk, hałas! — co za przyczyna?

Niewiedzięć, skąd się co wzięło;

Kura wyszła z pod komina,

I wielkie ogłasza dzieło.

Czy iakie skarby wynalazła Panu?

Czy nowy system poznaie?

Czy co ważnego odkryła dla stanu?

Nie. — Cóż przecie? — Zniosła iaie.

## C I E Ł Ę T A,

*przez J. S.*

Zagziły się Cieleta, biegły iak szalone,  
 I najmłodsze zdążyło za niemi zdyszone.



„A dokąd, pyta pasterz, śpieszysz, biedne cielu?”  
„Ja niewiem, lecz przedemną biegnie innych  
wiele.”

---

ORZEL i SROKA,

*przez Karpińskiego.*

Sroka Orłowi przymawiać się zdała:  
„Tyś ptak milczący, ja z ludźmi gadała.”  
Ale ten na to odpowie gadanie:  
„Sto srok za orła iednego nie stanie.”

---

OSIEŁ i CIEŁĘ,

*przez F. M.*

Jaki też to osieł zemnie!  
Tak się raz Cieleł łaiało,  
Ze się przelętko daremnie,  
I iak głupie uciekało.  
Ale, gdy się tak rozwodzi,  
Jakieś Oślątko nadchodzi,  
Idzie, idzie zadumane,  
Łbem się uderza o ścianę,  
I mówi myśląc niewiele:  
Jakie też to ze mnie cielu!  
Tak i ludzie z siebie szydzą,  
I w swych błędach drugich widzą.

---

B A Y K I

KAROLA TETMAJERA.

---

B U T E L K A.

Kupił bogacz butelkę wina za dukata,  
Harda, że droga, z pychą patrzała na brata,  
W kilka dni, kiedy wino wypili potrosze,  
Żyd dukatową panię kupił za trzy grosze.  
Prędko taka sława ginie,  
Co cudzą wartością słygnie!

---

CZŁOWIEK i NADZIEJA.

Chodził Człowiek leniwy w lecie dokomory,  
W nadziei ufny, pełne wypróżniając wory.  
Przeszło lato i jesień, Człowiek z zimą mroźną,  
Pustki w polu, w komorze, zobaczył za późno.  
Głodny, srogo złorzeczył nadziei omylny,  
Ta mu rzekła: kto ufa, powinien być pilny!  
Daremnie do mnie wzdychaiać próżniacy,  
Nadzieia w pracy.

---



## CHŁOP i PAŁAC.

Wspaniała Pałac, dumny z czczego blasku,  
Chciał być przedmiotem ciągłego poklasku,  
I rzekł do Chłopa iadącego z furą:

Wstrzymaj się, ciuro!

Uchyl kolana na cuda struktury!

Ale Chłopek trzasnął biczem,

I rzekł z cicha: twoje mury,

Bez nas zostałyby niczem!

## B I Ę D A.

Jan z młodości w rozkoszach, w zbytkach wycho-  
wany,  
Lekce ważył swych równych, niższe wzgardzał  
stany.

Śmiał się z biedy, a śladom przodków swoich  
wierny,

Nieznał, co jest potrzeba, i co dochód mierny.  
Ale wkrótce, iak często dźiać się zwykło z panem,  
Bięda, której Jan nieznał, poznała się z Janem.

## PRZENICA i KĄKÓŁ.

Rozgniewana Pszenica na Kąkół czerwony,  
Boday, rzecze, zaginał twój chwast potępiony.  
Milcz, odezwał się Kąkół, kto ten świat ułożył,  
Nietylko samę wielkość, lecz i małych stworzył.

## PŁUG i KARETA.

Zatoczona pod szopę Kareta wspaniała,  
Z wżgardą na Pług w bliskości stojący patrzyła.  
Czy już nigdy różnicy wielkość mieć nie będzie?  
Umknij, rzekła, odemnie, spodłone narzędzie!  
Mieśćmy się, odpowiedział, zgodnie obok siebie,  
Gdyby pług nie zarobił, nie byłoby ciebie!

## CZŁOWIEK i KAMIEŃ.

Idąc Człek przez wioskę drogą,  
Uderzył o kamień nogą.  
Właśnie tu potrzeba ciebie,  
Rzekł, głaz ciskając od siebie.  
Jeszcze się kamień ów toczył,  
Gdy pies z za płotu wyskoczył:  
Wraca się Człowiek po kamyk rzucony,  
Lecz go pies piérwéy dogania,  
A kamień rzecze:  
Niegardź, Człowiecze,  
Bo i wzgardzony,  
Czasem obrania.

## KOŃ i WÓŁ.

Widząc Koń Wołu w jarzmie u pługą,  
Jak podła, mówi, twoia usługa.



Jak licha praca,  
 Bat cię zawraca.  
 Niczego, bracie,  
 Rzekł krzyworogi,  
 Ma furman na cię  
 Bat i ostrogi.

---

### BAYKI F. P. JAROCKIEGO.

---

#### KOŃ i ŻREBIEC.

Ey! nie skakay tak płocho, mówił Koń Żrebieciu,  
 Bo często krótką roskosz kończy smutek srogi,  
 Marzysz! równiebyś skakał, gdybyś niebył w spę-  
 ciu.

Rzekł Żrebiec i podskoczył, wtém padł, zła-  
 mał nogi.

---

#### MYSZKA.

Syta w spiżarni Myszka leguminy,  
 Zwiędzawszy zapach pieczonéy słoniny;  
 Ze zbytku, nie z potrzeby, chcąc onéy skosztować,

Zaczęła pilnie myszkować;  
 Wspina się, wietrzy i biega,  
 Aż nareszcie ją spostrzega,

A postrzegłszy z radości już się nie posiada;  
 Lecz, gdy iéy chciwie sięga, wtém w łapkę za-  
 pada.

---

#### JAS i MATKA.

Płakał Jas na nóż tępy, chcąc cacko ukroić,  
 W tem Matka, (iako za zwyczaj), by go zaspo-  
 koić,

Dała mu ostrzejszego, ale cóż się stało?  
 Dziecko się skaléczyło, i bardziéj płakało.

---

#### KMIOTEK i WIEWIÓRKA.

*Bayka Józefa Masalskiego.*

Pewny Kmiotek w zimnéj porze,  
 Rąbiąc na coś drzewo w borze;  
 Znalazł miejsce, gdzie Wiewiórka,  
 Miała skarb, i w mrozy przechów:  
 Domem iéy była w pniu dziurka,  
 Skarbem dwa garce orzechów.

Radość się w Kmiotku roznieca,  
 Topor w drzewo, torba z pleca,  
 Już orzechy brzęczą w rękę;  
 Aż na bliskim siedząc sęku,  
 Rzekła doń Gospośia z trwogą:  
 Ulituy się nad niebogą;  
 Zostaw ie nędznę sierocie:  
 To zebrałam w czoła pocie,



Co chcesz wydrzeć, byś iak fraszkę,  
 Dał swym dzieciom na igraszkę;  
 Im to dobra nie przysporzy,  
 A mnie biedną niezadługo,  
 Z twę przyczyny głód umorzy:  
 Weź połowę, zostaw drugą.  
 Nie nie wezmę, ni orzeszka,  
 Dobry Kmiotek odpowiada:  
 Kto sam doznał, co jest biada,  
 Czuć litości nie omieszka.

## ROŻNE WIĘRSZE Z JANA KOCHANOWSKIEGO (\*).

### OBRAZ DOBREGO DZIECIĘCIA.

Żaden Oyciec podobno bardziej nie miłował  
 Dziecięcia, żaden bardziej nad mię nie żałował,

(\*) Teraz, kochane Dzieci, macie poznać Męża,  
 który najwięcej podobno zasłużył na miłe  
 wspomnienie potomnych. Jest nim Jan Kochanowski,  
 dziedzic Czarnolasu. Krótki wiek  
 dni swoich, bo nie dożył lat sześćdziesięciu,  
 nappełnił czynami skromności i spokojnej  
 cnoty, w zaciszu domowym. Ale, chociaż się  
 ukrywał, znała go Polska, i pisma jego  
 wielbiła. Nad pensyją Sekretarza Królewskie-

A też ledwie się kiedy dziecko urodziło,  
 Coby łaski Rodziców swych tak godne było:  
 Ochędźne, posłuszne, karne, niepieszczone:  
 Śpiewać, mówić, rymować, iako co uczone:  
 Rostropne, obyczajne, ludzkie, nierzewliwe,  
 Dobrowolne, układne, skromne i wstydlive.  
 Nigdy ona poranu karmie nie wspomniła,  
 Aż piérwéy Bogu swoje modlitwy oddała.  
 Nie poszła spać, aż piérwéy Matkę pozdrowiła,  
 I zdrowie Rodziców swych Bogu porzuciła.  
 Zawdy przeciwko Oycu wszystkie przebydź progi,  
 Zawdy się uradować i przywitać z drogi.  
 Każdę roboty pomódz: do każdę posługi  
 Uprzedzić było wszystkie Rodziców swych sługi.  
 A to tak w małym wieku sobie poczyniła,  
 Że więcéy nad trzydziści miesięcy nie miała.

go i powaby stolicy, przeniósł wieyską strzechę,  
 i tam Psalmy Dawida na Polskiey lutni zanucił.  
 Ten iklivy Oyciec utracił wszystkie dzieci,  
 lecz nabołesnię uczuł stratę maleńkiey Urszuli,  
 zgostę w poranku życia: późnię umarła mu Żona,  
 Anna z Podładowskich: a gdy w Lublinie miał stanąć  
 przed Królem Stefanem, i oskarżyć Kozaków,  
 którzy Brata iego Żony zabili, nagle z wielkiey  
 żałosci cnotliwe życie zakończył. Najpiękniejsze są  
 iego Trzasy czyli Żale na śmierć małey Urszulki.  
 Nagrobek taki ię zrobił:

Urszula Kochanowska tu leży, kochanie  
 Oycowe, albo raczēy płacz i narzekanie:  
 Opakeś to, niebaczna śmierci, udziałala;  
 Nie iac onę, ale mnie ona płakać miała.



## NA ZDROWIE.

|                      |                     |
|----------------------|---------------------|
| Ślachetne zdrowie,   | Nikt się nie dowie, |
| Jako smakuiesz,      | Aż się zepsujesz.   |
| Tam człowiek prawie  | Widzi na jawie,     |
| I sam to powie,      | Że nie nad zdrowie, |
| Ani lepszego,        | Ani droższego:      |
| Bo dobre mienie,     | Perły, kamienie,    |
| Takż: wiek młody,    | I dar urody,        |
| Miejsca wysokie,     | Władze szerokie,    |
| Debre są: ale,       | Gdy zdrowie wcale.  |
| Gdzie nie masz siły, | I świat niemily.    |
| Kleynocie drogi,     | Mój dom ubogi,      |
| Oddany tobie,        | Ułubuy sobie.       |

Dobry Obywatel, dobry Syn Ojczyzny, kochał Polskę nad życie, był Oycem, był Opiekunem wieśniaków, szczerym Przyjacielem spółziomków, którzy oceniając jego cnoty, w dowód zaufania, obrali go Woyskim Sanomięrskim, ażeby w czasie wypraw wojennych radził ich rodzinom, opiekował się ich sierotami i dobytkiem. Jak zaś był skromnym, poznacie z tego, że gdy Wielki Jan Zamoyski wyrobił mu przywilej na Kasztelaniię Połaniecką, grzecznym listem wymógł się od przyjęcia, napisawszy te słowa: „Niechcę, aby dumny Kasztelan, wszedłszy raz do mego domu, roztrwonil to, co sobie Kochanowski zebrał.”

W Janie Kochanowskim widzicie jeszcze Męża, którego usta i pisma zgodne były z sercem. On to napisał te pamiętne słowa:

To pan zdaniem moim,  
Kto przestał na swoim,  
i całe jego życie jest tego dowodem.

## NAGROBEK

Grzegorzowi Podlódowskiemu St: Radomskiemu.

By wedle (\*) cnót i godności  
Grzebiono umarłych kości,  
Przyszłoby dziś leżec Tobie  
W złotym, Podlódowski, grobie.  
Teraz Cię licha mogiła  
Znacznego Męża przykryła.  
Ale sława sięga Nieba:  
Nie z grobu Cię sądzić trzeba.

Dzieła jego są wzorem dobrej Polaszczyny, wszędzie w nich widać, iak był pobożnym, ludzkim, iak Ojczyznę miłował; zawieraia także piękne zdania i nauki życia. Pochowany został w mieście Zwoleniu, gdzie dotąd w starożytnym Kościele parafialnym jest jego wyobrażenie z marmuru. Na owę sławną Lipę, w której cieniu ten Ojciec Poetów naszych lubił siadywać, i nieiedną pieśń swoją ułożył, nieieden Psalm Dawida ojczystey mowie przyswoił, a nawet w swoich ię dziełach uwiecznił, tak napisał Kirasicki:

Darmo szukałem w odmianie wieczystey,  
Owey rokoszney lipy rozłożystey,  
Pod której niegdys ulubionym cieniem,  
Wdzięcznym Mąż wielki rozrzewniał się  
pieniem.

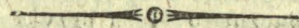
Znikła lipa, domu jego szczątki dziś ledwie zostały; ale chwała cnoty, skromności i dzieł

(\*) Kochanowski napisał: wedla cnót — i tak pisano za jego czasów. To znaczy: Gdyby według cnót i dla cnót iedynie — grzebiono umarłych kości i t. d. Kochane Dzieci, poznaycież i z tego obfitość, moc i dobitność ięzyka waszey Ojczyzny.



## NAGROBEK DZIECIECIU.

Oycze, nademną płakać nie potrzeba,  
 Moja niewinność wniosła mię do Nieba.  
 Boday tak wiele Tobie przyczyniła,  
 Ile mnie sroga śmierć lat ukrzywdziła.



## Z KRASICKIEGO.

## NAGROBEK JACKOWI OGRODZKIEMU,

*Sekretarzowi Koronnemu,*

Wierny Królowi swemu, Ojczyźnie życzliwy,  
 Uprzejmy przyjacielom, pilny, wstrzemięźliwy,  
 Cichy rzeczy posiadacz, w powszechny żalobie,  
 Króla, przyjaciół, ziomków, złożony w tym gro-  
 bie.

*Kochanowskiego wiecznie żyć będzie. Tak on  
 sam napisał:*

Cnota skarb wieczny, Cnota klejnot drogi,  
 Tegoć nie wydrze nieprzyjaciel srogi,  
 Nie spali ogień, nie zabierze woda;  
 Nad wszystkiem inném panuje przygoda.

## NAGROBEK PIOTROWI BODUENOWI,

*Missyjonarzowi, Założycielowi Szpitala Dzieci-  
 ęka Jezus w Warszawie.*

Którego święta miłość bliźniego ujęła,  
 Mężu prawy, spoczywaj wśród twego dzieła.  
 Baieczna starożytność niech rycerzów głosi,  
 Nędzna sława, co światu nieszczęście przynosi:  
 Nieten godzien pamięci, kto gnębił, kto zdie-  
 rał,

Nieten, co łzy wyciskał; lecz kto ie ocięrał!



## LIST do X. S. P.

Rok się stary kończy, nowy zaczyna, a  
 zatem powinszowań bez końca:

Żyć lata Matuzalowe,  
 Albo przynajmniej połowę,  
 A choćby ćwierć dla igraszki,  
 Dwieście lat, i to nie fraszki.

Jeżeli koncept nienaywyborniejszy, ży-  
 czenie uprzejme: proszę go tęp sercem  
 przyjąć, którym pisane, i zachowywać w sza-  
 cowny dla mnie pamięci.





## DO OYCZYZNY.

Święta miłości kochanę Oyczyzny?  
 Czują cię tylko umysły pocziwe;  
 Dla ciebie zjadł smakują trucizny,  
 Dla ciebie więzy, pęta niezływe.  
 Kształcisz kalectwo przez chwalebne blizny,  
 Gnieździsz w umyśle roskoszy prawdziwe.  
 Byle cię tylko można wspomódz wspierać,  
 Nieżal żyć w nędzy, nieżal i umierać.

---

## Z GAWIŃSKIEGO.

*Kościom na poboiovisku niepochowanym,  
 w bitwie za kray nagrobek.*

Gościu! co na tych polach widzisz kości siła,  
 A ziemia ich swoimi groby nie uczciła,  
 Nie lituy stąd. I toć grób dość ślachetny bywa,  
 Kogo Cnota osłania, a Niebo przykrywa.

---

## NAGROBEK DZIECIĘCIU,

*przez Xaw: Godebskiego.*

Spij spokojnie, lube Dziecię!  
 Aniś ty świata użyło,  
 Ani za dane ci życie,  
 Uśmiechem nas obdarzyło.

Tak po niedługiéj podróży,  
 Strumyczek znika w dolinie,  
 Tak młodziuchny pączek róży,  
 Jeszcze nie rozkwitł..... już ginie.

---

*Na cmentarzu Powązkowskim w Warsza-  
 wie znayduie się taki nagrobek dla Cór-  
 ki Bogusławskiego położony.*

Zwiędłaś, iak róża, gdy ią mroźny wiatr owieie,  
 Wieczną serce oycowskie okrywśy żałobą:  
 Tę mi jednę w starości zostawiasz nadzieię,  
 Że w krótcie póydę za Tobą.

---

## WIOSNA.

*przez L. Osinśkiego.*

Stopniały już gnuśne lody,  
 Wiążą się liście i trawy,  
 Pyszne z nabytęj urody,  
 Ze Zefir zawiał łaskawy.  
 Nuci pieśń oracz wesoly,  
 Krając grunt w skiły zarobne,  
 Ustają w pracy mdle woły,  
 I mrówki pracują drobne:  
 Pracuyże i ty, cna Młodzi!  
 Pora czasu bardzo mała,  
 A iesień tego nie zrodzi,  
 Czego wiosna nie zasiała.

---



## K O L A S K A.

## P O W I E Ś Ć

*Kajetana Węgierskiego. (\*)*

Nie z potrzeby, ale z mody,  
 Leciał pędem Panicz młody.  
 Konie się w biegu pienily,  
 On je ćwiczył, co miał siły.  
 Umykaycie, wołał, z drogi,  
 Groził kiymi i batogi:  
 I ten w oczach jego zgrzeszył,  
 Kto na stronę nie pośpieszył.  
 Już to wielką świadczył łaskę,  
 Kiedy skierował kolaskę.  
 O włos dziada nie przeiechał,  
 I z przekąsem się uśmiechał.  
 Pędzi dalej, iaro rzekł cicho,  
 Będzie iemu kiedyś lieho;  
 A wszak nie wywdzie miesiąca,  
 On tu wszystkich poroztrąca.

(\*) *Kajetan Węgierski*, Szambelan Stanisława Augusta, urodził się r. 1755. umarł 1787. w Marsylii, gdzie jest pochowany. Miał więc naówczas dopiero lat 32. Przyczyną tego był sposób życia daleki od skromności. Posiadał wiele dowcipu, ale go często na złe używał. Szczególniey lubił wyszydzac innych, a stąd już w szkołach naraził sobie spółuczniów, a w późniejszy wieku z tego samego powodu musiał Warszawę opuścić, doznawszy wiele przykrości. — Podróżował w ten czas po Europie, najdłużey zaś po Włoszech

Ale, gdy tak zawsze leci,  
 Z strachem starców, bań i dzieci,  
 Kędys tam na nowym Świecie,  
 Zawadził o kamień przecie.  
 Pękły osie u karocy,  
 A on wyleciał iak z procy,  
 I od téy modnéy swywoli  
 Jeszcze go bok dotąd boli.

## BRAT i SIOSTRA.

*Powieść Franciszka Karpińskiego (\*).*

„Koryl swéy siostrze przyniósł ptaszynę.  
 „Oto (powiada) całą godzinę

szech i Francyi. Ale kiedy zubożony do świadczeniem i wiekiem dojrzałszy, mógł kraiovi stać się użytecznym, śnierz dni jego wczesnie przerwała. Jakaż stąd nauka! dla Was, kochane Dzieci, abyście dowcipu danego Wam od Stwórcy, używały tylko dla udoskonalenia się w Religii, cnocie i naukach; ale nigdy na szkodę spotkliwości; oraz, abyście się starały prowadzić życie wstrzemięzliwe i skromne. Węgierski pisał oryginalnie wiele gładkich wierszy, a niektóre tłumaczył z obcych języków.

(\*) *Franciszek Karpiński* urodził się 1740. roku, umarł 1825, mając lat 84. W młodości powodowany chęcią poznania ludzi i świata, opuściwszy zakątek rodzinny, udał się pod opiekę Xiecia Augusta Czartoryskiego, prawdziwego Opiekuna uczonych, i przez niego wprowadzony do nayıpiérwszych domów, przebywał w Sto-



„Czekałem na nią, kiedy przyleci  
 „Pożywić swoje zgłodniałe dzieci,  
 „Które gdy od niej swój pokarm brały,  
 „Przykryłem ręką z matką ród cały.  
 „Taka jest, iakie lubisz ptaszęta,  
 „Piórka zielone, drobne oczęta,  
 „Wiele piękności, a mało ciała;  
 „Słyszałem nawet, kiedy śpiewała,  
 „Blisko ię gniazda pasący trzodę,  
 „Dzieci nie brałem, bo jeszcze młode.  
 „Miła mi zawsze (rzekła Temira)  
 „Dla méy przysługi twoja chęć szczerą.  
 „Ale coś zrobił, dobry Korylu!  
 „Wydarłeś matkę sierotom tylu!  
 „Próżno powrotu ię będą czekać,  
 „Litośnym piskiem na cię narzekać,  
 „Aż przyjdą na nie głody z tęsknotą,  
 „I tych niewinnych ofiar dogniotą.  
 „Ty to pamiętasz, gdy nam się była  
 „Matka na iakiś czas oddaliła,

licy, trudniąc się wychowaniem synów dostoy-  
 nych rodzin. Lecz, zniechęcony niewdzięczno-  
 ścią, opuścił Warszawę, i wrócił do oyczy-  
 stego siedliska. Tam zastał owdowiałą Sio-  
 strę Maryią z liczném gromem dzieci: tam  
 zbolełe serce, rozrzucone ię widokiem, wy-  
 wnętrzył w sławnym wierszu: Powrot z War-  
 szawy na wieś, zaczynającym się od słów: otóż  
 mój dom ubogi, który to wiersz nieco pó-  
 źnię, Dzieci kochane, poznać. Ten sam wiersz  
 zalecił go królowi Stanisławowi Augustowi,  
 darował mu w Litwie dwie wioski, z nich ie-  
 dnę Kraśnik, nazwał Karpiński od swego  
 imienia Karpinem; tam się zajmował szczę-  
 ściem sierot pozostałych po zmarłej Siostrze

„Chociaż mieliśmy w domu wygody,  
 „A nieczuć było nie można szkody.  
 „Wolno tę biedną puśćmy ptaszynę,  
 „I pocieszymy ię smutną rodzinę;  
 „Uczyńmy dobrze podług możliwości,  
 „Na co i ptaszkom robić przykrości?”  
 A Koryl na to: „Temiro miła,  
 „Niemyśl, żebyś mię tym zasmuciła,  
 „Że ci ten mały dar nie smakuje;  
 „Więcę stąd twoje serce szacuję.  
 „Puszczam ptaszynę!..... Jeszcze prócz tego  
 „Przy ię gniazdeczku ziarna różnego  
 „Nasypię codziennie, przyniosę wody,  
 „By łatwiej żywić mogła płoć młody.  
 „Zem ię do smutku podał przyczynę,  
 „Tę się nagrodzi!.... puszczam ptaszynę!  
 „Jak się tam drobne pocieszają dziatki,  
 „Och! bo to prawda, że źle bez Matki.

Maryi, w nich pamiętał o biednych studen-  
 tach. Karpiński pisał wierszem i prozą. Dzie-  
 ła jego, a szczególnię wiersze pełne są tkli-  
 wości, rzewności i prawdy; wszędzie w nich  
 bogoboyność, cnota i oyczyzna przemawia.  
 Słusznie go nazwano poetą serca, a pisma  
 jego są iakby zwierciadłem czystę ię duszy.  
 Pochowany został na cmentarzu parafii Łyż-  
 kowskię. Prosił, aby na mogile ię położono  
 ten napis: Otóż mój dom ubogi! Dzieci ko-  
 chane, on i dla Was pisał, bo go z łatwością  
 czytać i rozumieć możecie; czytając pisma ie-  
 go rozrzućcie się do łez ich słodyczą. Te  
 ły poświęćcie drogię pamiętce i ukochanym  
 ceniom swego Przyjaciela.



## PIEŚŃ PORANNA.

Kiedy ranne wstają zorze,  
 Tobie ziemia, Tobie morze,  
 Tobie śpiewa żywioł wszelki:  
 Bądź pochwalon, Boże wielki!  
 Ledwie oczy przetrzeć zdołam,  
 I ja też do Pana wołam,  
 Do mego Boga na Niebie,  
 I szukam Go wkoło siebie.  
 Wielu snem śmierci upadli,  
 Co się wczora spać pokładli;  
 My się jeszcze obudzili,  
 Byśmy Cię, Boże, chwalili.

---

## PIEŚŃ WIECZORNA.

Wszystkie nasze dzienne sprawy,  
 Przyym litośnie, Boże prawy,  
 A gdy będziemy zasypiali,  
 Niech Cię nawet sen nasz chwali.  
 Twoje oczy obrócone,  
 Dzień i noc patrzą w tę stronę,  
 Gdzie niedołężność człowieka  
 Twojego ratunku czeka.  
 Odwracaj nocne przygody,  
 Od wszelakięj broń nas szkody,  
 Mięć nas wiecznie w Twoięj pieczy,  
 Stróżu! i Sędzio człowieczy.

---

## WIEŚNIAK DO BOGA,

*przez Stanisława Bratkowskiego.*

Zawsze ja pociechę mięwam,  
 Ile razy Ciebie wzywam;  
 Twoja to, Oycze nasz, władza  
 Urodzay niwom sprowadza.  
 Choroba mię też nie nęka,  
 Czuwa nademną Twa ręka!  
 Pod moię ubogą strzechę,  
 I syny niosą pociechę.  
 Jeden mi pomaga w pracy,  
 Drudzy dway starsi wojacy,  
 Ci w szeregach, ten przy niwie,  
 Kraiowi służą pocziwie.  
 A Oyciec cieszy się siwy,  
 Ze ich odumrze szczęśliwy.  
 Tobie to winienem, Panie,  
 Ze w takim widzę się stanie.  
 Niechcięż, Boże, z wysoka,  
 Odemnie odwracać oka.  
 Lecz Pan, choć mię i zasmuci,  
 Dobry Oyciec nie porzuci.  
 Kiedy Ciebie, Boże, wzywam,  
 Zawsze ja nadzieię mięwam.

---

## ŻYCZENIE DZIECIĘCIA PORANNE.

Dobréj ochoty i chęci,  
 Łatwéj w nauce pamięci,  
 Rozumu, szczęścia i cnoty,  
 Daruy, Boże, do roboty.

---





## MODLITWA DZIĘCIĘCIA ZA RODZICÓW.

Stwórcu mój, Panie, z Twego dopuszczenia  
 Drodzy Rodzice dotąd mię chowali,  
 Ty mi sam dałeś sposobność mówienia,  
 Niechay Cię głos mój i błaga i chwali.  
 Moi Rodzice iak dobrzy oboje,  
 Jeden mój uśmiech za wszystko im stanie,  
 Jak oni tulą kwilenie się moje;  
 Ach! szczęść im za to, Wiekuisty Panie.  
 Oni mnie w Twoiemy zaprawiali chwale,  
 Chociaż mi było trudnem wymawianie;  
 Dziś już paciorek umiem doskonale,  
 Ach! szczęść im za to, Wiekuisty Panie.  
 A iżli Ci się dotknąć ich podoba,  
 Jeżeli ich zdrowie ma podpaść odmianie,  
 Niech na mnie raczy sroży się choroba,  
 A ich uratuy, Wiekuisty Panie.  
 O Ty! co polne przyodziewasz kwiatki,  
 Co ptastwu daiesz błogie utrzymanie;  
 Ty zawsze dobre wysłuchujesz dziatki,  
 Szczęść mym Rodzicom, Wiekuisty Panie.

## MODLITWA DO BOGA,

z Krasickiego.

Stwórcu! my Twoje stworzenia,  
 Chwałę Twoię świętą głosim:  
 Czém jesteśmy? Twe zdarzenia,  
 Pozwolilesz prosić, prosim.  
 Łaska Twoja daje, bierze,  
 Dasz, czy weźmiesz, zawsześ Panem.  
 Day użytek, day go w mierze,  
 To iest najszcześniejszym stanem.

Twoie dawać, nasze prosić,  
 Twoie kazać, nasze służyć:  
 Dasz ubóstwo, day go znosić,  
 Dasz obfitość, day iey użyć.

## WIERSZ

*imieniem Dzieci do Przyjaciela domu, w dzień  
 iego Imienin.*

Gdyśmy światło słoneczne pierwszy raz uyrzeli,  
 Obok Mamy i Taty ciebieśmy widzieli,  
 Tyś z niemi radość dzielił z naszego przybycia,  
 I zacząłeś nas kochać przy wstępie do życia.  
 Minęły szybko lata: iakież wszędzie zmiany?  
 A ty jednak nas kochasz, i jesteś kochany,  
 I dziś, gdy uroczystość obchodzisz Imienia,  
 I Rodzice i Dzieci niosą ci życzenia.  
 Obyś tyle codziennie doznawał słodczy,  
 Jle z nas każde cznie, kiedy ci ich życzy,  
 Oby cię wszyscy w Świecie tak, iak my, kochali,  
 Bo ci godni są szczęścia, co w przyjaźni stali.

## NA PŁACZ

*Dziecięcia Nowonarodzonego.*

Łedwie na świat przyszedłeś, Hiiacyntku mały,  
 Tu się cieszą, a ciebie smutne łzy zalały:  
 Oby, gdy cię okropna śmierć do grobu schyli,  
 Tyś się tylko sam cieszył, a wszyscy smucili.



## BUKIET

*od Dziecięcia na Imieniny Matki.*

Nie kwiaty, które, Mamo, składam na wiązanie,  
Małą wyrażać miłość moję tkliwą,  
Ich farba spełźnie w krótcie, ich zapach ustanie,  
I powab, którym dzisiay iaśnieją tak żywo.  
Róża swe listki nagle pokazuje,  
I niezapługo w jednę więdnie dobie,  
Lecz to, co dziś dla Ciebie serce moje czuie,  
Chyba dopiero zakończy się w grobie.

## POWROT TATY.

*Ballada Adama Mickiewicza.*

„Pójdźcie, o dziatki, pójdźcie wszystkie razem,  
„Za miasto, pod słup, na wzgórek,  
„Tam przed cudownym klękniycie obrazem,  
„Pobożnie zmówcie paciorek.

„Tato nie wraca, ranki i wieczory  
„We łzach go czekam i trwodze,  
„Rozlały rzeki, pełne zwierza bory,  
„I pełno zbójców na drodze.

Słyszac to dziatki biegną wszystkie razem,  
Za miasto, pod słup, na wzgórek,  
Tam przed cudownym klękając obrazem.  
I zaczynają paciorek.

Całują ziemię, potem w Imię Oyca,  
Syna i Ducha Świętego,  
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca,  
Teraz i czasu wszelkiego.

Potem Oyczenasz, i Zdrowaś i Wierzę,  
Dziesięcioro i koronki,  
A kiedy całe zmówili paciery,  
Wymają książeczkę z kieszonki.

I Litaniją do Najświętszcy Matki,  
Starszy brat śpiewa, a z bratem,  
„Najświętsza Matko (przyspiewują Dziatki)  
„Zmiłuj się zmiłuj nad Tatem”.

Wtém słyhać turkot, wozy idą drogą,  
I wóz znaiomy na przedzie,  
Skoczyły dzieci, i krzyczą, iak mogą,  
Tato! ah! Tato nasz iedzie.

Obaczył kupiec, iży radosne leie,  
Z woza na ziemię wylata,  
Ha! iak się macie? co się u was dzieie?  
Czyście tęsknili do Tata?

Mama czy zdrowa? ciotunia? domowi?  
A ot rozenki w koszyku.  
Ten sobie mówi, a ten sobie mówi,  
Pełno radości i krzyku.

Ruszayciel kupiec na sługi zawoła,  
Ja z dziećmi póyde ku miastu,  
Idzie, aż zbóycy obkoczą do koła,  
A zbóyców było dwunastu.

Brody ich długie, kręcone wąsiska,  
Wzrok dziki, suknia plugawa,  
Noże za pasem, miecz u boku błyska,  
W ręku ogromna buława.

Krzyknęły dziatki, do Oyca przypadły,  
Tulą się pod płaszcz, na łonie,



Truchleją sługi, struchlał Pan wybladły,  
Drżące ku zbóycom wzniosł dlonie.

„Ach! bierzcie wozy, ach! bierzcie dosiatek,  
„Tylko puszczajcie nas zdrowo,  
„Nie róbcie małych sierotami dzieci,  
„I młodej małżonki wdową”.

Nie słucha zgraia, ten już wóz wyprzęga,  
Zabiera konie, a drugi:  
Piéniedzy! krzyczy, i buławą sięga,  
Ów z mieczem wpada na sługi.

Wtém: stóycie! stóycie! krzyknie stary zbóycą,  
I spędza bandę precz z drogi,  
A wypuściwszy i Dzieci i Oyca,  
Idźcie, rzekł, dalej, bez trwogi.

Kupiec dziękuje, a zbóycą odpowie:  
Nie dziękuy, wyznam ci szczerze,  
Pierwszym pałkę strzaskał na twój głowie,  
Gdyby nie dzieci pacierze.

Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało,  
Darzę cię życiem i zdrowiem,  
Tym więc podziękuy za to, co się stało,  
A jak się stało, opowiem:

Zdawna już słysząc o przyjeździe kupca,  
I ja i moi kamraty,  
Tutaj za miastem, przy wzgórk, u słupca,  
Zasiadaliśmy na czaty.

Dzisiaj nadchodzę, patrzę między chrusty,  
Modlą się dziatki do Boga,  
Słucham... z początku porwał mię śmiech pusty,  
A potym litość i trwoga.

Słucham, oyczyste przyszły na myśl strony,  
Buława upadła z ręki,  
Ah! ja mam żonę, i u mojej żony,  
Jest synek taki maleńki.

Kupcze, iedź w miasto, ja do lasu muszę,  
Wy dziatki na ten pagórek  
Biegaycie sobie, i za moją duszę  
Zmówcie też czasem paciorek.

---

#### NODLITWA PORANNA.

Boże! litości pełen! Boże wielki! Tyś mię  
wszechmocnością swoją na ten świat wy-  
prowadził Ty z dobroci swojej na nim  
mnie utrzymujesz; odbierz, Panie, poranku  
tego dowód należący się Tobie odemnie  
wdzięczności. Serce moje wielbi Cię, Pa-  
nie, gotowe, dusza moja duchem Twym  
ożywiona, wznosi się ku Tobie. Ale Ty  
Boże dobroci, wspieraj mię łaską swoją,  
abym z drogi przykazań Twoich niezbo-  
czył. Błogosław sprawom moim dziennym:  
niech zmierzają ku uwielbieniu Twemu,  
Amen.

---

#### MODLITWA WIECZORNA.

Boże! Ty iesteś życiem żyjących stwo-  
rzeń! Tyś dawcą łask wszelkich, Tyś mię



przechował przez dzień, który się kończy,  
i od nieszczęść bronił. Nie odrzucaj, Panie,  
prośby tego, który jest ufny miłosierdziu  
Twemu. Niech spoczynek, do którego się  
zabieram, pokrzepi siły moje, aby się sta-  
ły zdolne do pracowania na zbawienie mo-  
je. Boże! bądź miłościw wzywającemu Two-  
ię pomocy.

---

#### MODLITWA PRZED JEDZENIEM.

Pobłogosław nas, Panie, i te dary, które  
z łaski Twojej pożywać mamy, przez  
Chrystusa Pana naszego, Amen.

---

#### MODLITWA PO JEDZENIU.

Dziękujemy Ci, Wszechmogący Boże!  
za wszystkie łaski i dobrodzieystwa, któ-  
rych nam codziennie używać raczysz. Któ-  
ry żyjesz i królujesz na wieki wieków,  
Amen.

---

#### ZDANIA MORALNE

*Z Pisma Świętego wyjęte.*

*O Bogu i cześci Jego.*

Pytaj się bydła, i naucz się, i ptactwa  
niebieskiego, a okaże ci. Mów do ziemi,  
a odpowie tobie, i powiedzą ci ryby mor-  
skie. Któż niewie, że to wszystko ręka  
Pańska utworzyła?

Z wielkości, ozdoby i stworzenia iasnie  
Stworzyciel tych rzeczy poznanym być może.

Prawdziwi chwalcę będą chwalić Oycę  
w duchu i prawdzie.

Day mi, Synu mój, serce twoje: a oczy  
twoje niech strzegą dróg moich.

Na każdym miejscu oczy Pańskie wypa-  
trują dobre i złe.

Kto zachowywa słowa jego; prawdziwie  
się w tym miłość Boża wykonała.

Po wszystkie dni, Synu, pamiętaj na Pa-  
na Boga twoiego; a nie przestępuj rozka-  
zania jego.

Nie bój się, Synu, jeżeliś się stali  
ubogimi; dosyć masz, jeżeli się Boga bać  
będziesz, a odwrócisz się od wszelkiego  
grzechu, i będziesz czynił, co mu się po-  
doba.



*O Miłości ku Rodzicom i szanowaniu Starszych.*

Kto się boi Boga, ten czci Rodziców, i iako Panom służyć będzie tym, którzy go porodzili.

Mądry Syn rozwesela Oyca: a Syn głupi smutkiem iest Matce swoiëy.

Słuchay Oyca twego, który cię zrodził: a nie gardziy, gdy się zestarzeie Matka twoia.

O iak złą sławę ma, który opuszcza Oyca: a przeklęty iest od Boga, który drażni Matkę.

Przed siwą głową wstaway, a uczciy osobę starą, a bój się Boga.

*O Miłości Bliźniego.*

Oto, iako dobra, iako wdzięczna rzecz, mieszkać braci społem.

Rzeczy, które się podobaią przed Bogiem i przed ludźmi: zgoda braci, miłość bliżkich.

Wszystko, cokolwiek chcecie, aby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie.

Synaczkowie moi, nie miłuyemy słowem, ani ięzykiem, ale uczynkiem i prawdą.

Nie będziesz ztorzeczył głuchemu, ani przed ślepym nie będziesz kładł zawady.

Nie będziesz kładł potwarzy na bliźniego, ani go gwałtem ściśniesz. Nie zmieszka praca naiemnika twego u ciebie, aż do poranku.

Jeżeliby kto rzekł, iż miłuię Boga, a bratby swego nie nawidział; kłamcą iest. Albowiëm kto niemiłuię brata swego, którego widzi, Boga, którego nie widzi, iak może miłować?

*O Miłosierdziu.*

Kto drugiemu do cnoty pomaga, ten od Boga niech się wielkiëy nagrody spodziëwa.

Bogu pożyczay, kto ma litość nad ubogim, a on mu za dobrodzieystwo iego odda.

Kto zatula swe ucho na wołanie ubogiego, i on sam będzie wołał, a nie będzie wysłuchany.

Kto drugiemu dół kopie, wpada weń, a kto kamień toczy, na niego się obraca.

Nie odwracay oblicza twego od żadnego ubogiego, a nie będzie téż odwrócoma od ciebie twarz Boża.

Kto oddaie złe za dobre, nie wynidzie złe z domu iego.

*O Pracy.*

Czegoś w młodości swëy nie zgromadził, iako w starości znaydziesz?



Idź do mrówki, o leniwcze; a przypatruj się drogom iéy, a ucz się mądrości.

Dla zimna leniwiec orać niechciał: przeto będzie żebrał lecie, a nie dadzą mu.

Wielkiéy złości nauczyło próżnowanie.

Ubóstwo jest towarzyszem lenistwa.

Kto sprawuje ziemię swoją, chlebem nasycony bywa.

Zabawa koło ziemi ma pierwsze miejsce u wszystkich, i Król ziemi służy.

Słodki jest sen pracowitemu, chociaż mało, chociaż wiele jadł; ale nasycenie bogatego spać mu nie dopuści.

#### *O Posłuszeństwie.*

Kto miłuje karność, miłuje umiejętność: ale kto nie nawidzi strofowania, głupi jest.

Więcey waży napomnienie u rostopnego, iak sto plag u głupiego.

Mąż uczony wiele nauczył, a duszy swojej jest wdzięczny.

Kto ma miłosierdzie, naucza i ćwiczy, iako pastérz trzodę swoją.

Sromota oycowska z syna źle wychowanego.

Wielki gniew okazuje, kto odpuszcza karanie; bo grozi, gdy odpuszcza, że potym surowiey karać będzie.

#### *O Sumie-*

#### *O Sumieniu.*

Złość jest rzecz lekliwa, daie świadectwo potępienia: bo zawsze się srogich rzeczy spodziewa sumienie zatrwożone.

#### *O Sprawiedliwości.*

Sześć jest rzeczy, których nienawidzi Bóg, a siódme jest obrzydliwością jego: Oczu wyniosłych; ięzyka kłamliwego; rąk wylęwaających krew niewinną; serca, które knuie myśli złe; nóg, które się kwapią biec ku złemu; świadka fałszywego, który mówi kłamstwo: i tego, który sieie rozterki między bracią.

Z szczęścia sprawiedliwych miasto się wesele; a gdy giną niebożni, bywa radość.

Sprawiedliwy ma na pieczy żywot bydła swego, ale serce niepobożnych okrutne jest.

Bogactwa źle nabyte umnieyszą się, ale kto je zgromadza ręką swą, przyczynia ich.

Czyn sprawiedliwość po wszystkie dni żywota twego, a niechodź drogami nieprawości; albowiem, gdy ty prawdę czynić będziesz, będąc się powodziły sprawy twoie.

Zapłaty wszelkiego człowieka, któryby tobie robił, nie zatrzymyway u siebie, ale mu ią zaraz odday.



*O Prawdzie.*

Obyczaje ludzi kłamliwych są bezecne,  
a sromota ich iest z nimi bez przestanku.

Przed wszelkim uczynkiem słowo prawdziwe niech przed tobą idzie: a przed każdą sprawą rada stateczna.

Obrzydliwe Panu serce przewrotne: a upodobanie iego w tych, którzy w prostocie chodzą.

*Powinności względem nas samych.*

Lepszy iest ubogi zdrowy, a mocny w siłach; niż bogacz słaby i utrapieniem skarany.

Bądź rączy w każdéj sprawie twoiéj: a nie przyydzie na cię żadna choroba.

Naywyższy stworzył lékarstwa z ziemi: a człowiek mądry nie będzie się niemi brzydził.

Synu mój, ieżeliby cię nęcili grześnicy, nie przyzwalał im.

Nielicz się w gromady niekarnych.

*O Przyjaźni.*

Wierny przyjaciel iest mocna obrona; a kto go znalazł, skarb znalazł.

Kto zdradliwie chodzi, objawia tajemnice: ale kto wiernego serca, tai tego, czego mu się przyjaciel zwierzył.

Lepsze są rany od przyjaciela, niż łagodne pocałowanie człowieka nienawidzącego.

W wielu rzeczach bądź, iakobyś nie wiedział: a słuchay, milcząc, tudzież i pytaiąc.

Myśl bezpieczna, iako ustawiczne gody.

*O powściąganii gniewu.*

Lepszy iest cierpliwy, niżeli mocarz wielki; a kto panuje nad sercem swoim, lepszy iest, niżeli ten, co dobył miasta.

Porywczy człowiek dopuszcza się głupstwa, a mąż złych myśli w nienawiści bywa.

Nierychły do gniewu, iest bogaty w rozum.

Odpowiedź łagodna usmierza gniew; ale słowa przykre wzruszają popędliwość.

*O Skromności.*

Po zabawach swych poznane bywa dziecię, ieśli czysty i prawy iest uczynek iego.

Kto pokrywa przestępstwa swe, nie poszczęści mu się, ale kto ie wyznawa, a opuszcza, miłosierdzia dostąpi.

Rady od mądrego szukay, a niegardź żadną radą pożyteczną.

*O Nauce.*

Kto uczy syna swego, będzie miał z nie-



go pociechę, a między znajomymi będzie się z niego chlubił.

Jako śnieg lecie, a iako deszcz we żniwa, tak głupiemu nie przystoi chwala.

Boiażn Pańska, początek mądrości: mądrością i nauką głupi gardzą.

Kto się chroni nauki, we złe wpadnie.

Błogosławiony człowiek, który znalazł mądrość, i który obfituje w roztropności. Synu, od młodości twojej przyjmuy naukę: a znajdziesz mądrość aż do sędziwości.

## D O D A T E K.

### LISTY LUDWIKA i FRANUSIA,

CZYLI

ROK SZKOLNY LUDWIKA.

*Powieść w listach.*

#### LIST I.

*Franuś do Ludwika.*

*Brześć Kujawski d. 18. Września 1828.*

*Kochany Ludwiku!*

Pomiiam, żeś Bratem: ale gdybyś nim i niebył, trzeba słowa dotrzymać i być grzecznym. Obiecałeś do mnie napisać o Pło-

cku. Wiadomo Ci, żeśmy jeszcze w żadnym większym mieście nie byli. Ciekawym, iak też wygląda? iakie ma domy? iakie w nim kościoły? czy który podobny do naszego? A Ty, Ludwiku, tak jesteś niedobry, że pomimo prośb moich i własnego przyrzeczenia nie mi nie piszesz. Gdybym mógł, to bym ptakiem do Ciebie przeleciał. Ale to niepodobna, a naygorsza ta Wisła, której się tak boję; a potym już mnie zasadzono nad książką. Jutro wyjeżdżamy na wieś: tam będę nieco wolniejszy. Lubię się i uczyć, ale też, co prawda, i biegać. Zmiłuj się, napisz mi czémprędzcy, bo umrę z niecierpliwości. Co do mnie, wnet Ci odpiszę: choć o to u mnie przytrudno. Ale mam dosyć czasu, i mój Nauczyciel tak dobry, że choć kilka razy papier i pióro zepsuie, on mi inny obetnie, i pióro da lepsze: a Ty wiesz naylepiędy, iaki ziemie bawgrała, że nie lubię na miejscu dosiedzieć, iakbym rad, żeby się to list sam napisał, złożył i zapieczętował. Pisz zatym, Ludwiku, pisz iak naywięcący, a choćbyś i niewprawnie nakreślił, każdy nawet żydek będzie mi drogi od Ciebie. Rodzice i Nauczyciel ściskają Cię tkliwie. Oczekuje Twojego odpisu, i ściska Cię nayserdeczniey  
Brat życzliwy Franuś.



*Dopis.* Ale, ale Ludwiku, piesek mi choruje, wczoray się kluseczką udawił; piłka mi od Ciebie zginęła. Gdybym wierzył w złe znaki, tobym sądził, żeś chory. Tylko, że ja nietak łatwowierny.

## LIST II.

*Ludwik do Franusia.*

*Płock d. 21. Września 1828.*

*Kochany Franusiu!*

Przyrzekłem, to prawda, alem czasu nie miał. Oho! mój Franusiu, nie Brześć to Kuiawski ten Płock, o! nie wcale. Jakie tu domy! iakie wielkie gmachy! A co to będzie, gdy kiedyś do Warszawy przyjadę; bo, iak tu mówią, Warszawa znowu kilkanaście razy większa od Płocka. Tyle mam myśli, że niewiem, iak i od czego list zacząć. Przedewszystkiém dowiedz się przychyny, dla której niezaraz po moim przybyciu do Płocka odpisać Ci mogłem. Oyciec odjechał! płakałem, i jeszcze mi tży płyną: zostałem z nowym Nauczycielem, albo, iak mi go tu każą nazywać, Dyrektorem. Jest to, ile sędzę, dobry człowiek, tylko ieszczem się z nim nie oswoił. Ale już czuję, że go będę kochał, byleśmy się poznali

na sobie. Troszeczkę mi się to nie podobało, że mnie zaraz na drugi dzień zasadził nad książką, a Oyciec powiadał, że będę z nim chodził po mieście; i prosił go nawet, żeby mnie wszędzie oprowadzał, wszystko pokazywał. Tylkoż podobno i na to czas będzie. Mamy dwa dni od południa wolne w tygodniu, to iest Wtorek i Czwartek: iednak tu, iak słychać, wiele do roboty zadają na te Wtorki i Czwartki, a biegać nietak się godzi, iak na wsi. I nie dziwię się temu. Co tu ludzi! możeby mnie kto potracił. O Franusiu, Franusiu, Tyś szczęśliwszy odemnie, i sto razy wolniejszy. Ale gdy spomnę, że się tu pięknych i nowych rzeczy nauczę, nietak żałuję pola i ogrodu, po którym Tobie nie zabronią skakać.

Co Ci też powiem, Franusiu? Oto parę chłopczyków przyszło do mnie, i chciało się ze mną pobawić. Były to iakieś zwinne chłopczyki: w iedną chwilę przewrócili mi wszystko, i rzeczy, i książki, i zeszyty. Dyrektor z początku tego nie dostrzegł; bo coś czytał i pisał: a iest bardzo pilny; chodzi na drugi rok do klasy VI. i dostał pierwszą nagrodę. Otóż ten Pan Dyrektor wstał nagle od swego stolika, i wzięwszy za ręce chłopczyków, pogroził im, żeby u mnie więcej nie bywali, i wyprowadził ich za



drzwi. Z początku zmartwiłem się bardzo, Pan Dyrektor usiadł, a potem spokojnie zaczął mi tłumaczyć, co to za chłopczyki, że to dzieci swawolne, bez dozoru, lubiące się włóczyć i przeszkadzać innym, że nie mają promocyi, a nawet otrzymali naganę za naukę i obyczaje. Dodał, że zna dobrych, moralnych i skromnych, i tych mi sprowadzi, że z nimi pozwoli się bawić. Itém mnie znówu pocieszył. Zaspokoilem się naręście, przypominając sobie, co nam nasz Oyciec i Nauczyciel w domu powtarzali: że złych towarzystw i przyjaciół, iak ognia, strzedz się potrzeba.

Ale cóż ja robię? tyle już napisałem, a nie jeszcze o Płocku. A nayprzód muszę Ci oznaymić, że go nieznam dobrze, bośmy dopiero kilka ulic przešli z Dyrektorem. — Wczoray po południu zapowiedział przechadzkę. W działem mój fraczek mundurowy. Nie uwierzysz, iak mi w nim zgrabnie: jeszcze go niewidział, na Boże Narodzenie zaraz Ci się ustroię. Pan Dyrektor wziął mię potym za rękę i oprowadzał, pokazując osobliwości naszego miasta, bo go już tak muszę nazywać. Mieszkamy na nowym Mieście, wpośród którego jest piękny i okazały Dom Rządowy, iak słyszałem, jeszcze od Prusaków stawiany. Przy nim roz-

ciąga się plac obszerny w kształcie dzikiego ogrodu, obsadzony topolami, przeplatany klumbami z niskich drzewek i kwiatów, i pięknymi łączkami. Ale dość tego, bo muszę się zabrać do nauki i pisma. Ucałuy ręce i nogi kochanych Rodziców, pokłoń się ślicznie Nauczycielowi.

### LIST III.

*Ludwik do Franusia.*

*Płock dnia 1. Października 1828.*

*Kochany Franusiu!*

Dziś byliśmy za kościołem Podominikańskim, gdzie się znajduje ogród na przechadzkę, także z klumbami, ale spadzisty. Wolę równinę, iak na wsi, bo nieprzyzwyczajonego chodzić po górze, nogi mnie bolą. — Wstąpiliśmy potym na tarasy, czyli kręte ścieżki, umyślnie koło Tumu robione. Stąd, równie iak z ogrodu, widok przepyszny na lewy brzeg Wisły i na przyległe lasy. Miejsce to prawdziwie zachwycające. Mówił mi Pan Dyrektor, że daleko przechodzi innych miejsc widoki, i tylko z Krakowskiemi porównać go można. Jakoż trudno mieć co piękniejszego. Tu Radziwie leży iak na



dłoni, dalej w górę widać rozległe bory, i pola, i błonia, umałone rozkosznymi wioskami, a to wszystko przegradza od Płocka ma-  
iestatyczna Wisła, rzék Polskich Królowa; na niéy, iakby pływające, widać dwie prze-  
śliczne kępy, iedną pod Tokarami, drugą pod Płockiem, nieustępujące, iak tu powia-  
daia, nawet Saskiéy kępie pod Warszawą, o którém wiem tylko z nazwiska. Trzeba Ci zaś wiedzieć, że Płock, dawna Stolica Xiążąt Mazowieckich, wznosi się na prawym brzegu Wisły, mającym znaczną wysokość. A teraz cóż Ci mam więcéy opisać? Oto wracamy od Wisły, i na kanoniczy Rynek idziemy. Ta część Płocka prawdziwie ma-  
lownicza, stanie się kiedyś iedną z najpiękniejszych. Niepospolicie zdobić ją będą nowe piękne domy Kuliga i Lisickiego, obok Biskupiego pałacu, domu Wasilkowskiego, Kanonii i Katedry. Słyszałem, że tak okazały Rynek wart byłby iakiego pomnika, np: posągu Sarbiewskiego Jezuity, Horacyusza Polskiego, Mazura, który się parę mil od Płocka w Sarbiewie urodził: a kiedy w Tumie Władysław Herman i Bolesław Krzywousty, Królowie Polscy, mają piękny nagrobek, niechby wyobrażenie tego Poety zdobiło plac publiczny. Takby razem, choć na różnych miejscach, Kopernik, Po-

niatowski, Kościuszko, Sarbiewski, przypominali chwałę Narodu. Muszę Ci jeszcze powiedzieć o Ryнку starego miasta, że jest pięknym czworogranem, przy którym wznosi się Ratusz z wieżą i zegarem. — Także Kollegium szkolne, przerobione z kościoła, jest wysokie z wieżą, iak widać, u góry rozebraną. Niedaleko, nad samym brzegiem Wisły, stoi Teatr z piękną facyiatą. Cieszą mnie, że w nim będę widział piękne rzeczy, ale niewiem iakie: nawet nié mam o nich żadnego wyobrażenia. Mówią coś o przybyłych Aktorach. Bóg wie, co to za ludzie. Ale mnieysza o to. A teraz proszę Cię, Franciszku, donieś mi o zdrowiu Ojca i Matki, i Braciszków, i Siostrzyczek. Donieś mi także, iak się ma dobry nasz Nauczyciel; bo mnie to mocno obchodzi. Obok wdzięczności dla Rodziców i przywiązania ku Rodzeństwu, nigdy ja o nim nie zapomnę: tyle on godzien miłości, za dobroć, z iaką nas prowadził i kochał, iak Ojciec.

## LIST IV.

*Ludwik do Franciszka,*

*Płock dnia 14. Października 1828,*

*Kochany Bracie!*

Niewiem od czego zacząć, doprawdy niewiem, tyle znowu ciśnie się myśli. Oto Ci



opiszę niektóre szczegóły szkolne. Już od miesiąca przeszło chodzę do klasy I. Z początku zląkłem się tylu przedmiotów naukowych, których tu uczą: prawda, że teraz nietak się boję, ale mnie przecie strach nieco, gdy sobie przypomnę, że w każdej klasie więcéy nauk przybywa. Nie poymuję, Braciszku, iak się tyle rzeczy w głowie moiej pomieści. Już to i dawniej wiedziałeś, że w szkołach noszą mundury; ale gdybyś widział, iak to jest pięknie, kiedy cała szkoła w porządku idzie do kościoła, albo na przechadzkę, serceby Ci rośło z radości. Bo to iak pół batalijona żołnierzy, parami klasa za klasą: pierwszego dnia tak mi się zdawało, że w woysku. Ale co Ci téż powiem, Franusiu, że tu w klasie potrzeba siedzieć spokojnie, i to na twardej ławce, iak trusia. Nieznając jeszcze miejscowego porządku, wzięta mnie chętka pogadać do chłopczyka przy mnie siedzącego, z którym już się znamy. Aż tu iakiś urzędnik, zwany Radea ławki, wywołuje mnie na środek, i powiada Nauczycielowi, że się kręcę, że gadam. Jeszczem się nigdy tak bardzo nie przeląkł, spocilem się ze strachu, i nie umiałem przemówić. Ale sprawiedliwy Nauczyciel, widząc pomieszanie moje, nic mi nie powiedział, tylko wrócić

kazał na miejsce. O! mój Franusiu, iakżem mu za to był wdzięczny: większe tém na mnie uczynił wrażenie, iak żeby mnie zlaiał najmocniej. W jego oczach wyczytałem prawie te słowa: Przebaczam Ci. moje Dziecię; bo jeszcze nieznasz porządku szkolnego. Jakoż w domu Rodziców prędzej uszło pogadać do Ciebie lub do Siostrzyczki, bo Nauczyciel blisko był przy nas, i kilkoro dzieci, nawet mówiących razem, nie zrobiłoby hałasu, ale tu w klasie, gdzie się do stu chłopców znayduie, gdyby każdy miał wolność bez potrzeby przemówić, Nauczyciel nie dałby sobie rady, i niktby go nie słyszał. Dowiedziałem się później, że trzeba siedzieć spokojnie, słuchać Nauczyciela mówiącego, położywszy obie ręce na ławce, i nie odpowiadać tylko na jego pytanie. I szłuszną w tém przyczyna, aby pod ławkami rąk nie zatrudniać, bo to uwagę odrywa. O! mój Franusiu, ten przestrach tyle mi pamiętny, że teraz, choćby mi wyraźnie pozwolono rozmawiać z moim sąsiadem, ustbym nawet nie otworzył, a rozumieć się, że siedzę, iak wryty, i patrzę na Nauczyciela oko w oko.



## LIST V.

*Ludwik do Franusia.**Płock d. 19. Października 1828.*

O! mój Franusiu! drogi mój Franusiu! już mnie teraz największy zajmuje Parowa. Jest to dolina za Płockiem pomiędzy górami, przetrzyta strumieniem, obracającym kilka młynów. Dawniej, jak mówią, była zarostą. Tam często bywam z Panem Dyrektorem, tam grywam w piłkę z innymi dziećmi szkolnymi; a co najlepsza, tam dostanie mleka i owoców. W to mi gray, kochany Franusiu! W Parowie przypomniałem sobie dom rodzicielski, z początku łzy mi się puściły, ale się pocieszyłem nad owocami i mlekiem. Rozkoszne to miejsce! Tu się nabiegam do woli, i już Ci, mój Franusiu, nietak wsi zazdroszczę. Bo choć u naszych Rodziców piękne okolice, a dla tego, że są rodzinne, miłsze mi od świata całego, jednak te miejsca są rałem Płocka. Ten szmer przyjemny wody, ta cichość, przerywana niekiedy szelestem wietrzyku, te krowki, pasące się między krzaczkami na górze, ten łoskot młynów, te domki, to wyżęły to niży, otoczone małymi sadami, na koniec wi-

dok otwarty na Wisłę i Kępę, są godne częstego zwiedzania. A jak tam w nocy pięknie być musi, kiedy iskrzące się gwiazdy zaiskrnią na niebie! Ten pas doliny, jak nam powiadał Pan Dyrektor, którego teraz bardzo polubiłem, podobny do Oycowskiemu pod Krakowem, ale tylko w małym porównaniu.

Kiedy tak, mój Franusiu, to prosić będziemy Rodziców, aby z nami przyszłych Wakacyi pojechali w Krakowskie: bo mnie się zda, że nic miłszego, jak poznać ziemię oyczystą!

Pamiętam jeszcze te wiersze Wężyka, których się w domu nauczyłem:

A jeśli w obcej ziemi piękna okolica,  
Czarunie wdziękiem oczy i umysł zachwyca,  
Jeśli skał lodowatych nęci obraz dziki,  
Jeśli bory posępne, wesole gaiki,  
Jeśli mają zaletę zdroje przezroczyście,  
Dla mnie te najpiękniejsze, które są oyczyste.

Powiadano mi niedawno, że od Parowy daleko, daleko piękniejszy jest Sikórz, wieś o dwie mile odległa od Płocka. Mój Dyrektor przyrzekł mi, że i tam w krótko będziemy. Oczekuj więc opisu Sikorza, a teraz bywaj zdrów, Bracie kochany, przyjmij ucałowania tysiączne od życzliwego Ci

*Ludwika.*



## LIST VI.

*Łudwik do Franusia.**Płock dnia 26. Października 1828.**Kochany Franusiu!*

Jeszcze nigdy z takim uczuciem niepisałem do Ciebie. Byliśmy już w Sikorzu: niepodobna mi opisać, jak byłem wzruszony pierwszym widokiem tego miejsca. Niczem jest wszystko, co o nim słyszałem, w porównaniu z moim uniesieniem, które, niewiem, jak Ci wyrażę. Wystaw sobie głęboką i obszerną dolinę, po której płynie kilkorakim obiegami powabny i szybki strumień, albo raczyj rzeczka, wystaw sobie dalej brzegi jego obrośnięte drzewami; ale to niedosyć, bo ten strumień płynie po najsłodszych łąkach i polach, jakby umyślnie równanych, a na nich tu i owdzie rozsiane schludne domki wieśniacze, i dosyć porządna papiernia; wystaw sobie potym wzgórze, jakby angielskie ogrody, umiaste drzewami i piękną murawą, dalej bór coraz gęściejszy, a cały ten obraz zamknięty brzegami wysokimi doliną, gdzie pomiędzy krzaczkami bujaia owieczki, buja bydelko; dodaj do te-

go

go to szczególniejsze zrządzenie, że ten prawdziwie zachwycający, ten, jakby czarodziejski obraz widzieć się dać zdziwionemu oku zagnała i niespodzianie, kiedy iesteśmy na gościńcu idącym od Srebrnej; a będziesz miał bardzo niedokładny opis malowniczego Sikorza. Trudno sobie wystawić, jak musi być wielkim i wspaniałym ten widok na Wiosnę, w czasie odmłodniałej natury, albo w Lecie, kiedy fale zboża, jakby na obszernym jeziorze, lekkim kołysane wietrzykiem, zwodzą zachwycone oko, jeżeli w spóźnionej Jesieni tyle mnie zająć potrafił. Kochany Franusiu! będę prosił Rodziców, aby Cię do Płocka na wiosnę choć na kilka dni przysłali. Pamiętaj przy oddaniu mego listu swoje prośby z moimi połączyć. Podwójną stąd radość mieć będę; bo i Ciebie i drogiego Nauczyciela naszego zobaczę. Sciskam Cię po milion razy. Ucałuj za mnie ręce i nogi najdroższych Rodziców, Nauczycielowi oświadcysz uszanowanie głębokie.

*Łudwik.*



## LIST VII.

*Franuś do Ludwika.**Osowo dnia 26. Listopada 1828.**Kochany, drogi Ludwiku!*

Przebacz mi, kochany Braciszku, że ja wieśniak nietyle iestem skory do pisania, i choćbym chciał tego, niémogę. Stąd pochodzi, że nie odpisuję na listy Twoje: a bardziéy ieszcze i ta iest przyczyna, że u nas wszystko idzie, iak dawniéy, nic się nie zmieniło, zawsze iedne widoki, ciż sami ludzie, wyiawszy to iedno, że Ciebie nie widzę. Oprócz tego znasz i to, Braciszku, że i ieszcze niewprawny w pisanie, i nie-tak, iak Ty, mogę się wypisać. Odczytuję z radością Twoje listy Rodzicom, i często łzami je zléwam, ale i w oczach Rodziców nieraz łzy postrzegam radosne. To, co napisałeś o naszym Nauczycielu domowym, szczególniéy rozrzewniło tego dobrego człowieka. Wyrażnie mi powiedział, że Twoje wspomnienie iest dla niego naydroższą pamiątką, nayśłodszą pracy nagrodą. O! mój naylepszy Ludwiku, pisuy do mnie częściéy, i rozweselay posępny czas Jesieni. — Ale w krótcie, bo, da Bóg doczekać, na Świę-

ta Bożego Narodzenia, zobaczymy się z sobą: to Ci wszystko a wszystko dokładniéy opowiem, i co wiécéy ieszcze, bylem niezapomniał, iak to ja krótkiéy pamięci, a mam z Tobą o tylu rzeczach pomówić. — Rodzice i Nauczyciel całuią Cię i ściskaią nayserdeczniéy, życząc Ci wszelkiego szczęścia w naukach. Ciesz się z tego, Braciszku, już mi Nauczyciel powiedział, że znacznie postąpił, i że podobno na rok przyszedłszy udam się z Tobą do Płocka. Ah! mój Braciszku, nie tak mnie cieszy ta pochwała, iakkolwiek sercu memu naymilszą, iak ta myśl pożądana, że znowu będę razem z Tobą, i z Twoich przestroóg będę korzystał.

## LIST VIII.

*Ludwik do Franusia.**Płock d. 12. Stycznia 1829.**Drogi Franusiu! Kochany Braciszku!*

Pierwszy to list mój, który Ci piszę po Świętach. Wspomnienie zabaw, ślizgawek, iazdy sankami, ieszcze mi staie na myśli. Boday to w domu! wszędzie dobrze, w domu naylepiéy: tak mówią, a mówią dobrze i słusznie. Chociaż zapomniałem na czas



iakiś w szkołach o domu i rozrywkach wiejskich, na Świętach znówu Płock poszedł w niepamięć: i ani piękne domy, ani iego ogrody, ani Parowa, ani Sikórz, nie potrafiły zaiąć pierwszeństwa jednemu kącikowi, jednéj fraszce domowéj. Ale cóż byłoby milszego dla dobrego dziecięcia nad ściany rodzicielskie, nad te miejsca, w których przebywaia Dawcy iego życia, iego Rodzina, iego wszystko, iego świat cały; albo co milszego, Franusiu, nad te łąki, ogrody, te sady, i smugi, i drzewa, pomiędzy któremi spędziliśmy nasz wiek dziecinny? Jednak już jestem w Płocku, i to od 1go Stycznia, trzeba myśleć o nim. Dziś rano, kiedy Ci to piszę, mróz wielki, przechodzi, iak słyssałem dwadzieścia stopni. Mam dobre zaopatrzenie, ciepłe sukienki, z łaski Rodziców kochanych. Nie mogę jednak zapomnieć, że wielu moich spółuczniów, nie mówiąc już o płaszczu, ledwie ma surducik i dobre bóty na zimę. Korzystam czasem z pozwolenia Rodziców, i daię używać suknie i obuwie tym biednym. Ale dosyć o tém. Kiedy myślę o nich, nieraz sobie zapłaczę. Bóg im téż ubliżenie losu nagradza sowicie; bo są nayczęściéj pracowici i pilni, i Nauczyciele ich chwala. Patrzay, mój Franusiu, iak to dobroć serca i

pilność rzadko połączona iest ze szczęściem fortuny i lepszym bytem.

Już mnie ty rozumiesz, doczego ja zmierzam. Mówię o tych paniczach, co to mając podostatkiem wszystkiego, urągają się z biednych, nie pełnią swoich obowiązków, są opieszali, i częste odbierają nagany. Jakież to zawód Oyczyźnie z takich młodzieńców, iaki dla Rodziców ich smutek! Wielu z nich, ile tylko może, usuwa się od nauki, a co gorsza! od bywania w kościele na szkolném nabożeństwie. Czuję dla nich wzgardę, i niewiem, iakbym ich mógł zcierpieć, niedopieróż z nimi się bawić, albo ich kochać. Jak téż to można dać się naganiać do chwały Bożéj! Ja na wsi z taką ochotą bywałem w kościele, i Ty, Franusiu, to samo robięś: dziękuemyż za to Rodzicom, że zaraz od pierwszego dzieciństwa, ku Bogu myśli nasze skłaniali, dziękuemy Nauczycielowi, że umiał się przeiać tym duchem, i na kilkogodzienném nabożeństwie z takim uniesieniem ducha, i z takim zaięciem się prawdziwą pobożnością bywał z nami w kościele: ale razem dziękuemy Opatrzności, że nam dała tak ukochanych Rodziców, że nam zdarzyła tak dobrego człowieka na Nauczyciela. Cóżby się z nami stało, gdybyśmy oboję-



tnie chowani byli w służbie Bożej, podobnie iak Ci nieszczęśliwi, których tu widzę między spółuczniami moimi! Nie poymowałem dotąd, iak można do kościoła, do czei Boga przynaglać: a iednak są tacy, dla których Nauczyciele kar przebrać nie mogą, wyznaię Ci to z boleścią. Trudno pomysłić, iakim sposobem krótkie nabożeństwo szkolne, bo ledwie pół godziny codzień trwające, może być dla nich z przykrością, że wolą biegać, czas próżno marnować, iak na nie uczęszczać. O! mój Franusiu! teraz dopiero poiałem, co mówili kochani Rodzice, i co tak powtarzał dobry Nauczyciel: że wszelka bezbożność iest nayohydniejszym występkiem, bo gwałci prawo najsświętsze, prawo wdzięczności stworzenia dla Stwórcy. Jednak niemyśl, Braciszku, żeby tych młodzieńców wielu było w szkołach. Jest znaczna liczba i takich, co podobnie, iak my, w domach wychowani, kochają Boga, z ochotą bywają w kościele, i przykładnie się modlą w książeczkach. Na nich aż miło iest patrzeć, tacy są dla mnie pociechą za tamtych, takich Nauczyciele za wzór wystawiają, bo im Bóg błogosławi w naukach; z takimi iia chętnie przestaię, i mój Dyrektor nie broni, ale owszem zachęca, ażeby u mnie bywali.

Ucałuy odemnie nogi i ręce kochanych Rodziców, uściskay serdecznie Rodzeństwo. Zawsze Ci przychylny, *Ludwik.*

## LIST IX.

*Ludwik do Franusia.*

*Płock dnia 12. Kwietnia 1829.*

Franusiu! Franusiu! iakżem iia szczęśliwy, iakiędy radości doznaię! Jużemy ukończyli Examen półroczny, dziś Rektor czytał nam pochwały Uczniów wzorowych. — Ciesz się, Kochany Braciszku, i Ludwik znajduie się w téy liczbie. Niecierpliwość moia tak była wielką, że nieczekaiać, aż, bym się z Tobą widział na Wielkanoc, chciałem Ci donieść listownie. Ale to niedosyć, żem pochwałę otrzymał, wezwany ieszcze byłem, abym się do Księgi Sławy i Pamiątek Szkolnych zapisał. A co mnie cieszy naybardziędy, że nietylko za nauki, lecz i za dobre obyczaiie pozyskałem ten zaszczyt. — Zaraz w sercu z nayżywszém uniesieniem dziękowałem Bogu, że wysłuchać raczył codziennych próśb moich, że mi dał zdrowie, i w dobrém postępowaniu utwierdzał. Teraz to naywyraźniędy poznaię, iak słodką iest prawdziwa pobożność



jak miłem uczuciem przejmie człowieka, i miłe wydaie owoce. Żałowałem tych ze łzami, którzy zasłużyli na nagane, i niejednemu radziłem, aby, wezwawszy Boga na pomoc, odtąd się poprawił, a nayprzymniejszy dozna odmiany. Ze zaś w krótcie widzieć się będziemy, dlatego Ci nie więcej nie piszę. Ucałuy odemnie nayserdeczniej ręce i nogi kochanych Rodziców, i niezapomniy ukłonu drogiemu Nauczycielowi.

## LIST X.

*Ludwik do Franusia.*

*Płock dnia 15. Czerwca 1829.*

*Drogi Franusiu!*

Już to miesiąc upłynął, iak, wyiechawszy z domu Rodziców po Wielkiej Nocy, nie pisałem do Ciebie. Majowe przechadzki są tu bardzo przyjemne: wstawałem codziennie rano, przed wschodem słońca, i wychodziłem z Dyrektorem w pole: prawda, że to i na wsi robiliśmy z kochanym Nauczycielem naszym. Ale w domu Rodziców nie upragnąłem tyle świeżego powietrza, co w Płocku; bo ogród blisko za domem, a

dalej pola i łąki, w każdej więc godzinie można się swobodnie przechodzić. Ale tu w mieście wcale co innego. Jakkolwiek Płock położony jest na wysokim brzegu Wisły, za którą znajdują się pola, i łąki, i lasy, a naokoło także otaczają go pola; iednak wyzięwy szkodliwe zdrowiu, muszą koniecznie, iak w każdym mieście, przyczyniać się do zepsucia powietrza: czego doznałem na sobie; bo siedząc w murach nie jestem tak czerstwy i zdrowy, iak w domu. Dlatego tym miłsza jest dla mnie ranna przechadzka, a szczególniej w Maju z naywiększą ochotą na nią czekałem. Muszę Ci téż donieść, Franusin, że niesam tych przyjemności doznaję. Na półroczu letnie przybyli do szkół naszych dway synowie Państwa Cnotliwskich, bliźnięta, i tak podobni do siebie, iak iedna kropla wody do drugiey. To rzecz osobliwsza, Braciszku, że i w przymiotach ciała i duszy wcale się nie różnią. Oba dorodni i skromni, hogo-boyni i pilni: zdaie się, że sobie przysięgli, aby ich życzenia i chęci były zawsze iednakię — Rodzice kochają te dwa skarby swoje nad życie, i zdaie się, że niema na świecie szczęśliwszych Rodziców i Dzieci. — Jednakowo są nawet ubrani, co przy mundurach tak wielkie czyni podobieństwo, że



ich potrzeba znać dobrze, aby się nie pomylić, iednego biorąc za drugiego. Są to ci sami Państwo, którzy, iakem sobie przypomniał, przed kilką latami w sąsiedztwie naszym mieszkali, i byli w wielkiéy z kochanemi Rodzicami przyjaźni. Ich Synków mało pamiętam. — Tym zaś drożsi są dla mnie z powodu znajomości Rodziców. Oboie Państwo Cnotliwscy niezmiernie się cieszyli, że mnie tu znaleźli, i zaraz chcieli, aby ich Dzieci mieszkaly ze mną pod okiem tego samego Dyrektora. To ich zaufanie dodało mi serca: rósłem z radości i szczęścia. Ale nie uwierzysz, Franusiu, ile też wylał, żegnając się z dziećmi i zemną, iakbym ich był synem, przypomniałem sobie zaraz kochanych Rodziców i Ciebie, i łzy mi się z oczu puściły. O drogi Franusiu, iakżem ja szczęśliwy, białac razem z temi dziećmi! Staś i Marcinek, (bo tak im na imie), uważają mnie iak brata, i w szczérości serca zowią mnie bratem. — Co to będzie między nami za przyjaźń, kiedy już teraz tak się kochamy? Wszak słyszałeś często, Franusiu, że przyjaźń szkolna bywa naytrwalsza, a ja dziś jeszcze o téy prawdzie przekonuję się naylepiéy, i nie mogę się nacieszyć, kiedy rozmyślam o miłéy przyszłości: iak może z nas ieden będzie żołnierzem,

drugim urzędnikiem, trzeci gospodarzem: a iak się zjedziemy po długim niewidzeniu, co to tam będzie uścisków, całowań, iak się napłaczemy nad sobą! Pisałbym Ci więcéy, ale czas krótki, a godzina szkolna za pasem; przeto kończę list mój, przestaniem Ci nayczalszych pozdrowień. Powtórz prośbę moję Rodzicom, aby mnie raczyli w tych czasach odwiedzić, i ucałuy ich odemnie, niezapominając o Nauczycielu naszym.

Ludwik.

## LIST XI. i OSTATNI.

*Kochany Franusiu!*

Daruy, że po tym liście żadnego więcéy nie odbierzesz, muszę się bowiem przygotować na Popis publiczny, a w tym miesiącu ciągle powtarzamy, czegośmy się przez rok cały uczyli. Żebyś Ty słyszał rozmowy i życzenia moich spółuczniów, które ich w tym czasie zajmują, naśmiałyś się do woli. Ten sobie życzy, aby dostał nagrodę, ten, aby się zapisał do Księgi Sławy, ten już na pochwałę przestał: są jeszcze i tacy, którzy nie spodziewają się więcéy, iak promocyi, to jest, aby do wyższej klasy postąpili, a inni myślą o tém przez skro-



imność. Ale najwięcej zabawiłoby Cię tych życzenie, którzy już na cichy promocyi przestają. Rozumieją oni przez to taki przypadek, że chociaż publicznie czytani nie będą, pójdą jednak po wakacyach do wyższej klasy. Słyszałem także, iż niektórzy przez litość, iakkolwiek tego niegodni, wyżey posuwani zostają: w czem zapewne ten wzgląd miany bywa, że więcej nad rok jeden są w klasie. Ale mi powiadano wyraźnie, że takich zdarzeń jest mało, i dla tego podobno, aby od nich odstąpić, inni spółuczniowie mówią o takich ichmościach: *wlażł piecem*. Już tu nawet wymieniają pewnych, co się na tego rodzaju promocyją spuszczaia, i różne sobie czynią z nich żarciki, radząc, aby zawczasu probowali pieca, gdzie który kafeł jest słabszy. Ale widac im z miny, że ich to wcale nie martwi. O kochany Francusiu, niewielka nadzieia na przyszłość, skoro tak mało mają ambicyi! niewiele Ojczyzna będzie z nich miała pociechy. Słusznie nawet poniekąd szydzą z nich inni, aby iak najmniejsza liczba im była podobnych. Co zaś o sobie nie Ci pewnego donieść nie mogę: w Bogu i w pilności pokładam całą nadzieję; a wypełniając ściśle wszelkie obowiązki, nayprzód w sercu

moim znajduję nagrodę. O z iaką radością będę znowu oglądał kochanych Rodziców, którzy mnie dotąd odwiedzić dla choroby nie byli wstanie: z iaką radością uściskam Ciebie i Nauczyciela! iak się za wszystkie czasy wybiegam! Całuję Cię nayserdeczniey.

Ludwik.

KONIEC.





## SPIS RZECZY.

|                            | Stronica |
|----------------------------|----------|
| <i>Do Dzieci</i> . . . . . | iv       |

### POWIEŚCI WEDŁUG BIBLI TŁUMACZENIA WUYKA.

|                                          |   |
|------------------------------------------|---|
| <i>Jezus Dzieci błogosławi</i> . . . . . | 1 |
| <i>O Synu zgubionym</i> . . . . .        | 2 |

### KRÓTKIE POWIEŚCI z DZIEJÓW OYCZYSTYCH.

|                                                                   |    |
|-------------------------------------------------------------------|----|
| <i>Bolesław Krzywousty</i> . . . . .                              | 4  |
| <i>Kościół najmiłszy Bogu</i> . . . . .                           | 5  |
| <i>Stefan Czarniecki</i> . . . . .                                | 5  |
| <i>Pan Filip z Konopi</i> . . . . .                               | 5  |
| <i>Gra w zielone</i> . . . . .                                    | 6  |
| <i>Jadwiga Matka Henryka Xięcia Wrocławskiego</i> . . . . .       | 6  |
| <i>O Konicpolskim Hetmanie</i> . . . . .                          | 7  |
| <i>Prawdziwe ślacheństwo</i> . . . . .                            | 7  |
| <i>O Kuczborskim Biskupie</i> . . . . .                           | 7  |
| <i>Sprawdzenie przepowiedni</i> . . . . .                         | 8  |
| <i>Rzetelne powitanie</i> . . . . .                               | 8  |
| <i>Zdanie Polki o Ojczyźnie</i> . . . . .                         | 8  |
| <i>Zdanie o Naukach</i> . . . . .                                 | 9  |
| <i>Prawny Obywatel</i> . . . . .                                  | 9  |
| <i>Zdanie Zamoyskiego o sprawiedliwym na-<br/>bytku</i> . . . . . | 9  |
| <i>O Żółkiewskim Hetmanie</i> . . . . .                           | 9  |
| <i>Nieustraszoność Króla Jana III.</i> . . . .                    | 10 |

∞ o ∞

|                                               | Stronica |
|-----------------------------------------------|----------|
| <i>Zdanie Skargi o języku oyczystym</i> . . . | 10       |
| <i>Żywot Skargi</i> . . . . .                 | 10       |

### POWIEŚCI MORALNE MNEYSZE z KAPIŃSKIEGO.

|                                            |    |
|--------------------------------------------|----|
| <i>O cnocie Eneusza</i> . . . . .          | 11 |
| <i>Sokrates i Alcybiades</i> . . . . .     | 12 |
| <i>Odpowiedź młodzieńca Ojcu</i> . . . . . | 12 |
| <i>Dyogenes o Megareńczykach</i> . . . .   | 13 |
| <i>O Pitagorze</i> . . . . .               | 14 |
| <i>O Makareuszu Kapłanie Bachusa</i> . . . | 14 |
| <i>Gitara</i> . . . . .                    | 16 |
| <i>August Cesarz</i> . . . . .             | 16 |
| <i>Paulus Emilius</i> . . . . .            | 17 |
| <i>O milczeniu Solona</i> . . . . .        | 18 |
| <i>O Matce Grachów</i> . . . . .           | 18 |
| <i>Czuyny Pieski</i> . . . . .             | 19 |
| <i>Szpak dowiecipny</i> . . . . .          | 19 |

### Z DRUGIEJ CZĘŚCI KSIĄŻECZKI DLA HELENKI.

|                          |    |
|--------------------------|----|
| <i>Obiad</i> . . . . .   | 20 |
| <i>Koszt</i> . . . . .   | 22 |
| <i>Smutek</i> . . . . .  | 27 |
| <i>Babunia</i> . . . . . | 30 |
| <i>Karolek</i> . . . . . | 34 |

### Z KRASICKIEGO.

|                                  |    |
|----------------------------------|----|
| <i>Depozyt</i> . . . . .         | 36 |
| <i>Juzup</i> . . . . .           | 38 |
| <i>Ibrahim i Osman</i> . . . . . | 42 |



POWIEŚCI WIĘKSZE:  
z Rozrywek dla Dzieci.

|                              |    |
|------------------------------|----|
| <i>Trzy lipy</i> . . . . .   | 43 |
| <i>Szczygiełek</i> . . . . . | 48 |

Z DZIEŁA: POWIEŚCI MORALNE  
przez Autorkę Pamiętki po dobrej Matce.

|                         |    |
|-------------------------|----|
| <i>Ul</i> . . . . .     | 53 |
| <i>Kolęda</i> . . . . . | 59 |

Z PIELGRZYMA w DOBROMILU.

|                                            |    |
|--------------------------------------------|----|
| <i>Wstęp</i> . . . . .                     | 70 |
| <i>Nauka Trzynasta</i> . . . . .           | 77 |
| <i>Kul, czyli Chłop sumienny</i> . . . . . | 80 |

Z PAMIĄTKI DLA DOBRYCH DZIECI.

|                                         |    |
|-----------------------------------------|----|
| <i>Dzień Czwarty Września</i> . . . . . | 87 |
| <i>Franuś</i> . . . . .                 | 91 |

PIAST i RZĘPICHA,

Powieść z Historji Polskiej, wyjęta  
z książki do czytania dla Dzieci,  
wydanej przez

|                                     |    |
|-------------------------------------|----|
| <i>Samuela Bandtkiego</i> . . . . . | 95 |
|-------------------------------------|----|

ANECDOTY z ROZRYWEK DLA DZIECI.

|                                        |    |
|----------------------------------------|----|
| <i>Wyraz żalu Dziecięcia</i> . . . . . | 98 |
| <i>Dobre serce Leoni</i> . . . . .     | 98 |

PRZYPOWIEŚCI.

Według Biblii tłumaczenia Wuyka.

|                                                               |     |
|---------------------------------------------------------------|-----|
| <i>Jako Braciom naszym winy odpuszczać<br/>mamy</i> . . . . . | 100 |
|---------------------------------------------------------------|-----|

Z ROZRYWEK DLA DZIECI.

|                                |     |
|--------------------------------|-----|
| <i>Fiiolek</i> . . . . .       | 102 |
| <i>Dwaj Podróżni</i> . . . . . | 103 |
| <i>Pierwiosnek</i> . . . . .   | 104 |
| <i>Gwiazda</i> . . . . .       | 105 |

WYIMKI z PANA PODSTOLEGO.

|                                                      |     |
|------------------------------------------------------|-----|
| <i>O Modlitwie przed stołem i po stole</i> . . . . . | 106 |
| <i>O Xiędzu Plebanie</i> . . . . .                   | 107 |
| <i>O Religii</i> . . . . .                           | 111 |
| <i>O Śpiewaniu pobożnem w drodze</i> . . . . .       | 112 |
| <i>Ochędostwo</i> . . . . .                          | 113 |

|                                                 |     |
|-------------------------------------------------|-----|
| <i>Dzieci poznają, co są Baieczki</i> . . . . . | 114 |
|-------------------------------------------------|-----|

BAYKI KRASICKIEGO.

|                                                      |     |
|------------------------------------------------------|-----|
| <i>Żywot Ignacego Krasickiego</i> . . . . .          | 116 |
| <i>Stowik i Szczygieł</i> . . . . .                  | 116 |
| <i>Dziecię i Oyciec</i> . . . . .                    | 116 |
| <i>Oyciec łakomy, Syn rozrzutny</i> . . . . .        | 117 |
| <i>Syn i Oyciec</i> . . . . .                        | 119 |
| <i>Podróżny i Kaleka</i> . . . . .                   | 119 |
| <i>Daremna praca</i> . . . . .                       | 120 |
| <i>Żółw i Mysz</i> . . . . .                         | 121 |
| <i>Człowiek i Suknia</i> . . . . .                   | 121 |
| <i>Mądry i Głupi</i> . . . . .                       | 122 |
| <i>Talar i Czerwony Złoty</i> . . . . .              | 122 |
| <i>Chłop i Jowisz</i> . . . . .                      | 122 |
| <i>Dzieci i Żaby</i> . . . . .                       | 123 |
| <i>Jaś</i> . . . . .                                 | 123 |
| <i>Wilczek</i> . . . . .                             | 124 |
| <i>Kruk i Lis, z Fedra</i> . . . . .                 | 125 |
| <i>Podróżny</i> . . . . .                            | 125 |
| <i>Dziecię i Pszczołka, z Niemieckiego</i> . . . . . | 125 |
| <i>Objaśnienie téj Baieczki</i> . . . . .            | 125 |





## Stronica

## Z BAIEK i POWIEŚCI ST. JACHOWICZA.

|              |     |
|--------------|-----|
| Sieyba       | 128 |
| Tadeuszek    | 128 |
| Franuś       | 129 |
| Krzyś i Leos | 129 |
| Oleś         | 130 |
| Adaś         | 130 |
| Bezimienny   | 131 |
| Chłopek      | 132 |
| Rzetelnicki  | 132 |

## Z TREMBECKIEGO.

|                    |     |
|--------------------|-----|
| Żywot Trembeckiego | 133 |
| Myszka Kot i Kogut | 133 |

## Z JULIANA NIEMCEWICZA.

|           |     |
|-----------|-----|
| Obraz     | 136 |
| Dwa kłosa | 136 |

## Z ANTONIEGO GORECKIEGO.

|                   |     |
|-------------------|-----|
| Osieł             | 137 |
| Bogacz i Ubogi    | 137 |
| Zły Pan           | 137 |
| Słownik i Gołębie | 138 |
| Staruszek         | 138 |
| Przyjaźń          | 138 |
| Owieczka          | 139 |
| Nędzarz, Powieść  | 139 |

## Z KNIAŻNINA.

|                 |     |
|-----------------|-----|
| Żywot Książnina | 140 |
| Dwie Myszy      | 140 |

## Stronica

|                                   |     |
|-----------------------------------|-----|
| Kmieć i Merkury                   | 143 |
| Kura, przez Kaźm: Brodzińskiego   | 145 |
| Cielęta przez T. S.               | 145 |
| Orzeł i Sroka, przez Karpińskiego | 146 |
| Osieł i Cielę, przez F. M.        | 146 |

## BAYKI TETMAJERA.

|                     |     |
|---------------------|-----|
| Butelka             | 147 |
| Człowiek i nadzieia | 147 |
| Chłop i Pałac       | 148 |
| Bięda               | 148 |
| Przenica i Kąkol    | 148 |
| Pług i Karetka      | 149 |
| Człowiek i Kamień   | 149 |
| Koń i Wół           | 149 |

## BAYKI F. P. JAROCKIEGO.

|               |     |
|---------------|-----|
| Koń i Żrebiec | 150 |
| Myszka        | 100 |
| Jaś i Matka   | 151 |

|                                                    |     |
|----------------------------------------------------|-----|
| Kmiatek i Wiewiórka, Bayka Józefa Ma-<br>salskiego | 151 |
|----------------------------------------------------|-----|

## RÓŻNE WIĘRSZE.

## Z Jana Kochanowskiego.

|                                                        |     |
|--------------------------------------------------------|-----|
| Żywot Kochanowskiego                                   | 152 |
| Obraz dobrego Dziecięcia                               | 152 |
| Na zdrowie                                             | 154 |
| Nagrobek Grzegorzowi Podlódowskiemu St:<br>Radomskiemu | 155 |
| Nagrobek Dziecięciu                                    | 156 |



Z KRASICKIEGO.

|                                      |     |
|--------------------------------------|-----|
| Nagrobek Jackowi Ogrodzkiemu . . . . | 156 |
| Nagrobek Piotrowi Boduęnowi . . . .  | 157 |
| List do X. S. P. . . . .             | 157 |
| Do Oyczyzny . . . . .                | 158 |

Z GAWIŃSKIEGO.

|                                                                                                   |     |
|---------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Kościom na pobojowisku niepochowanym,<br>poległych za kraj Nagrobek . . . .                       | 158 |
| Nagrobek Dzieciątku przez X. Godebskiego . . . .                                                  | 158 |
| Nagrobek Córki Bogusławskiego . . . .                                                             | 159 |
| Wiosna, przez Ludwika Osńskiego . . . .                                                           | 159 |
| Kolaska, Powieść Kajetana Węgierskiego . . . .                                                    | 160 |
| Żywot Kajetana Węgierskiego . . . .                                                               | 160 |
| Żywot Karpińskiego . . . . .                                                                      | 161 |
| Brat i Siostra, . . . . .                                                                         | 161 |
| Pieśń poranna } przez Karpińskiego . . . .                                                        | 164 |
| Pieśń wieczorna } . . . . .                                                                       | 164 |
| Wieśniak do Boga przez Bratkowskiego . . . .                                                      | 165 |
| Zyczenie Dzieciątku poranne . . . . .                                                             | 165 |
| Modlitwa Dzieciąta za Rodziców, przez wy-<br>dawcę . . . . .                                      | 166 |
| Modlitwa do Boga, z Krasickiego . . . .                                                           | 166 |
| Wierz imieniem Dzieci do Przyjaciela do-<br>mu, w dzień jego imienin, St: Jachowicza . . . .      | 167 |
| Na płacz Dzieciąta nowonarodzonego przez<br>Józefa Skowrońskiego . . . . .                        | 167 |
| Bukiet od Dzieciąta na Imieniny Matki z Ja-<br>na Jakóba Russa, przez wydawcę, przełożony . . . . | 168 |
| Powrot Taty, Ballada Adama Mickiewicza . . . .                                                    | 168 |
| Modlitwa poranna . . . . .                                                                        | 171 |
| Modlitwa wieczorna . . . . .                                                                      | 171 |
| Modlitwa przed icedzeniem . . . . .                                                               | 172 |
| Modlitwa po icedzeniu . . . . .                                                                   | 172 |

ZDANIA MORALNE

Z Pisma Świętego wyjęte.

|                                                             |     |
|-------------------------------------------------------------|-----|
| O Bogu i czi Jego . . . . .                                 | 173 |
| O Miłości ku Rodzicom i szanowaniu Star-<br>szych . . . . . | 174 |
| O Miłości Bliźniego . . . . .                               | 174 |
| O Miłosierdziu . . . . .                                    | 175 |
| O Pracy . . . . .                                           | 175 |
| O Posłuszeństwie . . . . .                                  | 176 |
| O Sumieniu . . . . .                                        | 177 |
| O Sprawiedliwości . . . . .                                 | 177 |
| O Prawdzie . . . . .                                        | 178 |
| Powinności względem nas samych . . . .                      | 178 |
| O Przyjaźni . . . . .                                       | 178 |
| O powściąganju gniewu . . . . .                             | 179 |
| O Skromności . . . . .                                      | 179 |
| O Nauce . . . . .                                           | 179 |

DODATEK.

|                                                                                                                |     |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|
| Listy Ludwika i Franusia, czyli Rok<br>szkolny Ludwika, Powieść w listach przez<br>wydawcę, napisana . . . . . | 180 |
|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------|-----|





1971



